DZIŚ 20 STRON | Wydanie AB | Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . . 4·— zł. bez dostawy. 3·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 252-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. | Lwów, niedziela 16 lutego 1936 r. | Nr. 47

Przywódcy Action Françcaise
otrzymali akt oskarżenia

Paryż, 15. 2. (Tel. wł. — K.) Wczoraj między godz. 17.30 a 21-ą policja dokonała w Paryżu na polecenie władz sądowych 11 rewizyj. M. in. dokonała rewizji w mieszkaniu członka komitetu naczelnego „Camelots Du Roi" — Juhel'a, u którego znaleziono kilka rewolwerów, kilkaset ładunków, dwa sztylety i materjały, dotyczące organizacji. U innego członka jednego z rozwiązanych stowarzyszeń, policja znalazła listę osób, należących do stowarzyszenia. Rewizje nie były zakłócone żadnym incydentem.

Grenoble, 15. 2. (Tel. wł. — K.) Wczoraj wieczorem doszło do starć po między członkami Action Francaise a ugrupowaniami lewicowemi. Przyczyną bójek były usiłowania członków Action Francaise i Camelots Du Roi zorganizowania manifestacji, w celu zaprotestowania przeciwko zakazowi zapowiedzianych już zebrań. Policja, wspomagana przez gwardzistów, musiała kilka krotnie szarżować. Kilka osób jest rannych.

Paryż, 15. 2. (Tel. wł. K.). Dziś ujęto dwóch demonstrantów, którzy uczestniczyli w napadzie na Leona Bluma. Zostali oni rozpoznani, dzięki amatorskiemu filmowi z przebiegu wypadków.

Redaktorowi naczelnemu „Action Francaise" Mauraasowi wręczono akt oskarżenia o współudział w zachęcaniu do zabójstwa. Jednocześnie w charakterze głównego oskarżonego został pociągnięty do odpowiedzialności redaktor odpowiedzialny „Action Francaise" Joseph Delest.

Prefekt policji paryskiej Langeron odbył dziś z premjerem Sarraut konferencję w sprawie zarządzeń wobec demonstracji, projektowanej na niedzielę przez „Front Ludowy", z okazji pobicia Bluma.

Paryż, 15. 2. (Tel. wł. K.). Premjer Sarraut odbył wczoraj wieczorem konferencję z ministrem sprawiedliwości Delbosem, podsekretarzem stanu w prezydjum rady ministrów Zay'em, oraz z dyrektorami departamentu w ministerstwie sprawiedliwości.

Konferencja ta miała na celu zapewnienie wykonania na prowincji dekretu, przewidującego rozwiązanie trzech lig, związanych z „Action Francaise". Do wszystkich prefektów wystosowano okólniki, nawołujące do ścisłego wykonania postanowień, jakie zapadły na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów.

Poznań wydał zakaz
uboju rytualnego

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.) Prezydent miasta Poznania Więckowski wydał na podstawie starej ustawy pruskiej o zarządzie ogólnym, zarządzenie, zabraniające uboju bydła bez uprzedniego ogłuszenia. Temsamem został zakazany ubój rytualny.

W związku z tem Żydowska Agencja Telegraficzna informuje, że w sobotę wieczór odbędzie się zebranie gminy żydowskiej i rabinatu.

Pogrzeb młodego de Valery



Syn prezydenta Irlandji padł, jak wiadomo, ofiarą wypadku w czasie jazdy konnej. Pochowano go na cmentarzu w Dublinie.

Bank Gospodarstwa Krajowego
sprzedaje przedsiębiorstwa przemysłowe

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.) Bank Gospodarstwa Krajowego sprzedał ostatnio szereg przedsiębiorstw przemysłowych. Poza garbarnią „Mazaga" w Małopolsce, przeszła w ręce konsorcjum prywatnego przędzalnia lnu w Krośnie, większa fabryka ceramiczna w Rogalinie koło Skarżyska, oraz kilka innych mniejszych objektów. W najbliższej przyszłości przewidziana jest sprzedaż kilku większych przedsiębiorstw, co do których prowadzone są obecnie rokowania z przedstawicielami kapitału prywatnego.

Należy zaznaczyć, że sprzedaż szeregu przedsiębiorstw przez Bank Gosp. Kraj. jest zjawiskiem zupełnie normalnem, dokonywanem corocznie. W grę wchodzą tu głównie przedsiębiorstwa, które przyjął Bank Gosp. Kraj. w stanie nieczynnym, przyczem podstawowym warunkiem, stawianym przez Bank nowonabywcy, jest ich natychmiastowe uruchomienie.

——

Zapowiedź przemówienia szefa Rządu

Warszawa, 15. 2. (PAT) Dnia 17 lutego około godz. 11-tej Polskie Radjo transmitować będzie przemówienie p. premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, wygłoszone na plenum Sejmu w czasie debaty budżetowej.

Przemówienie to zostanie powtórzone tegoż dnia o godz. 19-tej z aparatury Stilla dla tych słuchaczy, którzy z powodu zajęć nie będą mogli wysłuchać bezpośredniej transmisji porannej.

Osiemnasta rocznica Rarańczy

Warszawa, 15. 2. (PAT) Dziś o godzinie 10-tej rano w osiemnastą rocznicę przejścia II-giej Brygady pod Rarańczą ks. proboszcz Michalski odprawił nabożeństwo w kościele garnizonowym.

Na nabożeństwie obecni byli m. in. prezes Federacji P. Z. O. O. gen. R. Górecki, wicemin. Piestrzyński, zast. komdta m. Warszawy mjr. Czuruk, członkowie Związku Legjonistów z pocztem sztandarowym.

Wyjazd polskiej delegacji do Genewy

Warszawa, 15. 2. (PAT) W niedzielę 16 b. m. wyjeżdżają do Genewy celem wzięcia udziału w 74-tej sesji rady administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy p. dr. Stanisław Jurkiewicz, b. min. Pracy i O. S., stały delegat rządu polskiego do powyższej rady i p. Józef Zagrodzki, nacz. Wydz. ochrony pracy w Min. O. S.

Porządek obrad rady obejmuje m. in. ustalenie programu prac międzynarodowej konferencji pracy w r. 1937, szereg kwestyj morskich w związku z zapowiedzianą na rok bież. specjalną sesją morską międzynarodowej konferencji pracy, sprawozdanie z odbytej niedawno w Santiago (Chile) międzynarodowej konferencji pracy państw Ameryki, zagadnienia związane ze sprawą badania dorocznych sprawozdań rządowych o stosowaniu międzynarodowych konwencyj pracy, oraz kwestje regulaminowe i budżetowe.

Min. Beck pojedzie do Belgji

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.) Od pewnego czasu zamierzony był wyjazd do Belgji p. min. Becka. Sprawa wizyty belgijskiej w ostatnich czasach nabrała większej aktualności w związku z zawarciem polsko-belgijskiego traktatu handlowego. Przypuszczalnie w przyszłym miesiącu p. min. Beck uda się do Belgji, jednakże dotąd ściślejszego terminu nie ustalono. Wizyta min. Becka będzie prawdopodobnie połączona z parafowaniem tamże polsko-belgijskiego układu handlowego. Dodać należy, że stosunki gospodarcze polsko-belgijskie posiadają bardzo duże znaczenie.

KONFERENCJA GÓRNIKÓW Z PRACODAWCAMI

Katowice, 15. 2. (Tel. wł. Ch.). Wczoraj kontynuowane były rokowania między przedstawicielami związku pracodawców i związku górniczego. W toku konferencji, która trwała blisko 4 godziny, omówiono sprawy sporne, związane z taryfą płac, czasem pracy dla pogotowia, oraz z obniżką zarobków dla górników i robotników, zajętych w koksowniach. W sprawach tych do porozumienia nie doszło, a dalsze rokowania odroczono do poniedziałku.

TEMPO ZBROJEŃ AMERYKAŃSKICH WZRASTA

Waszyngton, 15. 2. (PAT) Izba reprezentantów uchwaliła projekt ustawy o kredytach na armję w wysokości 558,027.029 dol., z czego 390,667.044 dol. na wydatki ściśle wojskowe. Jest to największa suma, jaka kiedykolwiek była uchwalona na potrzeby armji w czasie pokoju. Projekt ten został odesłany do senatu.

TUCHACZEWSKI U CREUZOTA

Paryż, 15. 2. (Tel. wł. K.). Jak się dowiadujemy, marszałek sowiecki Tuchaczewski przez cały czwartek przebywał w Lyonie, gdzie oglądał lotnisko Bron. Z kolei Tuchaczewski udał się do St. Etienne i Le Creuzot i, odwiedził największe znane fabryki broni we Francji. W sobotę wieczorem wrócił marszałek do Paryża. W kołach finansowych twierdzą, że przedstawiciel Sowietów poczynił w fabryce Creuzota poważne zamówienia.

Przy astmie, chorobach serca, cierpieniach piersiowych i płucnych, zołzach, rachityzmie, powiększeniu gruczołu tarczykowego i wolach, naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa stanowi istotny środek, regulujący funkcje przewodu pokarmowego.

Petarda w Pakości

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.). Przed paru dniami rzucono petardę do mieszkania niejakiego Kohna w Pakości, pow. mogileńskiego, woj. poznańskie. Na skutek przeprowadzonych dochodzeń, ujęto Jana Balcerzaka, prezesa koła stronnictwa narodowego, oraz Władysława Lewandowskiego i Jana Krawczyka, członków koła stronnictwa w Pakości. W toku dochodzeń ustalono, że petardę sporządził w swoim warsztacie Lewandowski na polecenie Balcerzaka, który przy współudziale Krawczyka rzucił petardę do mieszkania Kohna. — Podczas rewizji u Lewandowskiego znaleziono różne przedmioty z cukrowni w Janikowie, pochodzące z kradzieży. Dochodzenie stwierdziło również, że prezes koła stronnictwa narodowego i główny winowajca Balcerzak nabrał u swej ofiary Kohna towarów na kredyt.

Kronika telegraficzna

Warszawa. Z Londynu donoszą: Z Nairoba donoszą, że na terytorjum angielskiej kolonji Kenya w Afryce jest przeszło 380 dezerterów włoskich, przeważnie somalizyjczyków. Dezerterów rozbrojono i zamknięto w obozie koncentracyjnym.

Bukareszt. W ostatnich dniach pojawiły się w północnej części kraju, zwłaszcza na Bukowinie, stada wilków, które docierają do osad ludzkich.

Caracas. W stolicy Wenezueli wybuchł wczoraj rano strajk generalny na znak protestu przeciwko dekretowi o cenzurze prasowej. W związku z tem doszło do zaburzeń, w których wyniku 6 osób zostało zabitych, a wielu odniosło rany.

Bukareszt. Sąd wojskowy w Braszowie skazał dwóch agitatorów komunistycznych na 2 i 3 lata więzienia, pozbawienie praw politycznych oraz grzywny pieniężne.

Casablanca. W dniu wczorajszym przybył do Rabatu kardynał Verdier wraz z innymi członkami misji duchownej. W towarzystwie wdowy po marszałku Lyautey kardynał udał się do mauzoleum marszałka, który był jego przyjacielem. Wieczorem misja odpłynęła z Casablanci na parowcu „Chella".

Bar-Le-Duc. W pobliżu Saintville samolot wojskowy z Reims spadł na ziemię. Dwóch podoficerów poniosło śmierć.

Ateny. Szalejące w ostatnich dniach burze śnieżne w Grecji i Macedonji, pociągnęły za sobą szereg ofiar. Według danych nieoficjalnych, zginęło wskutek burz około 50 osób. Zatonęło 20 barek rybackich. Szkody w zbiorach są znaczne.

Rzym. Wskutek ostatnich burz zginęło około 40 osób. Zatonęło też kilka statków. Brak wiadomości o losie szeregu marynarzy.

Sofja. Według oficjalnych danych, jakie zestawiono na podstawie wiadomości, nadeszłych z różnych części kraju, liczba ofiar burzy i zamieci śnieżnych, jakie nawiedziły Bułgarję, jest znacznie wyższa, niż pierwotnie przypuszczano. Przeszło 100 osób zamarzło na śmierć lub zginęło podczas zamieci.

Zniesienie ograniczeń paszportowych
dla jadących do Austrji

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.) Ukazało się zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu, zawieszające ograniczenia paszportowe w stosunku do osób, pragnących wyjechać do Austrji.

Ulgowe paszporty, uprawniające do wyjazdu do Austrji na okres jednego miesiąca, będą mogły być wydawane przez powiatowe władze administracyjne ogólnej bez żadnych ograniczeń. Przy krótkoterminowych (do 5 dni) wyjazdach grupowych mogą być wydawane paszporty bezpłatnie dla wszystkich osób, wymienionych w paszporcie.

Prasa francuska dyskredytuje
pakt z Sowietami

Paryż, 15. 2. (Tel. wł. L.). Prasa tutejsza w dalszym ciągu żywo omawia sprawę ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego.

„Figaro" pisze: „Uchwała, angażująca bezpieczeństwo Francji, nie może być uchwałą partji lub słabej koalicji, winna to być uchwała całego narodu".

„L'Homme Libre" wykazuje wątpliwą wartość pomocy sowieckiej, powołując się na opinję francuskiego sztabu generalnego.

„Le Jour" wyraża obawy w związku z reakcją Rzeszy przeciw paktowi francusko-sowieckiemu.

„Actiion Francaise" wskazuje na niebezpieczeństwo zwiększenia się wpływów Moskwy we Francji.

Podobnie „Journal des Debats", który w artykule wstępnym z 13 bm. pisze: „Opinja publiczna zachowuje niezmienioną nieufność wobec paktu. Opinja ta nie może zrozumieć, że można zawierać poważny układ z takim rządem, jak sowiecki..., który otwarcie pracuje przeciw Francji w jej kolonjach. Pismo oczekuje wyjaśnienia: jakiej pomocy mogą Francji udzielić na wypadek wojny Sowiety, nieposiadające granicy z Niemcami".



Zmniejsza się ludność Gdańska

Gdańsk, 15. 2. (Tel. wł. M.). Urząd statystyczny W. M. Gdańska podaje, że liczba bezrobotnych w tem mieście w miesiącu styczniu wynosiła 19.700 osób, co w stosunku do bezrobocia w grudniu z. r. znaczy poważne zmniejszenie o 3.300 osób (21.000). Zjawisko to przypisać należy tej okoliczności, że część bezrobotnych znalazła pracę na terenie Rzeszy. W związku z tem pozostaje cofanie się również liczby ludności W. M. Gdańska, która z 265.000 w styczniu r. z. spadła na 258.900 w grudniu r. z. Ubytek wynosi przeto 6.600 osób.

Wojna na Dalekim Wschodzie nieunikniona?
Ludność opuszcza w popłochu
nadgraniczne tereny

Szanghaj, 15. 2. (PAT) W nadgranicznych miejscowościach, gdzie w ubiegłą środę doszło do gwałtownego starcia pomiędzy wojskami japońskiemi i mandżurskiemi, a oddziałem armji Mongolji Zewnętrznej, panuje nastrój wielkiego zaniepokojenia. Ludność jest opanowana przez panikę. Chińczycy w pospiechu i popłochu opuszczają osiedla, położone w pobliżu granicy. Pociągi, zdążające do Chin, są przepełnione.

W Charbinie powstały ochotnicze oddziały, które informują ludność, jak należy się zachowywać podczas ataków lotniczych.

Według wiadomości, nadchodzących z Hailaru, oddziały, stacjonowane nad granicą, są w stanie stałego pogotowia.

Gen. Doihara w rozmowie z przedstawicielami Ag. Reutera oświadczył, iż incydent środowy nie przedstawia się groźnie. Wynikł on z niepewności, panującej na granicy Mongolji Zewnętrznej.

Pomimo tych zapewnień panuje prze konanie, iż wszelkie usiłowania Japończyków, mające na celu wypchnięcie oddziałów mongolskich z okręgu spornego, mogą mieć bardzo poważne następstwa.

Tokio, 15. 2. (PAT). Agencja Domei donosi, że specjalna komisja, wyznaczona przez rząd mandżurski, ukończyła dochodzenie w sprawie incydentów granicznych. Ustalono, że od lutego 1932 roku wydarzyło się 47 incydentów na granicy sowiecko-mandżurskiej i 44 incydenty na granicy mandżursko-mongolskiej. Z powyższych incydentów jedynie 4 zostały uregulowane. Komisja przypisuje częstotliwość incydentów niedokładnemu wytyczeniu granicy.

Tokio, 15. 2. (PAT) Japońskie koła polityczne zgodnie przyjęły wiadomość o ewentualnej wizycie komisarza Litwi nowa w Tokjo. Agencja Domei w depeszy z Moskwy podaje, że w pewnych japońskich kołach politycznych wyrażono życzenie, aby wizyta Litwinowa doprowadziła do wyjaśnienia naprężonych stosunków sowiecko-japońskich. Prawdziwość tej informacji potwierdza agencja Tass. Jak donosi dalej agencja Domei, do japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych nie nadeszła dotychczas żadna oficjalna wiadomość o zamierzonej podróży Litwinowa, lecz wizytę taką oceniają tu życzliwie.

Tokio, 15. 2. (PAT) Z Hailaru donoszą o nowych poważnych starciach między wojskami Mongolji Zewnętrznej a japońsko-mandżurskiemi w pobliżu jeziora Buir na granicy północno zachodniej Mandżurji. Mongołowie zaatakowali na samochodach pancernych oddziały japońsko-mandżurskie, lecz po kilkugodzinnej walce zostali odparci.

Czesi odkryli wielkie pokłady nafty
w okolicach Pragi

Warszawa, 15. 2. (Tel. wł. — mg.) Donoszą z Pragi: Prasa czeska w sensacyjnej formie donosi o wykryciu pod stolicą Czechosłowacji wielkich pokładów ropy naftowej, wysnuwając stąd daleko idące wnioski, że niedługo Czechosłowacja stanie się największym producentem nafty w Europie.

Już przed kilkunastoma miesiącami w jednej ze studzien we wsi Prestice znaleziono na powierzchni tłustą ciecz, której mieszkańcy używali do oświetlania mieszkań. Ciecza tą zainteresowali się fachowcy i stwierdzili, że jest to prawdziwa ropa naftowa, nie przypuszczali jednak, aby w warstwach geologicznych, występujących w tej okolicy, mogły się znaleźć większe pokłady nafty.

Dopiero specjaliści, przybyli z Niemiec wysunęli twierdzenie, że w okolicach Pragi znajduje się na większej głębokości, około 500 m., część morza naftowego, ciągnącego się od Hiszpanji, przez środkowe Niemcy, Czechy, Polskę aż do Rosji. Wyniesione ze studni w Prestice próbki nafty wykazały wysoką ich wartość.

Co każdy z Czytelników wiedzieć powinien o grypie

Grypa jest chorobą zakaźną, przenoszącą się z wdychanem powietrzem lub przez bezpośredni kontakt z jednego człowieka na drugiego. Objawy choroby są następujące: Ból głowy, kaszel, gorączka, bóle w kończynach i ogólne osłabienie.

Chociaż przypadki grypy bywają często bardzo poważne, to jednak strach przed tą chorobą, który wielokrotnie można obserwować, nie jest uzasadniony, o ile oczywiście znamy sposoby przeciwdziałania jej. Pierwsza pomoc jest najskuteczniejsza. Odnosi się to zwłaszcza do grypy. Przy pierwszych oznakach choroby należy odrazu położyć się do łóżka, brać co pewien czas po tabletce Aspiryny i posłać po lekarza. Przestrzeganie tej zasady prowadzi do szybkiego przezwyciężenia zakażenia grypowego.

I jeszcze jedno: nie wstawać za wcześnie.

Nieprzeniknione ciemności w Londynie

Londyn, 15. 2. (Tel. wł. — O.) Południowa część Anglji otulona jest gęstą mgłą. W Londynie panuje dziś absolutna noc. Pociągi, statki i samoloty kursują z dużemi opóźnieniami. Pole widzenia na lotnisku w Croydon jest zaledwie kilkumetrowe. Cztery samoloty, które usiłowały wylądować w południe, musiały się ponownie wznieść i pozwolić się kierować przez radjo. Samolot linji „Royal Dutch", przybywający z Amsterdamu, krążył nad lotniskiem w ciągu pół godziny, poczem, obawiając się wyczerpania zapasu paliwa, wolał zawrócić i wylądował w Rotterdamie. Trzy inne samoloty, które nadleciały z Paryża, do godz. 13-tej krążyły nad lotniskiem, nie mogąc wylądować.

Kiedy przemówi interes?

Opinja polska zaalarmowana została pojawieniem się nowej fali reemigracyjnej robotników polskich z Francji. Wyjechał do kraju transport około 2 tysięcy osób: mężczyzn, kobiet, dzieci.

Przez dłuższy czas głucho było o polskiej reemigracji z Francji. Skończyło się wydawaniem nowych kart tożsamości dla obcokrajowców, i kto raz tę kartę uzyskał, miał spokój na dwa lata. Chyba, że w międzyczasie stracił pracę i wolał głodować na swojej ziemi, niźli na obcej.

Zdawałoby się, że robotnik polski zdobył sobie prawo obywatelstwa w produkcji francuskiej, zważywszy, że to on w pierwszym rzędzie użyty został przy odbudowie zniszczonych przez wojnę terenów Francji. Polski górnik, kwalifikowany i wysoko ceniony ongiś w Niemczech, odbudował kopalnie francuskie na północy i podniósł ich produkcję do normy, jakiej kopalnie te nie mogły osiągnąć przed wojną. Polski robotnik przemysłowy zdzierał swe siły przy odbudowie przemysłu fabrycznego. Znamy wypadki, gdy robotnik polski podniósł produkcję o 400 proc.! Polski robotnik rolny, miłujący ziemię, stał się najcenniejszym elementem w gospodarstwie francuskiem. Ten robotnik, oczyszczający tereny, na których szalała wojna, nieraz tracił życie, rozrywany granatami niemieckiemi, rozsianemi na całych połaciach kraju.

Produkcja całych połaci kraju, całych gałezi wytwórczości, oparta była na wydajności pracy robotnika polskiego. Trwało to tak długo, jak długo kierunek francuskiej polityki zagranicznej pokrywał się z linją polityki zagranicznej Polski. Zdawałoby się bowiem, że korzyści materjalne, osiągane z pracy emigranta polskiego, nie mają nic wspólnego z wielką polityką. A jednak... Mimo świadectwa, jakie wszyscy producenci zgodnie wystawili robotnikowi polskiemu, sfery kierownicze zaczęły wywierać nacisk na konieczność zwolnienia i odesłania do Polski tysięcy emigrantów. Zastosowano do nich nawet klauzulę wyjątkowości. Karty pracy przyznano w myśl dekretu wszystkim emigrantom, pracującym we Francji od lat 5. A jednocześnie tajnym okólnikiem polecono władzom administracyjnym podniesienie tej normy w stosunku do emigrantów polskich do lat 10. Rozpoczęły się rugi bezwzględne, bo, oczywiście, władze administracyjne, komentując odpowiednio taki okólnik, prześcigały sie w gorliwości.

Jedyna tylko w tym ciemnym obrazie jaśniejsza plama: ostał się przed temi rugami polski górnik, który przybył do Francji z Westfalji. Kwalifikacje, jakie z sobą przywiózł, wysunęły go na pierwsze miejsce i nie można go usunąć bez wielkiej szkody dla górnictwa francuskiego. A ponadto na ten żywioł skierowane są największe wysiłki nacjonalistów francuskich, którzy spodziewają się, że doprowadzą do wynarodowienia masy młodego pokolenia.

Co ciekawsze, to fakt, że mimo owych ostrych rugów, sprowadza się nowych robotników polskich na rolę do Francji, gdyż rolnictwo francuskie wykazuje stały brak sił roboczych a robotnik polski ma już swoją markę. Oczywiście, o wiele łatwiej byłoby przenieść część robotników fabrycznych, najbardziej na rugi narażonych, na rolę, jest bowiem wielu, którzy z roli wyszli. Ale to mijałoby się z założeniem francuskiem, że należy stworzyć zarówno pozory, jak i fakty rugów.

Polskie wychodźtwo, mimo owych kaducznych represyj, wykazuje wielki hart i dotąd nie dało się steroryzować. Wierzy, że interes Francuza przemówi wcześniej czy później.

W przypisku

Wywiad pos. Prystorowej

Posłanka Prystorowa udzieliła onegdaj wywiadu prasowego w sprawie swego głośnego i doniosłego wniosku o zniesienie uboju rytualnego. W wywiadzie czytamy m. inn.:

„Stwierdzam, że nie ustawa została użyta przeciwko religji, lecz są usiłowania użycia religji przeciwko ustawie. Przypisywanie intencji antyreligijnych uważam jedynie za doskonałe posunięcie taktyczne, ponieważ przy braku jakichkolwiek innych argumentów, oponenci umożliwiają sobie użycie religji przeciwko ustawie. ...„Ubój rytualny wypacza i dezorganizuje handel zwierzętami i mięsem, należyta zaś organizacja tego działu obrotu w kraju i zbyt inwentarza, stanowi główne źródło przychodu dla 1wiej części ludności, co jest zagadnieniem pierwszej wagi, bez porównania donioślejsze, niż w krajach przemysłowych i handlowych. Mamy nietylko prawo, ale i obowiązek stanąć w obronie interesów tej ludności kraju.

...Dzięki zdecydowanej postawie społeczeństwa w tej sprawie, projektowane przezemnie postanowienia, są już prawem opartem na głosie powszechnej opinji. Nad takiem prawem, żadna instancja prawodawcza nie może przejść do porządku. W takim wypadku żaden parlament nie może społeczeństwa przegłosować, bo się z niem rozminie. Z drugiej strony nikt, kto się temu prawu nie podporządkuje, nie ulegnie kolizji ze społeczeństwem. A kolizje te są dla państwa i ludności żydowskiej jak najmniej pożądane....

...Choćby to nawet miało być uznane za antysemityzm, że skoro ubój rytualny jest punktem zadrażnień między ludnością żydowską a chrześcijańską, to właściwą drogą do unormowania stosunków między temi odłamkami społeczeństwa jest rozwiązanie kwestji uboju i usunięcie źródeł antagonizmów, a nie uchylenie się od decyzji z perspektywą dalszego zaostrzania się sprawy. Za rozwiązanie sprawy uważam jedynie przyjęcie projektu w pełnym tekście, przeciwna zaś jestem wszelkim próbom połowicznego jej załatwienia, gdyż jak uczy historja tego zagadnienia, powrót do dawnego stanu rzeczy i do nowych dyskusyj w bliskim czasie byłby nie do uniknięcia".

Sprawa uboju rytualnego w ujęciu wniosku pos. Prystorowej i jego motywacja postawione są na zupełnie właściwym poziomie. Nie można i nie potrzeba tu więcej ani dodawać ani ujmować, bo wszystko, co zostało zrobione i powiedziane jest wystarczające i — zdąża do właściwego celu. *(kl. hr.)*

Lwów, dnia 15 lutego 1936.

Ideologja realizmu

Idea jest formułą dążenia, jest określeniem celu na tyle precyzyjnem i ogólnem, że dzięki temu w umyśle ludzkim nabiera postaci jakby czegoś samodzielnego. Jak bakterja, zdolna jest wtedy do rozmnażania się i udzielania innym ludzkim umysłom, jak dobrze utoczona kula toczy się zdobywczo po ludzkich mózgach, natrafiwszy na odpowiednie warunki.

Idea jednakże, nabierając bytu napoły samoistnego, odrywa się zarazem poniekąd od swego podłoża i racji bytu, czyli od dążenia, którego cel ma formułować, rozluźnia związek z tem, co nazywamy rzeczywistością. I trzeba dodać zarazem, że tej niebezpiecznej tendencji może w niej być tem więcej, im doskonalsza i atrakcyjniejsza jest jej postać, im łatwiej podbija umysły.

Z tego charakteru idei, z jej jakby samoistnego bytu, wypływa odwieczne zagadnienie „idea i rzeczywistość", które nabiera czasem dużego znaczenia w praktyce życia i staje się nie problemem filozofji, lecz konkretną sprawą publiczną.

Dzieje się tak w okresie dużych i szybkich przemian, kiedy stare idee tkwią korzeniami w dawno minionej rzeczywistości, a nowe formułują się zwolna, powstają jako kształty mało artystyczne i precyzyjne, znacznie mniej zaspokajające wymagania intellektualistów, niż dawne systematy oraz doktryny, wyszlifowane jak piękne cacka.

Zamiłowani „ideologowie", którym wszędzie i zawsze idei jest zamało — tak jakby jej poprostu w sobie nie mieli — zapominają zwykle, że doskonałej postaci nabiera ona zwykle dopiero ex post, czyli kiedy jako zasłużoną nieboszczkę preparuje ją zdolny historyk. Żywa, zdobywcza i świeża jest bryłowata, często napozór nielogiczna, nieraz toruje sobie drogę naprzód w życiu, zanim zrobi spustoszenie w umysłach, jest naprzód odczuta zanim zostanie dobrze sformułowana i uzasadniona. Dlatego właściwą legitymacją żywej idei jest nie jej formuła, lecz dążenie i realizacja, którą może się wykazać.

Idea stara i wyszlifowana ma tę jeszcze wyższość nad świeżą i żywą, że łatwiej jest wyuczyć się jej gotowych formułek, niż własną myślą rozpoznawać nową rzeczywistość. Intellektualne snoby kochają się przeto w ideologjach patentowanych i uznanych, a więc starych lub zagranicznych. Nie stać ich natomiast na wysiłek poznania bezpośredniego swojej, otaczającej rzeczywistości, ani na twórczość idei oryginalną.

Nad dzisiejszą rzeczywistością polską unoszą się gęste opary systemów ideowych starych i anachronicznych, oraz doktryn fabrykacji zagranicznej o dużej aktualności i atrakcyjności, szczególną gościnnością cieszących się w Polsce. W takiej sytuacji tworząca się nowa ideologja polska, musi się trzymać mocno polskiego gruntu. Jej główną ambicją musi być formułowanie pożytecznych celów i twórczych dążeń, a głównym egzaminatorem — życie.

Ideologja polska musi wypływać z bezpośredniego i własnym wysiłkiem dokonanego rozpoznania rzeczywistości.

I w tym sensie musi być realistyczna.

ZDZISŁAW STAHL

Emeryci państwowi znikną z samorządów

Dalsze poprawki do pragmatyki służbowej pracowników samorządowych

Warszawa, 14. 2. (Tel. wł. — mg.) Po 8-dniowych obradach komisja administracyjno - samorządowa Sejmu przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy o służbie w samorządzie terytorjalnym (pragmatyka służbowa). W projekcie ustawy poczyniono szereg zmian, z których zasługują na uwagę następujące: od niektórych rygorów tej ustawy wyłączono członków rad powiatowych, rad gminnych i miejskich, niepobierających stałego uposażenia lub wynagrodzenia miesięcznego.

Art. 75-ty ustawy tej zabrania przyjmowania emerytów do służby w samorządzie terytorjalnym. Co się tyczy emerytów już zatrudnionych, to spośród nich mogą być pozostawieni tylko tacy, którzy mają zaliczone nie więcej niż 50 proc. służby poprzedniej, a wynagrodzenie ich nie przekracza 200 zł. miesięcznie. Ci zaś, których uposażenie jest wyższe i którzy chcą zatrzymać swe stanowiska w samorządzie, muszą zrezygnować z emerytury państwowej. Ustawa zabrania obsadzania stanowisk w samorządzie przez funkcjonarjuszów państwowych. Przepis ten nie odnosi się do starostów.

Ustawa zwalnia od obowiązku składania egzaminów przed nominacją na stałe tych pracowników samorządowych, którzy przepracowali już 10 lat. Zachowano przewidzianą w projekcie możliwość przenoszenia pracowników i funkcjonarjuszów samorządowych w stan nieczynny. Funkcjonarjusze samorządowi otrzymali te same ulgi na kolejach i w uzdrowiskach państwowych, co urzędnicy państwowi. Skreślono art. 87 projektu ustawy, który przewidywał zakaz kumulowania posad w samorządzie przez męża i żonę z tego względu, że uposażenia w samorządzie są stosunkowo niskie. Komisja dała wyraz opinji, że sprawa ta wymaga uregulowania jednolitą ustawą dla wszystkich resortów, a nietylko dla samorządu terytorjalnego.

Na posiedzeniu dzisiejszem przystąpiono do obrad nad projektem ustawy dyscyplinarnej, którą referuje poseł Krukowski. Przyjęto pierwszy rozdział tej ustawy. Dalszy ciąg obrad komisji nastąpi po zakończeniu plenarnych posiedzeń Sejmu, poświęconych dyskusji nad budżetem.

POLSKA WYGRAŁA ZASŁUŻENIE, ALE SŁABO GRAŁA

Garmisch, 14. 2. Jak już podaliśmy, Polska reprezentacja hokejowa rozegrała w piątek spotkanie towarzyskie z reprezentacją Szwecji, zwyciężając w stosunku 4:3 (1:1 3:1 1:0). Polacy wygrali zasłużenie, niemniej stwierdzić wypada, że drużyna nasza grała znacznie słabiej, aniżeli w spotkaniach olim pijskich. Skład Polski był następujący: Stogowski, Ludwiczak, Kasprzak, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Król, Zieliński, Stupnicki.

Gra była naogół chaotyczna, przyczem w polskiej drużynie przeważały akcje indywidualne. W pierwszej tercji lekką przewagę naszej drużyny pieczętuje szczęśliwie strzelona przez Zielińskiego bramka, w drugiej Polska ma znaczną przewagę, niewykorzystaną cyfrowo. W ostatniej tercji przeważali Szwedzi, którzy górowali nad naszymi zawodnikami kondycją fizyczną. Bramki dla drużyny naszej strzelili: Wołkowski dwie, Zieliński i Król.

ANGLJA BIJE CZECHOSŁOWACJĘ 5:0

Garmisch, 14. 2. W piątek wieczorem rozpoczęły się w Garmisch finałowe rozgrywki hokejowe. Na zasadzie uchwały komisji hokejowej postanowiono zaliczyć do rundy finałowej mecze Anglja—Kanada (2:1 dla Anglji) i U. S. A.—Czechosłowacja (2:0 dla Ameryki).

Pierwszy mecz finałowy rozegrany w piątek wieczorem pomiędzy Anglją a Czechosłowacją zakończył się zdecydowanem zwycięstwem Anglji w stosunku 5:0 (2:0 3:0 0:0). Anglicy mieli we wszystkich trzech tercjach zdecydowaną przewagę.

SZCZEGÓŁY STARTU POLSKIEGO PATROLU

Garmisch, 14. 2. Start naszego patrolu przyniósł nam ciężką porażkę, spowodowaną zresztą częściowo przez przypadek. Z lekkiego obtarcia nogi u Zubka (jednego z najlepszych członków drużyny) wywiązało się niespodziewanie w przeddzień startu zakażenie krwi, i zaszła konieczność natychmiastowego krajania nogi. Wobec tego Zubka zastąpić musiał rezerwowy strzelec Trzebunia, znacznie słabszy od pozostałych zawodników.

Zawodnik ten opóźnił znacznie czas naszego zespołu, mimo że jego plecak nieśli na zmianę dowódca patrolu por. Zytkowicz i strzelec Pydych.

DRUGI ETAP MARSZU NARCIARSKIEGO

Worochta, 14. 2. Dziś w drugim dniu marszu narciarskiego huculskim szlakiem II-giej Brygady Legjonów Polskich rozegrano drugi etap na trasie Kosmacz—Żabie. Odcinek tej trasy należy do trudnych i wynosi około 30 klm. Jako pierwsza do Żabiego na metę przybyła drużyna Przysposobienia Wojskowego Leśników (Warszawa) 4:3:5, drugie miejsce zajął zespół P. W. ze Lwowa w czasie 4:16:40.

W ogólnej klasyfikacji po dwóch etapach marszu pierwsze miejsce zajmuje Związek Strzelecki w Istebnej 7:14:5, 2) P. W. Leśników (Lwów) 7:14:40, 3) P. W. Leśników (Warszawa) 7:17.

Napad na Bluma

komunistyczną prowokacją?

Paryż, 14. 2. (Tel. wł. — K.) Komisarz Guillaume zarządził dziś konfrontację aresztowanego wczoraj na miejscu napadu na dep. Bluma — Lecomte'a z funkcjonarjuszami policji w obecności państwa Monnet. Policjanci nie rozpoznali w Lecomte'cie napastnika. Rewizja u de Cureau nie dała wyników. Jutro będzie on skonfrontowany z Monnet'ami i policją.

Berlin, 14. 2. (Tel. wł. — D.) Wydarzenia ostatniej doby w Paryżu, związane z zakazem „Action Francaise", odbiły się w Berlinie niezwykle silnem echem. Cała prasa niemiecka pełna jest wiadomości z Paryża.

Narodowo-socjalistyczny „Angriff" oświadcza, że Blumowi nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, gdyż żyje i mógł opuścić szpital. Żądania francuskiej prasy marksistowskiej, zmierzające do całkowitego sparaliżowania opozycji prawicowej we Francji — zdaniem pisma — przekraczają wszelką miarę. To prawda, że zapaleńcy z „Action Francaise" wyrządzili sobie złą przysługę, uciekając się do przemocy fizycznej. Dziennik przewiduje dalej zaostrzenie się walki we Francji, oraz jednostronną akcję rządu francuskiego przeciwko związkom prawicowym, dodając, że niewolno zapominać o ostatnich instrukcjach, jakie otrzymali francuscy komuniści od Kominternu, w którym jest mowa o zaognieniu walki wewnętrznej środkami prowokacji.

Olbrzymie zaspy śnieżne

przerwały komunikację w woj. krakowskiem

Kraków, 14. 2. (Tel. wł. — Tr.) Naskutek ostatnich bardzo obfitych opadów śnieżnych unieruchomiono linje autobusowe P. K. P. na odcinkach: Kraków—Wodzisław, Kraków—Nowy Sącz, Kraków—Łapanów, Kraków—Proszowice, Kielce—Pinczów, Kielce—Stopnica.

Na terenie województwa krakowskiego zaspy śnieżne utrudniają komunikację samochodową. W powiecie bocheńskim w całej południowej części powiatu, a specjalnie na odcinkach dróg Bochnia—Limanowa i Wieliczka—Gdów i Wieliczka—Gromnik. W powiecie mieleckim liczne zaspy i zatory śnieżne znajdują się na drodze wojewódzkiej między Radomyślem, Mielcem a Lisią Górą.

Drogę między Tarnowem a Pilznem w dniu wczorajszym przekopano i śnieg usunięto. W powiecie jasielskim potworzyły się duże zaspy śnieżne na południe od Żmigrodu i Krępnej. W powiecie nowotarskim na drodze Kraków—Zakopane pod Obidową duże zaspy przekopywane są pługami odśnieżnemi.

Dziś w godzinach popołudniowych w Krakowie i w całem województwie padał przelotny jednak gęsty śnieg.

Olkusz, 14. 2. (PAT) Trwające od dwóch dni burze śnieżne spowodowały zaspy śnieżne w całym powiecie olkuskim.

Poza linją Olkusz—Sosnowiec i Olkusz—Wolbrom na pozostałych linjach ruch autobusów w dniu 13 b. m. wstrzymano. Na ważniejszych traktach przystąpiono niezwłocznie do usuwania zasp śnieżnych.

———

Czy mogą istnieć dobre kartele?

Warszawa, 14. 2. (Tel. wł. — mg.) Komisja budżetowa Senatu rozpatrywała preliminarz budżetowy Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Na wstępie zabrał głos minister Górecki.

Minister Górecki poświęcił swoje przemówienie sprawie naszego handlu zagranicznego. Podkreślił on, że w ciągu ostatnich kilku lat nasz bilans handlowy ma saldo dodatnie. W roku ub. saldo to wynosiło 65 miljonów.

W naszym obrocie międzynarodowym największą rolę wciąż jeszcze odgrywa Europa, z której w r. 1935 przywieźliśmy, według wartości, 65,6 proc. naszego importu i do której poszło 84,6 proc. naszego eksportu. Od stosunków z Europą zależy całkowicie dodatnie saldo naszego bilansu handlowego, gdyż kraje pozaeuropejskie, dając nam 34,4 proc. naszego przywozu w wywozie, odbierają zaledwie 15,4 proc. To też w naszej polityce traktatowej zwraca się dużą uwagę na kraje europejskie, z któremi robimy układy przeważnie pod kątem widzenia zabezpieczenia eksportu rolniczego.

Wysuwając na pierwszy plan interesy eksportu rolniczego, nie zaniedbuje się jednak również i interesów eksportu przemysłowego. Chodzi tu nietylko o takie artykuły, jak węgiel, produkty naftowe i wyroby hutnicze, lecz i o eksport gotowych wyrobów przemysłowych.

W dalszym ciągu przemówienia p. Minister mówił o pracach nad koniecznością poprawy jakości wywozowych towarów, przedewszystkiem produktów rolnych.

Sprawozdanie o budżecie złożył sen. Heyman-Jarecki, który zauważył, że należy wszystkie kartele rozwiązać i dopuścić znaczniejszy przywóz towarów z zagranicy na podstawie ceł ulgowych. Referent wyraża przekonanie, że przy działaniu wolnej konkurencji ceny spadłyby znacznie niżej. Sprawozdawca przeczy poglądowi, że mogą istnieć kartele dobre.

Wspaniałe narzędzie pracy i zarobku, jakiem jest Gdynia, nie jest należycie wyzyskane. Mówca stwierdza, że opłaty portowe i inne w Gdyni są w stosunku do innych portów za wysokie. Po zanalizowaniu cyfr budżetowych, sprawozdawca wnosi szereg drobniejszych poprawek.

Referentowi odpowiedział p. Minister Przem. i Handlu Górecki, który w dłuższym wywodzie sprzeciwił się skreśleniu sum na państwowy instytut eksportowy.

Po przemówieniu min. Góreckiego zabrał głos ponownie sprawozdawca, zgłaszając rezolucję, idącą w kierunku przeciwnym dotychczasowej polityce Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Nad zgłoszoną rezolucją wywiązała się dyskusja, trwająca do późnej nocy.

LITWINI DALEJ SZYKANUJĄ POLAKÓW

Ryga, 14. 2. (PAT) Z Kowna donoszą: Prześladowanie ludności polskiej na Litwie trwają w dalszym ciągu.

W powiecie wilkomirskim zamknięto trzy świetlice polskie. W Kownie zamknięto bibljotekę Tow. „Oświata". Polaków, zamieszkałych w Kownie, prześladują władze spowodu nauczania dzieci w języku ojczystym. Stosowanym ostatnio szeroko sposobem szykan są masowe protokoły, które spisuje się zarówno na nauczycielstwo nauczające prywatnie po polsku, jak i rodziców, pragnących uczyć swe dzieci języka ojczystego. Przed kilku dniami władze bezpieczeństwa wezwały na indagację nauczycielkę p. Jaruszewiczównę i p. Janiszewskiego, którzy na uczali prywatnie języka polskiego

DR. F. SWITALSKI WICEMINISTREM SKARBU

Warszawa, 14. 2. (Tel. wł. — mg.) W najbliższych dniach spodziewać się należy podpisania nominacji dr. Ferdynanda Switalskiego, b. prezesa Izby Skarbowej w Poznaniu na stanowisku wiceministra skarbu. Wiceministrowi dr. Switalskiemu, który w początku nadchodzącego tygodnia ma objąć urzędowanie, podlegać mają sprawy podatkowe.

BILANS BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 14. 2. (PAT) W ciągu pierwszej dekady lutego zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 0,1 miljonów do 444,8 milj. zł., natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 2,2 milj. do 18,9 milj. zł. Zapas polskich monet srebrnych i bilonu spadł o 1,7 milj. do 38 milj. zł. Pozycje „inne aktywa" i „inne pasywa" wzrosły, pierwsza o 7 milj. do 208,2 milj., druga o 1,4 milj. do 331,7 milj. zł. Natychmiast płatne zobowiązania spadły o 1,2 milj. do 196,6 milj. zł. Obieg biletów bankowych spadł o 11,3 milj. do 947,4 milj. zł. Pokrycie złotem wynosi 41,77 proc. i przekracza normę statutową o prawie 12 punktów.

LIKWIDACJA STOWARZYSZENIA WŁAŚCICIELI DRUKARŃ

Warszawa, 14. 2. (Tel. wł. — mg.) Stowarzyszenie zakładów graficznych, jednoczące wszystkich właścicieli drukarń dziełowych, uległo wczoraj likwidacji. Na walnem zebraniu stowarzyszenia zarząd oraz komisja mandatowa i rewizyjna oświadczyły, że zrzekają się mandatu. Wobec tego postanowiono stowarzyszenie zlikwidować. Strajk na terenie drukarń gazetowych jest zlikwidowany od kilku dni, natomiast na terenie drukarń dziełowych w dalszym ciągu trwa.

Prof. I. Chrzanowski — jubilatem

Ignacy Chrzanowski, znakomity uczony, autor najpopularniejszego podręcznika historji literatury niepodległej Polski, świetny pedagog i mowca, obchodzi 70-tą rocznicę urodzin.

Kraków i Uniwersytet Jagielloński, na którym Chrzanowski wykładał w latach 1910—1932, mają specjalne powody czcić święto Jubilata. Niemniej w każdem środowisku kulturalnem w Polsce są uczniowie Chrzanowskiego, przyjaciele, znajomi i czytelnicy jego prac badawczych i jego artykułów publicystycznych: ich myśli i życzenia skupiają się obecnie wokół sędziwego profesora. Ale! Dałby mi on za tę „sędziwość"! Kto zna osobiście Chrzanowskiego wie, że to jest najmłodszy z wszystkich siedemdziesięciolatków, jacy żyją na ziemiach Rzeczypospolitej.

Jaką „wodę młodości" zdobył Chrzanowski i gdzie ją odkrył (może podczas corocznych pobytów w lecznicy dr. Tarnawskiego w Kosowie?) — to jego tajemnica. Dość, że werwa i humor dopisują „jubilatowi" zarówno, jak wspaniała lwia grzywa, podczas gdy niejeden z jego wybitnych uczniów już dawno wyłysiał.

Chrzanowski jest nietylko powagą naukową, jest reprezentatywnem zjawiskiem kulturalnem. Uczeń Aleksandra Brücknera, następca na katedrze uniwersyteckiej Stanisława Tarnowskiego, łączy Chrzanowski intuicję badawczą, rozmach pisarski i tendencję społeczną. Jak całe niemal pokolenie starszych naukowców polskich, zwłaszcza humanistów, jest on działaczem i propagatorem. Typ szczególnie rozpowszechniony w narodzie bezpaństwowym. Typ, dziś już ginący w zmienionych warunkach, to też wart serdecznego uznania za swe wielkie zasługi w przeszłości.

Nie jest chyba rzeczą przypadku, że ostatni tom swoich szkiców, wydanych w r. b. przez lwowskie Ossolineum, zatytułował Chrzanowski „Literatura a naród". Możnaby powiedzieć. iż cała jego twórczość pisarska, pedagogiczna i kaznodziejska (tak!) dałaby się zamknąć w formule: literatura a naród: Autor i wykładowca był przez całe życie świadomym propagatorem patrjotyzmu i tradycyjnych zasad moralnych i religijnych. A że uprawiał tę agitację w sposób niezmiernie pomysłowy, dowcipny i przekonywający, więc zyskał szeroką popularność i sympatję nawet wśród tych ludzi, którym jego szczerość i złośliwość dokuczyła. Powszechnie ceniony i lubiany, wnosi Chrzanowski ożywienie w każdą dyskusję, w każde zebranie naukowe czy towarzyskie, sypie przysłowiami, aforyzmami, anegdotami, w których pełno doskonałych point i subtelnych odcieni. W słowie i w piśmie, w książce i w życiu Chrzanowski ma swój styl, jest indywidualnością.

Wielka poczytność szkolnego podręcznika „Historji literatury niepodległej Polski" (10 wydań i 130 tysięcy egzemplarzy nakładu) przesłoniła w oczach najszerszych kół czytelników znaczenie innych dzieł Chrzanowskiego. A tymczasem podręcznik, chociaż mający ogromne zalety i oparty na głębokiej syntezie, bodajże najwcześniej ze wszystkich prac autora stanie się dokumentem historycznym, jako wyraz epoki minionej. Natomiast zawsze żywe będą książki i rozprawy o Facecjach Reja, o Marcinie Bielskim, o Skardze, o satyrze XVIII. wieku, o komedjach Fredry, wreszcie cały pęk studjów z epoki romantycznej, a wśród nich takie arcydzieła krytyki, jak synteza poezji Krasińskiego lub charakterystyka liryki religijnej Mickiewicza. Poza tem praca edytorska, „Ezop", „Zwierciadło" Reja, poezje Anonima-Protestanta, Sępa Szarzyńskiego, pisma Kazimierza Brodzińskiego etc. A jeszcze setki szkiców, artykułów i recenzyj, w których kryje się mnóstwo nowych zdobyczy i nowych pomysłów.

Prof. Chrzanowski posiada niezwykle wszechstronną znajomość całej literatury polskiej aż po ostatnie dni. W badaniach swych ujmuje zazwyczaj dzieła literackie na tle historyczno-kulturalnem, ale daje też analizy estetyczne, których nie powstydziliby się najzapaleńsi „formaliści". Jako filolog odznacza się Chrzanowski skrupulatnością i wnikliwością rzetelnego interpretatora i komentatora tekstów artystycznych. Poczucie ralizmu i silny związek z życiem codziennem uchronił Chrzanowskiego od sekciarskiej jednostronności, w którą popadają często teoretycy i metodologowie nauki. Prof. Chrzanowski unika abstrakcyj, unika oderwanych schematów intelektualnych; metoda jego prac jest rezultatem intuicyjnego wyboru najkrótszej drogi poznania, wyznaczonej przez sam przedmiot badań.

Ze stanowiskiem poznawczem Chrzanowskiego można się nie godzić; jego społecznikostwo może razić przeciwników ideowych, niemniej każdy musi mu przyznać talent, charakter i dobrą wolę. A kto słyszał Chrzanowskiego, gdy przemawia z katedry czy z trybuny, kto widział jego oratorski gest i odczuł jego naturalny patos, ten zachowa na zawsze w pamięci postać nauczyciela i entuzjasty, zapalczywego wyznawcy lub namiętnego adwersarza.

Wspaniały temperament, wspaniały człowiek!

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI.

Z Przemyśla

„KRZYŻ ZBROJNEGO CZYNU" otrzymali z rąk prezesa Oddziału inspektora P. K. P. Czarnego członkowie Związku b. uczestników wojskowej straży kol. Krzyż otrzymało 11 członków. W uroczystości wziął udział prezes okręgu p. Gogoła, ks. gwardjan Rafał, oraz szereg wybitnych osobistości.

W SĄDZIE OKR. W PRZEMYŚLU zasiądzie niebawem na ławie oskarżonych Józef Gryń z Mierzyńca, któremu akt oskarżenia zarzuca usiłowanie zabójstwa swej narzeczonej Heleny Nowakowskiej. Gryń przekonawszy się onegdaj, iż ukochana jego zdradza go z niejakim Władysławem Kowalikiem, pożyczywszy rewolwer od swego kolegi Cymbała, udał się do domu Nowakowskiej, gdzie po wszczęciu sprzeczki, oddał do niej szereg strzałów. Na szczęście ranił ją lekko. Obok niego odpowiadać będzie także i Cymbał za pożyczenie broni. Rozprawie przewodniczy s. o. Charłampowicz, broni dr. Grossfeld.

TRAGEDJA ZDRADZONEGO MĘŻA. Przed trybunałem tut. sądu znalazła się sprawa niejakiego Koziary z Jarosławia, który przed kilku miesiącami, na skutek wiarołomstwa swej żony z jego bratem, w czasie sprzeczki z nią w porywie gniewu, zadał jej kilkakrotne uderzenia siekierą, sam zaś chciał popełnić samobójstwo, rzucając się pod pociąg, w czem mu jednak przeszkodzono. Żona przewieziona do szpitala, niebawem wyzdrowiała. Nadmienić należy, iż w krótkim czasie targnął się on ponownie na swoje życie, usiłując poprzecinać sobie żyły i w tem mu jednak przeszkodzono. Orzeczeniem wyroku został skazany na 1 rok więzienia, co zostało mu na podstawie amnestji zmniejszone o połowę. Kara została mu zawieszona.

NA SREBRNYM EKRANIE. Casino: „Mężowie do wyboru" (Johan Graufort oraz Clark Gable). Fotoplastikon: Azja

Z Łańcuta

STERORYZOWALI LEŚNIKA I SKRADLI SOSNY Z LASU ORDYNACJI ŁAŃCUCKIEJ. W sierpniu 1935 r. Andrzej Cisło, dozorca lasów ordynacji Łańcuckiej złapał na gorącym uczynku kradzieży sosen Sebastjana Stalisia i Józefa Paszka. Gdy Cisło zbiżył się do Stalisia, chcąc mu odebrać piłę, ten począł grozić mu śmiercią. Wobec takiego stanu rzeczy, Cisło ustąpił i doniósł o wszystkiem policji.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem okręgowym, na sesji wyjazdowej w Przeworsku. W wyniku przeprowadzonej rozprawy s. s. o. dr. Grabowski wydał wyrok skazujący Stalisia na 8 mies. więzienia i utratę praw obywatelskich, publicznych i honorowych na lat 5. Paszka zaś na 6 mies. więzienia, jednakże na skutek amnestji kare te w całości mu darowano

———

Jakób Bainville

Jakkolwiek od dłuższego czasu ciężko chory, rozwijał zmarły onegdaj Bainville niemal do ostatniej chwili żelazną energję i pełną zapału ruchliwość, charakterystyczne dla jego inteligencji, talentu i pracy.

Był bezsprzecznie jednym z najwybitniejszych, najbardziej niezależnych współczesnych umysłów. Można było nie zgadzać się ze wszystkiemi jego zapatrywaniami — nie można było ich nie szanować. W wirze ścierających się pasyj i namiętności, wśród których stronniczość jest tak często przyczyną ekscesów i niesprawiedliwości, Bainville umiał służyć swoim przekonaniom politycznym niewzruszenie, jednocześnie zaś nie utracić ani na chwilę doskonałej równowagi. Jeśli się studjuje dzieło Bainville'a jako dyplomaty, jako ekonomisty czy historyka, dochodzi się do przekonania, że człowiek ten — jak nikt inny — potrafił wpleść w myśl współczesną nieprzemijające wartości tradycji.

Urodzony w Vincennes, Jakób Bainville uczęszczał do liceum Charlemange i jako uczeń stawiał pierwsze kroki w dziennikarstwie, na łamach „Temps'a". Przeczytawszy feljeton Franciszka Sarcey'a o wystawieniu molierowskiego „Skąpca" i nie zgadzając się z opinją autora recenzji, Jakób — nie namyślając się długo — chwycił za pióro i wystosował do słynnego krytyka pismo, w którem podzielił się z nim swojemi uwagami. W tydzień później, uszanowawszy zdanie młodziutkiego adwersarza, Sarcey opublikował ów list w swojej kronice...

W ciągu podróży po Niemczech, która go natchnęła do napisania „Ludwika II." bawarskiego, sprecyzowały się i ustaliły rojalistyczne przekonania Bainville'a. W samym rojaliźmie istnieją jednak różne odcienie. Bainville był przedewszystkiem „orleanistą". Jego książa o trzeciej Republice stara się wykazać, że wszystko co jest w Konstytucji z 1875 r., jakoteż w ustroju — zaprowadzonym po upadku Cesarstwa — najlepsze, pochodzi w prostej linji od Ludwika - Filipa. Może niebardzo się myli....

W dwudziestym roku życia powrócił do dziennikarstwa, przechodząc wszystkie właściwe mu etapy, począwszy od najskromniejszych aż do mistrzostwa. Co dnia od szeregu lat redagował w „Action francaise" a także w innych gazetach paryskich i prowincjonalnych, artykuł o francuskiej polityce zagranicznej, zwięzły, jasny i sugestywny. Z podziwu godną zręcznością trafiał zawsze w najsłabsze punkty rokowań i porozumień. Zarzucano jego krytyce, że jest czysto „negatywna". Jednak jego stanowisko było tego rodzaju, że wymagało przedewszystkiem stania na straży. Obserwował rozwój wypadków z punktu widzenia doświadczenia i historji.

Jakób Bainville był bowiem równocześnie historykiem i to wielkim historykiem. Ze wszystkich jego prac najciekawsze jest może „Historja dwóch narodów", w której nakreślił z podziwu godnym, cudownym darem syntezy, obraz ewolucji francuskiej i niemieckiej poprzez wieki. Książka, która z francuskiego punktu widzenia bynajmniej nie nastraja optymistycznie. Wynikające z niej niezmienne prawa — są pouczającemi lekcjami. Bainville wykazuje w „Historji dwóch narodów", że przeznaczeniem Francji jest żyć „niebezpiecznie". Dowodzi, że o ile Francuzi uważają ten fakt za smutną konieczność, o tyle ich sąsiedzi „rozkoszują się nim w sposób ponury". Autor kładzie nacisk na potrzebę konsolidacji i codziennych nieustannych wysiłków, podkreślając, że spokój i bezpieczeństwo nie są dobrami oktrojowanemi w jakiś sposób nadnaturalny, ale zdobywanemi drogą żmudnych, codziennych wysiłków.

Beinville'a jako historyka mniej intresuje psychologja ludzi, aniżeli mechanizm praw, które niemi rządzą. Nie zajmuje się wichrami, rzeźbiącemi powierzchnię mórz, ale temi zjawiskami kosmicznemi, które od wieków regulują przypływy i odpływy oceanów...

W swojej „Historji Francji" więcej może jszcze niż w „Napoleonie", zdaje się systematycznie pomijać niektóre motywy natury uczuciowej, które popchnęły naród francuski w pewnych momentach dziejowych, w tym czy innym kierunku. Czy na tem nie cierpi prawda historycznego dzieła Bainville'a, mogą chyba rozstrzygnąć jedynie historycy.

Niedawno temu, bo zaledwie przed paroma miesiącami, został Bainville wybrany na członka Akademji francuskiej. Wszedł do niej na miejsce Rajmunda Poincaré'go, co wywołało wiele komentarzy, a nawet głosów oburzenia. Jakto, ten pisarz stronnictwa rojalistycznego, niezbyt czuły dla Republiki — w miejsce jednego z jej największych mężów Stanu i najczystszego republikanina? Natomiast wielu patrjotów farncuskich dopatruje się w tym wyborze Akademji znamiennego przejawu „ciągłości francuskiej" (continuité francaise). Utrzymują oni, że obydwa nazwiska wielkich Francuzów łączyły wspólne mianowniki, któremi są: ukochanie wielkości ojczyzny, jednakowa koncepcja obowiązku, wstręt przed improwizacją i nieładem, pogarda dla wszystkiego, czego źródłem jest ślepy sentyment. Poincaré, jakkolwiek rasowy republikanin, był dużo więcej „orleanistą", niż sobie sam z tego zdawał sprawę. Podobnie Bainville rojalista, miał w sobie dużo cech republikańskich. Obydwaj ci ludzie zeszli się z przeciwległych punktów na horyzoncie, na wspólnej płaszczyźnie miłości ojczyzny

OEMA.

DZIEŃ GOSPODARCZY

Zakupujemy zboże na Litwie?

Wczorajsza „Gazeta Handlowa" (nr. 38) przyniosła następującą wiadomość: — „W niektórych kołach rolniczych i giełdowych krąży uporczywa pogłoska, jakoby Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe zakupiły pewną ilość zboża z Litwy Kowieńskiej celem uplasowania go na rynkach zagranicznych. — Transakcja ta miała być jakoby dokonana via Gdańsk. Żyto litewskie, według jednych komentatorów tej pogłoski, miało być zakupione ze względu na konieczność uzupełnienia jakiegoś wielkiego transportu, według innych jednak poprostu ze względu na możliwości zarobkowe. Zawieranie tego rodzaju transakcji należałoby uznać conajmniej za dziwne, jeśli się zważy, że ściąga się tym sposobem nadwyżkę żyta z rynku litewskiego, przynosząc ulgę temu rynkowi, a równocześnie kieruje się na rynki zagraniczne pewien transport żyta, uniemożliwiający uplasowanie takiej samej ilości żyta polskiego na rynkach obcych".

Podając tę wiadomość przypominamy, że Państw. Zakł. Przem. Zbożowego mają dziwny pęd do zakupów na rynkah zagranicznych, że przypomnimy transakcje na rynku węgierskim, rumuńskim, a nawet niemieckim przed kilku laty.

———

Wywłaszczone nieruchomości ziemskie w Małopolsce Wschodniej

Wykaz imienny nieruchomości ziemskich, które ulec mają wykupowi, obejmuje na terenie województw Małopolski m. i. następujące majątki ziemskie:

Województwo tarnopolskie: w powiecie brzeżańskim 300 ha, nieruchomość ziemska Budyłów, własność Joela Rotsteina, 400 ha w tym samym powiecie, majątek ziemski Białobożnica i Rydzodoby, własność Antoniego Zawadzkiego-Ochockiego. W powiecie podhajeckim 175 ha majątek Szwejki, własność Eisiga Adlera. W powiecie skałackim 180 ha majątek ziemski Borki Małe, własność Margulisów i Schragierów, 500 ha majątek Okno Tłuste, własność Jerzego i Marji Fedorowiczów, 175 ha majątek Borki Wielkie, własność Franciszki Mitrowskiej, 100 ha majątek Draganówka, własność Daniela Stekla, 600 ha majątek Bedrykowce, własność Steli Turnau, 580 ha majątek Uhrynkowce, własność Jawigi Marji Kimmelmanowej, majątek Stawki, własność Luizy Lotty Libackiej. W powiecie zbaraskim: 100 ha majątek Stryjówka, własność Jerzego Małachowskiego, 250 ha majątek Medyn, własność Wacława Małachowskiego. W powiecie zborowskim: 600 ha majątek Olejów, własność Aleksandry Marji Wodzickiej.

W Województwie lwowskiem w powiecie Bóbrka 300 ha majątek Stare Sioło, własność Alfreda Potockiego. W powiecie mościckim: 145 ha majątek Wolfa Wechslera, 500 ha majątek Krechowice, własność Stadnickich, w powiecie przemyskim 200 ha majątek Staschurze, własność Ksawerego Krasickiego. W powiecie przeworskim 200 ha majątek Demków, własność Jerzego Rafała Lubomirskiego.

SKŁADKI UBEZPIECZENIOWE SŁUŻBY DOMOWEJ.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie jak i Ubezpieczalnie w innych miastach Polski opierając się na zarządzeniu Rady Ministrów, zastosowały z b. m. znaczną obniżkę składek ubezpieczeniowych od służby domowej.

Składka od służącej, zarabiającej do 20 zł. miesięcznie wynosi obecnie 2 zł. 99 gr. (dawniej 3 zł. 19 gr.), od zarobku 20—30 zł. — 4 zł. 78 gr. (dawniej 5 zł. 10 gr.), od zarobku 30—40 zł. — 6 zł. 57 gr. (dawniej 7 zł. 01 gr.), od 40—50 zł. 8 zł. 36 gr. (8 zł. 52 gr.) i od 50—60 zł. — 10 zł. 15 gr. (10 zł. 83 gr.).

Od służby domowej, zarabiającej ponad 60 zł. miesięczne, pobierane będą składki na rzecz Ubezpieczalni w wysokości 11.9 proc. uposażenia.

ZAPOWIEDŹ WIELKIEJ KONFERENCJI RZEMIOSŁA.

Jak się dowiadujemy, bezpośrednio po zakończeniu sesji ciał ustawodawczych, minister przemysłu i handlu gen. dr. R. Górecki zwoła ma wielką konferencję gospodarczą, w której mają wziąć udział wyłącznie przedstawiciele Samorządu Gospodarczego Rzemiosła, a więc przedewszystkiem Zw. Izb Rzemieślniczych R. P., dalej prezesi, wiceprezesi, dyrektorzy poszczególnych Izb Rzemieślniczych, jak również poważniejsi działacze na niwie rzemieślniczej

ŚWIATOWE ZAPASY PSZENICY.

Światowe zapasy widzialne pszenicy wykazują w ostatnich latach znaczny spadek. W dniu 1 lutego br. wynosiły one 429.9 miljonów buszli, wobec 471.9 milj. buszli w dniu 1 lutego 1935 r. i 520.9 milj. buszli w dniu 1 lutego 1934 r. Największe zapasy przypadają na Kanadę, a mianowicie 244.5 milj. buszli, oraz Stany Zjednoczone A. P. 70.3 milj. buszli; pozostałe kraje produkujące pszenicę posiadają 115.1 milj. buszli.

Życie gospodarcze

— Skarb Stanów Zjednoczonych ujawnił, że Chiny zakupiły złota za 9 miljonów dolarów. Oświadczenie to wyjaśnia tajemnicę sprzedaży pewnej bliżej nieokreślonej osobistości zagranicą pewnej ilości złota przez Federal Reserve Bank w Nowym Jorku. Zazwyczaj dobrze poinformowani obserwatorzy sądzą, że ta ilość złota stanowi zapłatę za nabyte ostatnio, według pogłosek, w Chinach srebro przez Stany Zjednoczone.

— Międzynarodowe obliczenia, dotyczące wydajności pracy górników w poszczególnych krajach, świadczą, że wydajność pracy polskiego górnika stoi na pierwszem miejscu. Obliczenia przeciętne wykazują, że w Polsce wyrabia górnik 1.703 kg., w Niemczech 1.677, Holandji 1.445, Czechosłowacji 1.207, Anglji 1.165, Francji 858, Belgji 736. Polski górnik wyrabia zatem np. dwa razy tyle co francuski. A trzeba jeszcze do tego dodać, że we Francji pracuje 7 i pół godzin, podobnie jak i w Czechosłowacji.

Niestety, nie możemy powiedzieć, aby i pod względem płac polski górnik miał bodaj jedno z pierwszych miejsc.

— Po uchwaleniu ostatnio rozszerzenia wypłat rent weteranom wojny światowej, suma kosztów, za dotychczas prowadzone wojny przez Stany Zjednoczone sięga olbrzymiej kwoty, bo aż 45 biljonów dolarów. Tyle wynoszą bowiem wszystkie wydatki i świadczenia federalne. Departament skarbu obliczył, że do poprzednich kosztów będzie obecnie musiało się dodać 3 biljony dolarów, co łącznie uczyni 45 biljonów.

Giełda

AKCJE

Lwów, dnia 15 lutego.

Bank Polski 97.50, Starachowice 33.25. Dolar w obrotach prywatnych: 5.23.

Lwów, dnia 15 lutego

WARSZAWA. 6 proc. poż. dolarowa 77.13, 4 proc. poż. dolarowa 53.25, 7 proc. poż stabilizacyjna 62.50 — 62.38 drobne 63.00.

DEWIZY I WALUTY.

Belgja 89.25 89.43 89.07, Berlin 213.45 213.98 212.92, Kopenhaga 117.00 117.29 116.71, Holandja 359.95 360.67 359.23, N. Jork kabel 5.24 i pół 5.25 i trzy czwarte 5.23 i jedna czwarta, Londyn 26.20 26.27 26.13, Paryż 35.01 35.08 34.94, Praga 21.96 22.00 21.92, Sztokholm 135.10 135.43 134.74, Szwajcarja 173.20 173.54 172.86.

LONDYN. 4.99 i siedem szesnastych, Paryż 74.78, Berlin 12.29, Amsterdam 7.29 i pół, Bruksela 29.34 i pół, Włochy 62.18, Szwajcarja 15.12 i jedna czwarta, Kopenhaga 22.40, Sztokholm 19.39 i pół, Oslo 19.90 i pół, Praga 119 i jedna czwarta, Wiedeń 26.31, Warszawa 26.18.

ZURYCH. Paryż 20.21 i pół, Londyn 15.12, N. Jork 3.04 i trzy czwarte, Bruksela 51.57 i pół, Włochy 24.30, Amsterdam 207.80, Berlin 123.20 Sztokholm 77.95, Oslo 75.95, Kopenhaga 67.50, Warszawa 57.75.

PARYŻ. Londyn 74.75, N. Jork 14.97 i pół, Bruksela 255.00, Włochy 120.60, Szwajcarja 494.75, Berlin 609.25.

GIEŁDA DROBIU I NABIAŁU.

Masło blokowe hurt. 2.70 zł. det. 3.00 zł., — II. sorty 2.50 i 2.80, — kuchenne 2.50 i 2.80. Jaja kopa 3.50 zł., sztuka 6.5 gr. — Mleko hurt. 16 gr. litr. detal. 18 gr. — Śmietana słodka hurt. 70 gr., detal. 80 gr. Śmietana kwaśna hurt. 80 gr., detal. 1.00 zł. — Twaróg hurt. 40 gr., detal. 50 gr. — Sery: trapistów h. 1.65 zł. detal. 2.00 zł., tylżycki 1.60 i 2.00, ementalski 3.50 i 4.00, droyer 2.50 i 3.00, ejdamer 1.75 i 2.20. litewski 1.80 i 2.20 zł.

Kury w detalu za kg. 1.45 zł., kaczki 1.40, gęsi 1.20, indyki 1.50 zł.

———

JERZY MARJUSZ TAYLOR 37

JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

— Widzi pan teraz nasze góry w prawdziwej ich postaci, bez żadnej osłony — odezwał się znów Rafaeli. — Tak. Nie są ponętne. Wiem. — Cóż to za kontrast z waszym polskim Beskidem. Tam macie nieprzebyte bory, pełne zwierzyny i soczyste, zielone polany, na których pasą się stada owiec. A u nas co, same skały, na których nic nie rośnie, bo żadna, nawet najmniej wymagająca krzewina nie znajdzie tu pożywienia. Co takiego? Mówi pan, że to słońce wypaliło roślinność naszej Planiny? Otóż nie! Myli się pan, młody przyjacielu — wykrzykiwał coraz głośniej, rozgorączkowany i zaperzony, jakby słowa jego spotykały się z ironją czy sprzeciwem, chociaż Paweł od dłuższego czasu słuchał tylko, nie odzywając się zupełnie. — Tak. To prawda! — wołał Rafaeli. — Góry nasze są dziś martwe i nieme, jakby nie były na ziemi, ale gdzieś na wystygłem księżycu. Martwe i nieme są od wieków. Tak samo, jak dziś wyglądały już wtedy, kiedy w końcu osiemnastego stulecia upadła Wenecja. Były przecież inne w dniach, kiedy pan Domenico Minieli, osiem wieków temu, zrabował nasz cudny kraj w imię interesów prześwietnej Signorii i kiedy na wybrzeżu dalmatyńskiem pojawiły się po raz pierwszy skrzydlate potworzy — lwy Świętego Marka. W owym czasie, młody przyjacielu, cała Biokova Plamina, na którą teraz patrzą nasze oczy, była pokryta gęstym borem. Aż po sam szczyt Świętego Jura, szumiały tu odwieczne dąbrowy, wśród których stały drzewa śmigłe i grube. Te to drzewa właśnie zdecydowały o zagładzie naszych lasów. Signoria potrzebowała okrętów, wciąż nowych i coraz to liczniejszych. Prześwietna Signoria...

Głos jego słabł stopniowo i stawał się coraz cichszy. Wreszcie zamilkł zupełnie. Głowa opadła mu na piersi. Podniósł ją nieco, jakby z wielkim wysiłkiem, rozejrzał się dokoła zmętniałym wzrokiem i wyciągnął rękę po niedopitą czarkę. Ale żona odsunęła wino energicznym ruchem.

— Nietylko mówisz, ale i mówisz za dużo — powiedziała stanowczo. — Jest upał, a wtedy mąż nie może pić tak wiele — usprawiedliwiała się z zakłopotaniem, patrząc na Pawła. — A i panu nie radzę pić więcej. To dobre wieczorem, ale nie w samo południe. Mąż mój zawsze jest nierozważny i nie lubi pamiętać o tem — westchnęła. — Muszę go teraz cucić.

Zniknęła za drzwiami, a Paweł, pozostawszy sam na sam z Rafaelim, który znowu zwiesił głowę na piersi i zachrapał głośno, miał wielką ochotę wymknąć się cichaczem. I on także odczuwał pewne oszołomienie. Nie było to zresztą nic przykrego. Poprostu jakaś błoga niemoc. Chciał wstać i nagle przekonał się, że ciało jego stało się ciężkie, jakby z ołowiu. Zdumiał się, że w taki stan mogła go wprowadzić stosunkowo niewielka ilość lekkiego wina, w dodatku rozcieńczonego wodą.

Uczynił wielki wysiłek i udało mu się wreszcie wydobyć z głębokiego, wygodnego fotelu. Już miał skierować się ku wyjściu, gdy nagle się i ta chwila niepewności uratowała go od nietaktu, jaki gotów był popełnić, opuszczając bez pożegnania gościnnych gospodarzy. W tej właśnie chwili powróciła pani Slavka, przynosząc miskę pełną zimnej czystej wody, w której zmoczyła serwetkę i owinęła nią głowę męża. Skutek był natychmiastowy. Rafaeli przestał chrapać i otworzył oczy, które teraz były znowu jasne i przytomne.

— Zdaje mi się, że zasnąłem — szepnął, uśmiechając się z zakłopotaniem. — Jestem zatruty, widzi pan — usprawiedliwia. się. W organizmie moim tkwi jad słońca...

— Mój mąż kilkanaście lat temu, nabawił się malarji — wtrąciła pani Slavka, zdejmując mu mokrą chustę z czoła. Od tego czasu ma głowę bardzo słabą. A już najgorzej, jeżeli pije podczas upału. Zaraz go zamroczy.

— Dodaj, że było to na emigracji — podchwycił pośpiesznie Rafaeli. — Chociaż, co tu ukrywać — westchnął. — Choroba wszędzie czyha na człowieka. Dlatego radzę panu, młody przyjacielu, wystrzegać się naszego słońca, bo i w jego blaskach może się kryć trucizna. Ale zachorowałem w kraju, gdzie świeci inne słońce.

Spojrzał nagle badawczo na Pawła.

— Teraz wiem już, skąd znam pańskie nazwisko. Proszę mi powiedzieć czy z rodziny pana ktoś wyemigrował na nową Zelendję?

— Nazywał się Gwido Bork — podpowiedziała pani Slawka.

— To... mój stryj — wykrztusił Paweł, czerwieniąc się zlekka.

(C. d. n.).

ARMJA I NARÓD

Problem rekruta w Polsce

Świat cały zbroi się na wszystkich odcinkach. Tempo zbrojeń gorączkowe. Padają daty wybuchu wojny, notują ugrupowania obozów walczących, punkty pierwszego zderzenia, obliczają siłę wojsk, rejestrują stan uzbrojenia, leci taśma gatunków armat, tanków, karabinów, bomb, gazów, samolotów, okrętów wojennych, sprawności wywiadu, łączności... Piekło, nad którego brzegiem tańczy z cynicznym spokojem dyplomacja, w przekonaniu, że uda się zatrzymać burzę. Na ustach reprezentantów narodu słowo: pokój, które złowrogo odbija się o ściany sal pałacu Ligi Narodów, o marmury gabinetów przeróżnych ministerstw spraw zagranicznych... Jedynie w salach operacyjnych sztabów generalnych gorączkowa praca. Tam nie łudzą się grą dyplomatów, lepiej, — jeśli przyniesie gałązkę pokoju, gorzej jednak, gdyby zastała sztaby wojskowe nieprzygotowane wobec wszelakich ewentualności.

Kierownicy mobilizacyjni sumują kolumny: stan pokojowy armji... rezerwy... nowe zaciągi. Zdolni będziemy powołać pod broń taką a taką ilość żołnierza. Stańmy na chwilę u biurka polskiego oficera mobilizacyjnego. Jak że musiał zadumać się nad przemówieniem posła dr. Krawczyńskiego, referenta służby zdrowia, wygłoszonem na jednem z ostatnich posiedzeń komisji sejmowej. W ostatnich czasach — jak stwierdził referent — polskie komisje poborowe odrzucać muszą już prawie połowę powołanych do wojska, jako nienadających się do służby. Przyczyną tego smutnego zjawiska w 3 proc. jest jaglica, w 7 proc. gruźlica, w 5 proc. wady serca, w 20 proc. zła budowa ciała. A wszystko, z powodu nędzy i złego odżywiania się.

Ale nie koniec na tem. Dr. Krawczyński stwierdził nadmierną umieralność dzieci i matek w Polsce, które to zjawisko staje się w latach ostatnich nagminnem. Wśród niemowląt w pierwszym roku życia w 1930 roku umierało 14'3 proc. Jakżesz wobec tego wyglądać będą polskie siły zbrojne w razie mobilizacji?

Ten smutny stan całą siłą swej powagi, musiał sprowadzić chmurę na oblicze oficera mobilizacyjnego. A w ślad zatem przed oczyma jego przesunęły się kolejno takie zjawiska, jak: srożące się bezrobocie całkowite i częściowe. Wszak, jak to stwierdzono w Sejmie, — 1.400.000 ludzi szuka w Polsce daremnie chleba i pracy. Wszak dzisiaj, jak to również podkreślono w sali sejmowej, 7 miljon. liczy właściwie armja bezrobotnych. Na wsi polskiej jest 8—10 miljonów ludzi „zbędnych", a pomiędzy nimi około 6 miljonów „zawodowo - czynnych", których praca polega na pasieniu jednej krowy lub dwu gęsi. Dochód dzienny rodziny małorolnej wynosi zaledwie 1 zł.

Czy z tego rezerwoaru może czerpać siły nasza armja, zarówno w jej charakterze frontowym, przyfrontowym, czy pozafrontowym?

Nie koniec jednak tej smutnej rzeczywistości, z którą liczyć się musi każda komisja poborowa i dowódcy naszej armji.

Wzrastający z roku na rok analfabetyzm, ze wszystkiemi swojemi objawami i skutkami, jest również jedną z przeszkód w montowaniu sprężystości naszej siły zbrojnej. Wszak obecne przysposobienie wojskowe, oparte na najnowszych zdobyczach techniki i sztuki wojennej, nie może być hamowane przez wtajemniczanie rekruta w pierwsze litery alfabetu. A jednak jest faktem, że w szeregi wojska wchodzi spora ilość rekruta, nieposiadającego sztuki ani czytania, ani pisania. Ileż to czasu, na niezbędne usunięcie tych przeszkód, traci się w wojsku.

Nie przeczymy, że organizacje przysposobienia wojskowego wiele na zbliżenie młodzieży do wojska w wieku przedpoborowym zwracają uwagi, ale czy mogą podołać tym ciężarom, które korzeniami swemi tkwią w braku ogólnej oświaty, w nędzy, bezrobociu i t. d.

Nie przeczymy, że organizacje oświatowe pracują rzetelnie, by usunąć braki, które nagromadziły lata ostatnie. Wszystko to jednak jest mało, gdyż szczerby są bardzo poważne.

Nic dziwnego przeto, że przy każdej niemal sposobności, w związku z naszemi niedomaganiami gospodarczemi, oświatowemi zwracamy stale uwagę na nasze gotowość obronną, która musi sprostać gotowości naszych sąsiadów, a zwłaszcza Niemiec i Sowieckiej Rosji.

Obok tego jednak nie możemy zlekceważyć i moralnych wartości naszego rekruta. Niech choćby jedna cyfra świadczy o tem, że ten moment pozostawia wiele do życzenia. Dnia 1 grudnia 1935 r. w naszych więzieniach było 59.560 osób. Nie twierdzimy, że wszyscy byli w wieku poborowym, nie pomylimy się jednak, skoro przyjmiemy, iż 25 proc., to przyszły rekrut polski. Prawda, że dyscyplina wojskowa wnet mu wypędzi naleciałości celi, czy okresu przedwięziennego; ale wchodzenie z takim balastem zgoła nie ułatwia wyszkolenia przyszłego obrońcy kraju. Niejedni podnioszą, z historją w ręku, że z tych szeregów wywodzą się najlepsi żołnierze (Legja cudzoziemska), wolelibyśmy jednak, nie czerpać otuchy z tych kart, tembardziej, że dzieje żołnierza polskiego stale otoczone były, są i być winne aureolą najidealniejszego bohaterstwa.

Oto kilka trosk, które przesunęliśmy przed czytelnikami, w głębokiej trosce o dopływ fizycznie i moralnie zdrowego rekruta do naszej armji.

Nie wątpimy, że na te momenty zwrócą uwagę zwłaszcza ci, i te organizacje, które z tym przedpoborowym, czy to w mieście, czy na wsi bezpośrednio się stykają.

Na tę młodzież przedpoborową zwrócić powinne baczniejszą uwagę i organizacje przysposobienia wojskowego i organizacje oświatowe (więcej kursów dla anafabetów) i organizacje społeczno-gospodarcze (Kółka Rolnicze, Straże Pożarne), na tę młodzież zwrócić powinno uwagę nasze Duchowieństwo i nauczycielstwo.

Dziś do rydwanu przysposobienia, przygotowania żołnierza w wieku przedpoborowym rzucono się w Niemczech, w Sowietach na wszystkich odcinkach, od szkoły poczawszy a na warsztacie pracy skończywszy. Młody rekrut wchodzi w szeregi z dużą dozą wartości. Przygotowanie tych wartości dla naszej polskiej armji leżeć winno na sercu całego społeczeństwa.

J. K.

Zbrojenia światowe

Źródła japońskie i niemieckie

Ministerstwo wojny w Japonji, które specjalnie prowadzi studja nad stanem zbrojeń wielkich mocarstw, ujawniło ostatnio swe obliczenia, dotyczące stanu sił zbrojnych poszczególnych państw.

Armje stałe wynoszą: Japonja 250.000, Chiny 22.500, a nadto armji komunistycznej 200.000, Rosja Sowiecka 1,600.000, Stany Zjednoczone A. P. 330.000, Anglja 250.000, Francja 600.000, Niemcy 550.000, Włochy 350.000. Liczbę bojowych samolotów podaje na: Japonja 1.000, Rosja Sowiecka 4.000, Stany Zjednoczone 2.500, Anglja 1.500, Francja 4.500, Niemcy 2.500, Włochy 1.500.

Źródła niemieckie natomiast podają następujące cyfry: Państwa, graniczące z Niemcami: Belgja 77.000, Danja 25.000, Francja 643.000, Łotwa 23.000, Litwa 22.000, Holandja 35.000, Austrja 37.000, **Polska 266.015 i 31.892 wojsk pogranicznych**, Szwajcarja 22.000 (milicji), Czechosłowacja 201.829.

Inne państwa: Bułgarja 20.000 i 13.000 wojsk pogranicznych, Anglja 130.000 aktywów, 140.000 rezerwy, 139.000 milicji, 62.400 wojsk lotniczych, Estonja 14.000 i 1.200 pogranicznych, Finlandja 25.737, Włochy 417.150, Jugosławja 248.000, Norwegja 30.000, Portugalja 26.956, Rumunja 155.000, 31.000 żandarmerji i straży granicznej, Szwecja 34.000, Rosja Sowiecka 1,500.000, Hiszpanja 155.000, Turcja 140.000 i 50.000 żandarmerji i straży granicznej, Węgry 35.000, Stany Zjednoczone 179.000, 195.000 milicji i 281.000 rezerwy.

Siły zbrojne w razie mobilizacji w tysiącach: Belgja 600, Danja 150, Francja 4.600, i 1.000 kolorowych wojsk, Łotwa 150, Litwa 200, Holandja 300, Austrja 100, **Polska 3.200**, Szwajcarja 400, Czechosłowacja 1.400. Bułgarja 200, Anglja 2.000, Estonja 150, Finlandja 300, Włochy 5.000, Jugosławja 2.500, Norwegja 110, Portugalja 870, Rumunja 1.600, Szwecja 400, Rosja Sowiecka 9.200, Węgry 35, Stany Zjednoczone 4.000.

Wydatki wojskowe w stosunku do ogólnego budżetu w r. 1935 wynosiły: Francja 39%, Turcja 38, **Polska 37.81**, Włochy 29.8, Rumunja 28.5, Czechosłowacja 25, Estonja i Łotwa 23, Stany Zjednoczone 20.1, Litwa 20%. O sobie naturalnie źródła niemieckie nie mówią.

Liczba armat (lekkich, ciężkich oraz przeciwlotniczych): Belgja 552, Bułgarja 200, Danja 132, Anglja 2.400, Estonja 130, Finlandja 162, Francja 2.015, Włochy 2.229, Jugosławja 1.012, Łotwa 127, Litwa 96, Holandja 211, Austrja 124, Polska 1.762, Portugalja 414, Rumunja 1.979, Szwecja 140, Szwajcarja 548, Sowiety 10.900, Hiszpanja 748, Czechosłowacja 1.352, Węgry 105, Stany Zjednoczone 3.800.

Samoloty: Belgja 700, Bułgarja 30, Danja 150, Anglja 3.000, Estonja 150, Finlandja 72, Francja 2.300, Włochy 2.839, Jugosławja 831, Łotwa 130, Litwa 120, Holandja 260, Norwegja 90, Austrja 40, **Polska 1.482**, Portugalja 129, Rumunja 799, Szwecja 200, Szwajcarja 125, Rosja Sowiecka 4.560, Hiszpanja 530, Czechosłowacja 1.300, Turcja 400, Stany Zjednoczone 1.500.

Wyżywienie w przyszłej wojnie

W grudniowym zeszycie „Re Kissi Koron", wychodzącym w Japonji, wyższy urzędnik intendantury japońskiego ministerstwa wojny, organizując wyżywienie ludności cywilnej i wojskowej w przyszłej wojnie, stawia następujące tezy. Przyszła wojna będzie długa. Teren wojenny obejmie bardzo duże przestrzenie. W prowadzeniu wojny zostaną użyte specyficzne środki pomocnicze, które są obecnie bardzo rozwinięte. Operacje wojskowe odznaczać się będą bardzo szybkim tempem. Wojna rosyjsko - japońska żadną miarą nie da się porównać do rozmiarów przyszłej wojny.

W poprzednich wojnach można było się liczyć z możliwością zaopatrzenia w żywność własnego wojska, na zdobywanem terytorjum. W przyszłej wojnie, wobec operowania olbrzymiemi armjami, w sposób szybki, środki żywnościowe lokalne będą niewystarczające. Stąd konieczność gruntownych studjów sposobu zaopatrywania armji. Ludność Japonji będzie musiała z konieczności zrezygnować ze spożycia ryżu. Będzie musiała jeść to, co daje się do tej pory koniom. Będą musiały być wyzyskane zatem te produkty żywnościowe, które do tej pory nie służą jako środek wyżywienia.

Technika przyjdzie z pomocą. Będzie można produkować maszyną te środki żywności. Dochodzi wreszcie autor do wniosku, że będzie musiała być zrealizowana teza: „To samo wyżywienie dla koni i dla ludzi". Twierdzi on, że środki w stanie surowym, służą jako wyżywienie koni, w stanie przerobionym — będą mogły służyć ludziom.

Obrona przeciwlotnicza Londynu

Świeżo zorganizowana dla Londynu 1 dywizja obrony przeciwlotniczej, będzie w ciągu marca kompletnie wyposażona w potrzebny sprzęt. Każda z 27 baterji przeciwlotniczych będzie liczyła po osiem dział 7'7 cm. Wyposażenie w reflektory ma być bardzo bogate.

Kierownik „Apollo" został zaliczony do składu floty. Łącznie z nim Anglja posiada obecnie 55 krążowników, z czego 3 mają być sprzedane; 22 są przekraczają już wiek służby, ustalony w londyńskiej umowie.

* * *

Rozpoczynamy z dniem dzisiejszym wydawanie dodatku „Armja i Naród".

Motywem, który kieruje nami przy podejmowaniu redakcji dodatku wojskowego jest troska i miłość, jaka tkwi w każdym z nas Polaków do Armji Narodowej. Przeznaczamy dodatek przedewszystkiem dla społeczeństwa, aby w niem ten ze wszech miar serdeczny i żywiołowy stosunek do Armji **pogłębiać**, aby je **informować** bodaj w skromnych rozmiarach o ogólnych sprawach Armji, aby wreszcie **wskazywać** na pogotowie wojskowe innych państw i ułatwić wyciąganie właściwych wniosków w stosunku do własnej siły zbrojnej, do **naszych** zagadnień obrony państwa.

Prasa jest tym czynnikiem, który winien łączyć poszczególne sprawy publiczne. Nasz dodatek winien być terenem, na którym owa **moralna łączność Armji i Narodu** będzie się mogła uzewnętrzniać.

Zapraszamy do współpracy tych wszystkich, którzy zechcą nam pomóc w naszych zamierzeniach. „**Dziennik Polski**", jako organ kresowy uważa, że najściślejsza współpraca wojska ze społeczeństwem jest jednym z naczelnych postulatów życia w tej dzielnicy. **Każdy Polak musi być to żołnierzem**, każdy żołnierz gorącym patrjotą i obywatelem.

Było obowiązkiem organu polskiego wychodzącego w mieście, które chlubi się żołnierskim orderem „Virtuti Militari" — zwrócić specjalnie uwagę społeczeństwu na sprawy Armji, jako na najbardziej doniosły i podstawowy odcinek naszego bytu narodowo - państwowego. W skromnym zakresie będziemy się to starali wykonać.

REDAKCJA
„DZIENNIKA POLSKIEGO"

Ustrój czarnej milicji

Według dekretu o ustroju włoskiej czarnej milicji, ma ona stworzyć w razie wojny oddział dla ochrony terytorjum. Mają to być oddziały obrony przeciwlotniczej (M. D. I. C. A. T.) i obony wybrzeży (M. A. C. O. S.).

Istnieje 6 grup legjonów, 14 legjonów obrony przeciwlotniczej, 2 legjony obrony wybrzeży i 10 oraz 2 samodzielne kohorty tych ostatnich działów. W skład tych oddziałów wchodzą ludzie, niepodlegający mobilizacji z racji słabego stanu zdrowia lub braku danych fizycznych do służby w szeregach czynnej służby.

Mocarstwowa armja sowiecka

Obecna armja sowiecka dzieli się na dywizje regularne i terytorjalne. Pierwsza z nich, to armja tak jak wszędzie w Europie, oparta na zasadzie dwuletniej służby wojskowej. Dywizje terytorjalne, z których właśnie system sowiecki był taki dumny, to właściwie rodzaj milicyj, związanych z danym terenem.

Wedle ostatniej reformy wojskowej z roku 1924, przeprowadzonej przez Fruzego, dywizje regularne stanowiły 26 proc. wojska, zaś terytorjalne 74 proc. Obecnie zaś pod rządami Tuchaczewskiego dywizje regularne stanowić mają 77 proc., zaś terytorjalne tylko 23 procent. Pozostaje właściwie tylko około 20 dywizyj terytorjalnych. Nie można się więc dziwić, że zagranica upatruje w tem zupełną zmianę i objaw ewolucji Rosji sowieckiej w kierunku mocarstwowym.

KOBIETA I DOM

Nowe metody w odżywianiu niemowląt

Lekarze niemieccy i niektórzy specjaliści francuscy robili ciekawe doświadczenia w dziedzinie odżywiania niemowląt, które źle znoszą mleko. Najnowsza metoda polega na dostarczeniu dziecku pożywienia, z którego mleko zostało najzupełniej wykluczone. Podaje mu się natomiast pięć razy dziennie budyń, przyrządzony w następujący sposób: 80 gramów mózgu cielęcego, 40 gr. mąki, 40 gr. cukru, 10—20 gr. masła, jedno żółtko z jaja, jedno białko ubite na pianę, to wszystko wymieszane z 250 gr. wody, gotuje się w parze, we formie budyniowej przez trzy kwadranse. W porze posiłku niemowlęcia, część budyniu rozcieńcza się słabą herbatą w proporcji 1/1 i przepuszcza przez sitko.

Metoda ta dała bardzo dobre rezultaty. Jeszcze inne niemowlęta żywiono powyżej opisanym budyniem naprzemian z wywarem jarzyn, zasypanym drobną kaszką lub tapioką. Dieta taka wskazana jest oczywiście tylko w wypadkach wyjątkowej idjosynkrazji do mleka, a także w konsekwencji schorzeń przewodu pokarmowego, oraz ostrej anemji, niemi spowodowanej. W tych wszystkich wypadkach dieta bezmleczna okazała się jedynym ratunkiem.

Dzieciom, rozwijającym się normalnie, powinno się podawać jaja dopiero w dwunastym miesiącu życia, a więc po potrawach mącznych i puré ze ziemniaków. Należy to czynić ostrożnie, gdyż nie wszystkie dzieci odrazu dobrze trawią jaja. Zaczyna się od podania 1/4 żółtka w zupie z mleka, lub jakiejś papce. Po kilku dniach dajemy pół żółtka, po jakimś czasie całe, zaś jeszcze później białko. Gdy dziecko ukończy czternasty miesiąc, może spożywać jajko w całości.

Zdarza się, że dziecko, nieprzyzwyczajone od maleńkości do spożywania jaj, dostaje po zjedzeniu minimalnej części jaja gwałtownych wymiotów i boleści. Wystarczy do tego kawałek omletu, czy innej potrawy z jaj. Nie znaczy to bynajmniej, by dziecku nie można było już nigdy podawać potraw z jajami, zawierającemi ważne dla rozwoju jego organizmu witaminy C. Trzeba poprostu zacząć od stopniowego przyzwyczajania dziecka do spożywania jaj w sposób wyżej opisany. Nie należy się też przerażać wysypką, która po spożyciu jaj występuje nawet u starszych dzieci.

Sto toalet — żadna ponad 300 gr.

Najkapryśniejsza gwiazda filmowa nie poświęca tak wiele czasu i uwagi swoim toaletom, jak królowa sztucznej jazdy na lodzie, Sonja Henie. Nie wystarcza, że jej suknie wykonywane są przez najlepszych krawców według jej własnych rysunków. Sonja udaje się osobiście do składu materjałów i wybrane kładzie na wagę. „Cała moja garderoba — oświadcza mistrzyni — nie śmie przekroczyć wagi 400 gr., z czego na samą suknię może wypaść maksymalnie 300 gr.". Większy ciężar mógłby krępować jej ruchy, ograniczyć jej cudowną „lotność". Pewnego razu przyniesiono Sonji wspaniały kostium do ślizgawki, usiany błyszczącemi drogiemi kamieniami. Jakkolwiek te ozdoby były jedynie imitacjami, niemniej suknia kosztowała 18.000 franków. Sonja jednak nie mogła jej użyć, gdyż toaleta ważyła 3 kg., któryto ciężar opóźniłby wykonanie jej produkcji o całe dwie minuty. Mistrzyni nie znalazła się z tej przyczyny bynajmniej w kłopocie, mając do dyspozycji sto innych kreacyj, wypełniających jej trzymetrowej długości szafę.

Przed rozpoczęciem każdego sezonu, Sonja Henie zamawia w Oslo 12 modeli do treningu, zaś w Paryżu 12 modeli do występów. Nie wyjeżdża nigdy bez pięciu ogromnych kufrów szafowych.

Oczywiście że słynna mistrzyni jest wyrocznią w sprawach mody na lodzie. Jeśli do treningu wystąpi w kostjumie błękitnym, na lodowiskach całej Skandynawji zaroi się od błękitnych kostiumów. Kolor ten, przybrany złotem lub srebrem, jest ulubioną barwą mistrzyni; nie znosi ona natomiast czerwieni która rzekomo przynosi jej nieszczęście. Bo rekordzistka świata, Sonja Henie jest zabobonna. Wielcy krawcy paryscy wiedzą, że u góry sukni, po lewej stronie, tuż nad sercem, muszą przyszywać pętelkę, która mistrzyni potrzebna jest do zawieszenia ulubionego talizmanu. Jest nim... zajęcza łapka, ofiarowana jej pewnego dnia przez dyrygenta czarnej kapeli w Nowym-Yorku. Kiedy w trakcie popisów w St. Moritz, Sonja spostrzegła brak talizmanu, przerwała produkcje, rozkazała pozapalać silne światła i zmobilizowała całą armję „boyów" do odszukania skarbu. Gdy to nastąpiło, mistrzyni powróciła do swoich produkcyj, szczęśliwa i uśmiechnięta, jakgdyby uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa.



Bardzo modny kostjum o krótkim żakieciku, odpowiedni na rano, do podróży, na wycieczki. — Suknia skromna, przedpołudniowa z typu sukienek najbardziej noszonych. — Płaszcz długi, kryjący suknię, o fasonie prostym. Szalik szkocki nada mu charakter bardziej przedpołudniowy, barwna chustka lub lis — bardziej strojny. — Strojniejsza suknia popołudniowa, odpowiednia do teatru, czy na wizytę. Wreszcie tak bardzo teraz modny smoking wieczorowy, kryjący pod żakietem bluzkę strojną, bez rękawów, o dużym dekolcie.

Poradnia w sprawach mody

Dobrze pomyślana garderoba

Jednym z głównych warunków prawdziwej elegancji jest to, by zawsze być odpowiednio do okoliczności ubraną. Warunek ten obowiązuje każdą kobietę, która chce być elegancką, bez względu na jej możliwości finansowe, one bowiem mogą wpływać na ilość lub jakość, ale nie na rodzaj sukien. Najbardziej elegancka suknia wizytowa razić będzie n. p. w pociągu, tak samo, jak sportowa na wieczornem przyjęciu.

Często się zdarza, że kobiety, które mają bardzo skromne dochody, są zawsze dobrze i elegancko ubrane, a są kobiety, które mają szafy pełne sukien, a nieraz stają przed niemi bezradne i naprawdę nie mają się w co ubrać. Bo będą tam naprzykład trzy suknie balowe a nie będzie sukni na skromne przyjęcie; będzie tam śliczna suknia wizytowa, ale brak do niej odpowiednich pantofelków; będzie modny zielony kapelusz, kupiony, bo było w nim do twarzy no i bo... modny, który nie podejdzie pod kolor żadnej posiadanej sukni.

Przykładów można wyliczać tysiące i właścicielka tych szaf jest nieszczęśliwa i pełna goryczy do całego świata, podczas gdy właściwie najwięcej żalu mogłaby mieć do samej siebie. Bo garderoba jej jest dziełem przypadku, kaprysu, chwilowej zachcianki czy wreszcie namowy sprzedawcy, a nie rozumnej myśli i rozwagi.

Doprawdy, miłe czytelniczki — trzeba wpierw dobrze pomyśleć i zastanowić się, zanim się kupi cośkolwiek; kupować przedewszystkiem to, czego brak w naszej garderobie, i kupować z myślą o tej reszcie, którą się w domu posiada, aby nowa rzecz nie była dysharmonją, wyskokiem, z którym potem niema co zrobić. Naturalnie kogo stać na to, by kupić do każdej sukni odpowiednie obuwie, torebkę czy kapelusz — ten może iść za każdą swą fantazją, ale kto musi się liczyć z wydatkami, a takich w dzisiejszych czasach jest przygniatająca większość, ten musi rozwagą, kombinowaniem, pomysłowością nadrobić brak gotówki.

Więc teraz, gdy miłe Czytelniczki — za naszą radą — zrobiły już przegląd zeszłorocznej garderoby i posortowały ją, zanim coś kupią, czy przerobią, niechaj jeszcze zrobią taki toaletowy rachunek sumienia:

Czy mam się w co ubrać, idąc w chłodny wiosenny poranek do pracy lub załatwiając gospodarskie sprawunki? Czy mam sukienkę odpowiednią do zajęć rannych, lub bluzki do spódniczek?

Co mogę włożyć popołudniu? Czy mam okrycie na chłodne wieczory?

W czem mogę pójść na dancing, do teatru, na uroczyste przyjęcie?

I teraz biorąc pod uwagę to, co się posiada i to czego brak i jaki prowadzi się tryb życia, łatwo można się zorjentować, jak trzeba uzupełnić swą garderobę.

Podajemy dzisiaj kilka rysunków, stanowiących taką właśnie dobrze pomyślaną wiosenną garderobę. Składa się zaledwie z pięciu modeli, ale może zaspokoić wszystkie potrzeby, pozwala być dobrze ubraną w różnych okolicznościach. Nie trzymając się niewolniczo wzorów, lecz zachowując charakter każdego z nich, wiele pań zdoła niewielkim kosztem, czy to przerobieniem czy dokupieniem czegoś, uzupełnić w ten sposób swą garderobę, by o każdej porze dnia, w każdej okoliczności być odpowiednio ubraną.

O przerabianiu sukien, pomówimy szerzej następnej niedzieli.

M. STA.

„Dressinggown"

Ta angielska nazwa, ogólnie przyjęta w międzynarodowym języku mody, oznacza coś pośredniego między szlafrokiem a kimonem. Dressinggown jest praktycznem i ciepłem ubraniem, które wkładamy natychmiast po wyskoczeniu z łóżka. Krojem przypomina nieco płaszcz męski, zwłaszcza z prostych rękawów i szerokich wyłogów, oraz dwóch dużych kieszeni. Guziki są zbędne. Na trzy do czterech centymetrów szeroki pasek, związany sprzodu, zastępuje zapięcie. Zamiast paska może też być użyty sznur w kolorze wyłogów.

Najpraktyczniejszemi materjałami na dressinggown będą flanela i welwet, strojniejsze wykonuje się z gęstego rypsu, lub jedwabiu krawatowego. Wyłogi są z reguły w odmiennym, harmonijnie dobranym kolorze. Dobrze wygląda granatowy z różowym, czarny z białym, brązowy z „bois de rose", biały z zielonym. Również szkocka krata będzie tu na miejscu. Ponieważ okrycie to ma charakter trochę męski, nie nadają się do przybrania żadne ozdoby, prócz dużych monogramów, haftowanych lub inkrustowanych.

Wywabianie plam

Plamy z czekolady. Wełnianą lub bawełnianą tkaninę, splamioną czekoladą, rozkładamy nad miseczką, poczem puszczamy na powalane miejsce strumień zimnej wody. Z jedwabiu wywabiamy takie plamy mydłem i ciepłą wodą, potem pocieramy z lewej strony następującym płynem: w litrze wody rozpuszczamy łyżeczkę ałunu i łyżeczkę kwasu winnego. Osuszamy materjał ręcznikiem i prasujemy.

Plamy z kawy. Plamę świeżą mydlimy w wodzie z amonjakiem i wkładamy do wrzątku, lub też zwilżamy plamę gliceryną i pierzemy jak zwykle. Zastarzałe plamy z kawy dobrze jest moczyć przed praniem w maślance, lub słodkiem surowem mleku. Z jedwabiu zmywa się kawę flanelką, umoczoną w pianie mydlanej. Gdyby jedwab stracił połysk, nacieramy go lekkim roztworem gumy arabskiej.

Plamy z mleka. By oczyścić materjał wełniany, robimy następujący roztwór: w czterech łyżkach spirytusu rozpuszczamy łyżkę soli kuchennej i dolewamy cztery łyżki amonjaku. Gdy plama zejdzie, wycieramy materjał flanelką. Do materjałów jedwabnych używamy roztworu z pięciu łyżek wody, pięciu łyżek gliceryny i pół łyżki amonjaku. Tem zwilżamy plamę; gdy zginie, prasujemy przez ręcznik.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 7

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

NIEKULTURALNY DOKUMENT

Książka Emila Zegadłowicza, pt.: „Zmory", jest ciekawym dokumentem kulturalnym, a raczej — niekulturalnym. Fakt jej ukazania się w druku dowodzi, że brak nam świadomej postawy wobec zagadnień kul tury i sztuki. Odnosi się to nie tyle do cenzora, który książkę „puścił" i do autora, który ją napisał, ile do tej części krytyki, która dopatrzyła się w niej wybitnych wartości literackich i wychowawczych.

Główny wysiłek społeczeństwa skupia się dziś w kształtowaniu życia politycznego, w organizacji trwałych form bytu narodowego. Niewątpliwie, są to zadania najważniejsze i wymagające najtroskliwszej dbałości. Nadszedł jednak moment, w którym należy energję społeczną mobilizować także na terenie kulturalnym. Nie chodzi o sypnięcie przez państwo pieniędzmi na teatry czy na stypendja. To się już robi — z miernym skutkiem. Coraz wyraźniej zaznacza się natomiast potrzeba naczelnej idei kulturalnej, gwałtowna konieczność ustalenia właściwych naszej epoce drogowskazów moralnych i estetycznych. Nie wystarcza — słuszne zresztą — twierdzenie, że trzeba nam talentów: dobrych obrazów, dobrej literatury, dobrej muzyki. Artyści muszą mieć atmosferę ideową, któraby na nich dobrze oddziaływała. Ogólnikowe hasło: „byle z talentem" — to zamało.

Co to jest dobra atmosfera?

Krępowanie twórców ciasnemi kanonami nie wychodzi na zdrowie ani twórczości, ani powadze samych kanonów. Wtedy mówimy o złej atmosferze kulturalnej. Ale czy atmosferą dobrą jest podniecanie bezideowej swawoli artystycznej? „Zmory" są wytworem lekokmyślnej i płytkiej postawy pisarskiej, są rezultatem nieodpowiedzialności, która tkwi w obecnej atmosferze kulturalnej.

* * *

Książka Zegadłowicza porusza tzw. kwestje drażliwe, przedewszystkiem problemy życia rodzinnego i życia płciowego. Autor wyszukuje takie motywy, jak rozpusta siedemdziesięcioletniej babki, spacer wuja z siostrzeńcem do „lirycznego zamtuziku" itp. Bohater opowiadania, Mikołaj Srebrempisany, niby się brzydzi sprawami cielesno - familijnemi, ale z naczelnej roli, wyznaczonej im przez autora, bije coś więcej, niż zasada: naturalia non sunt turpia.

Tematy drażliwe, jakie wybiera Zegadłowicz, stają się estetyczne, o ile są użyte z poczuciem proporcji i gdy wywołują głęboki wstrząs moralny. Niestety w „Zmorach" nic nie wzruszyło mnie, ale przy ich lekturze często wzruszałem ramionami. Autor uprościł sobie zadanie w ten sposób, że zmontował kilkadziesiąt rozmówek koleżeńskich z czasów gimnazjalnych. Każdy pamięta te najwcześniejsze „męskie" kawały, anegdoty, wzajemne uświadamianie się, kolekcjonowanie odpowiednich określeń, słów i zwrotów. „Zmory" byłyby pożytecznym podręcznikiem, gdyby nie to, że każdy zgóry zna ich treść. Jeśli dla kogo „Zmory" powinny być frajdą — to dla sztubaków. Coprawda Zegadłowicz mógłby się od nich jeszcze niejednego dowiedzieć, bo już trochę zapomniał.

Postać literacka „Zmor" nie ma wyraźnego charakteru. Do sprawy tej jeszcze powrócimy; narazie wypada stwierdzić, że jednem z nielicznych wiązadeł tematu książki (lata gimnazjalne Mikołaja) z ekspresją literacką, jest wprowadzenie spisu treści poszczególnych rozdziałów, jak to się często uprawia w powieściach dla młodzieży.

Np.: P r o l o g. R o z d z i a ł p i e r w s z y, w którym kronikarz stara się z niejaką dokładnością etc. R o z d z i a ł c z w a r t y, w którym poznajemy kawalera orderu św. Salwatora oraz dowiadujemy się o żałosnej historji nitki wymotanej z kapelusza. Albo: K s i ę g a p i e r w s z a. K r w a w a p r ę g a. R o z d z i a ł d r u g i, w którym poznajemy się z gospodarzem klasy Mikołajowej i z jego doskonałemi sposobami pedagogicznemi.

Ta poczciwa technika powieści dla młodzieży zabawnie kontrastuje z ideologją „Zmor". Bo „Zmory" mają swój światopogląd. A jakże!

* * *

„Wybitnie antyspołecznie kształtują się myśli i uczucia Mikołajowe. Wstręt do skupisk, antypatja do wszelkiej większości. Raduje jeno wyłączność, herezja, ekscentryczność" (s. 458).

To jest credo Zegadłowicza.

Nienawiść do ładu społecznego i do jego filarów: Kościoła, instytucji państwa, armji. Nienawiść, obejmująca wszystkie zasady cywilizacji rzymskiej, tradycyjne instytucje, w których wychowują się narody europejskie. Nienawiść do hierarchji, dyscypliny, autorytetu. A równocześnie skłonność do mistyki religijnej i do absurdalnego radykalizmu etycznego.

„Zmory" możnaby określić jako sui generis, odrodzenie sekciarskiej ideologji Braci Polskich. Zegadłowicz sam nawiązuje parokrotnie do tradycji arjańskiej.

Wobec zasadniczej postawy antyspołecznej autora „Zmor", nie zdziwi nas jego pogarda dla dzieł Sienkiewicza, w których widzi jedynie „ohydne wojackie barbarzyństwo" i „gloryfikację tępoty umysłowej". Jak na poetę wcale nieźle, prawda? Sienkiewicz pobudza zresztą w szczególny sposób uczucia rodzinne Mikołaja Srebrempisanego, który tak sobie myśli: „gdyby babka lub ciocia Wilhelmina pisały książki, toby pewnie pisały jak Siekiewicz. Nie mylił się". Najlepsze jest to „nie mylił się". Zegadłowicz nie ma zrozumienia dla sztuki Sienkiewicza nawet tyle, ile miał Stanisław Brzozowski.

Oczywiście i Wawel budzi w Mikołaju tylko poczucie wstydu i wstrętu dla tych splendorów „afektowanych i buńczucznych, jak każda głupota (s. 353).

Jak stosunek do przeszłości historycznej, tak i do literatury układa się konsekwentnie:

„W tym okresie stosunek „wieszczów" — którzy jednak byli na pierwszym planie pobudliwości myślowej — do zagadnień patrjotycznych i erotycznych wydawał się dorostkowi podejrzany i mocno zakłamany. — Patrjotyzm jako tematowość jest budulcem tanim — tak czuł; — erotyzm omotany dalekiemi przenośniami jest mdłem eunuszeniem; — tak rozumował" (s. 371).

Od artysty nie można wymagać pruderji, świętoszkostwa ani popraw nych banałów, ale nawet pisarz bardzo radykalny powinien mieć jakąś postawę kulturalną, jakąś głębię spoj rzenia (choćby krytycznego) na spra wy religji, narodu, obyczajów. Zegadłowicz zdobywa się jedynie na bunt, bezmyślny, ślepy, zaciekły. Bunt tego rodzaju jest w obecnych czasach wyczynem niezmiernie łatwym, dość powtórzyć komunistyczne wzory i oklepanki. Buntowiczość „Zmor" nie jest wyrazem indywidualności autora, ani jego talentu.

W książce Zegadłowicza są pewne l u c i d a i n t e r v a l l a. Ostra karykatura kołtuństwa w środowisku małomiejskiem, kilka nastrojowych obrazów przyrody, opis śmierci matki Mikołaja, parę próbek psychoanalizy — to chyba wszystko. Stylizacja języka posiada swoisty charakter — wysilenia, sztuczności, ciężaru. Ten ciężar, jak kamień młyński, ciągnie martwą kreację powieściową na dno nudy i zniechęcenia. Brak wizji plastycznej i brak ekspresji stylu, zastępuje autor przytaczaniem soczystych zwrotów i słów gwarowych. Nie jest to jednak realizm. Pisarz realista, czerpiąc z materjału faktów życiowych i językowych, dokonywa subtelnej deformacji, nie przeinacza rzeczywistości, ale jej nadaje szczególny kształt artystyczny. Zegadłowicz czerpie z gwary bez wyboru, na s u r o w o wtłacza do swych „Zmor" wielkie porcje prostactwa.

Sztuka wymaga pewnej perspektywy wobec świata otaczającego. Tej perspektywy niema w „Zmorach". Są to zmory krótkowidza, spostrzegającego jedynie drobne fragmenty — zamiast całości obrazu.

Przegląd prasy

Samo zestawienie tytułów i tematów, poruszonych w czasopiśmie, może dać pojęcie o jego wartości i ruchliwości. Ostatni zeszyt „TĘCZY" porusza szereg żywotnych i ciekawych problemów. M. in.: „Ameryka na przednówku", „Loże masońskie dla kobiet", „W pracowni emaljarskiej", „Wenus milońska dziełem p. Kretza", „Nowy zawód: Krwiodawcy", „Inny Libelt", „Wieś pod ugniotem losu", „Nawrócenie St. Brzozowskiego" i w. innych. Dobór tematów nie jest dokonywany lekkomyślnie i przypadkowo, układa je samo życie, które jest dziś tak złożone i zmienne. „TĘCZA" jest jednym z najżywiej redagowanych miesięczników polskich. Zdarzenia miesiąca ujmuje w formę barwną przy równoczesnem pogłębieniu treści artykułów.

W lutowym zeszycie „TĘCZY" piszą następujący autorowie: Jan Wiktor. Adolf Nowaczyński, Stanisław Szpotański, Karol Górski, Edward Woroniecki, Józef Kisielewski i in. O Lwowie pisze Henryk Zbierzchowski, przypominając przeszłe i teraźniejsze zasługi lwiego miasta. Szkoda tylko, iż autor zbyt subjektywnie naświetlił niektóre zjawiska życia kulturalnego, inne zaś zupełnie pominął. Wogóle Lwów nie ma szczęścia do informatorów; każdy z nich, pisząc w prasie pozalwowskiej, wymienia tylko swoich „znakomitych" przyjaciół i stowarzyszenia z któremi sam pozostaje w zażyłych stosunkach. Inne nie istnieją. Wartoby zdobyć się na objektywny i wszech stronny opis dzisiejszego Lwowa.

SIMPL.

WITOŁD ZIEMBICKI

ZAPOMNIANA OPERA KURPIŃSKIEGO

Wiele jest oper polskich, w których w mniejszym lub większym stopniu zużytkowano motywy myśliwskie. Takie opery, jak „Straszny dwór“ Moniuszki, będące życia staropolskiego zwierciadłem, trudno sobie wogóle wyobrazić bez epizodów myśliwskich, bo przecież zwyczaje myśliwskie stanowiły dawniej integralną część wychowania, a więc i życia codziennego. Mamy echo tych zwyczajów w legendzie, w powieści i w pieśni, mamy je i w operze, np. jednoaktówka Kicińskiego „Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno“, albo również jednoaktowa opera Kurpińskiego „Leśniczy w Kozienickiej puszczy“.

Nie trzeba oczywiście oczekiwać czegoś w rodzaju polowania na scenie. Nie będzie więc na niej ani zajęcy, ani nagonki, ani strzelających nemrodów. Niechże wystarczy, że rzecz dzieje się w słynnej i historycznej puszczy kozienickiej, że akcja toczy się w leśniczówce, o której mówi gospodarz jej, leśniczy Poręba, że bywała mieszkaniem królów polskich, do Kozienic na łowy przybywających, że całość, wyjęta z życia starego leśnika, a zatem i myśliwego zarazem, zarówno sytuacjami, jak śpiewkami i j ę z y k i e m, nawiązuje wciąż do zwyczajów łowieckich.

Zwróćmy szczególniejszą uwagę na ten język. Znajdujemy tu niejeden wyraz o dziwnem, niezrozumiałem już dziś znaczeniu, jak echo prze brzmiałe trąbki myśliwskiej, mające ongiś swój dobitny sens, każdym razem ściśle określony, dziś nie dający nam nic prócz brzmienia. Piosnka starego Poręby, obfituje w takie znane niegdyś powszechnie, a obecnie zapomniane już wyrażenia myśliwskie. Stary myśliwy opisuje oto polowanie na dzika. Wymienia najpierw po imieniu swe ulubione pieski gończe, ogary, tak jak były parami „posforowane“, t. j. po dwa powiązane „sforą“ tj. specjalnym rzemieniem. A więc:

Zagraj z Szumlasem
Śpiewak z Grzmilasem
Lutnia z Budziszem
Trafna z Bociszem

opowiada jak psy spuszczono ze sfory i puszczono na tropy i naśladuje przytem ich głos, zwany „graniem“:

Skoro zatrąbiono,
Dzika poruszono
Aja ja jaja ja jaja ja jaj...
Gonią pieski rachu, rachu,
Dzik nie wie, co robić w strachu...

i gdy psy poczęły „doławiać“, coraz bliżej i bliżej słychać było gon, wreszcie dzik wypada na pana Porębę, ten składa się — wtem „skałka pstryka“... a „pojedynek“ przebiega tuż przed nosem. Psy za nim. Próżno stary trąbi „tiachu, tiachu“! Gon się oddala, a myśliwi drwią niemiłosiernie ze swego kolegi. Mało tego. Niefortunny strzelec miał dostać „sforami“ po grzbiecie, ale skończyło się na niczem i tak zeszło to „pole“.

Te i owe wyrażenia, rozsiane po tekście świadczą niemniej i o tem, że sztukę pisał ktoś z niemi obyty.

Któż to był?

Przenieśmy się na chwilę na teren zupełnie odmienny. Na teren innego teatru: teatru wojny, teatru, na którym odgrywał się dramat nie sceniczny, ale historyczny. Oto rok 1812. Moskiewska wyprawa Napoleona, bezprzykładny odwrót pysznej niedawno armji. Bezładne masy instynktem prą ku Berezynie, na której nie zastaną już mostów... Wśród ogólnego rozprzężenia, upadku ducha i ciała, wśród zimna i głodu, jedna tylko część armji zachowuje dyscyplinę i męstwo — to Polacy. Ironja dziejowa chce, że nagrodzono ich za to rozkazem osłaniania tyłów... Unikając cudem kul, podjazdów kozackich i śmierci głodowej, oto pewien młody ułan pełni służbę łącznikową i roznosi w tem piekle raporty i rozkazy. W pewnej chwili ratuje rannego generała Zajączka, porywając go na swe barki. W pewnej chwili unosi generała Kniaziewicza, któremu kula łamie nogę. Unosi go i wywozi szczęśliwie w bezpieczne okolice, dążąc do Zegrza. Zegrze, to miejsce rodzinne młodego ułana. Zarazem miejsce późniejszego jego wiecznego spoczynku. Był to Józef Krasiński. Potomek znakomitego rodu, ziemianin i wielki pan, ożeniony z niezmiernie bogatą Ossolińską, osiada po klęsce napoleońskiej na stałe w Warszawie i tu, zamieniwszy szablę na pióro, poświęca się pracy literackiej, do której zawsze czuł pociąg. Wydaje własne czasopismo, zakłada własną drukarnię, a obok innych prac, zaczyna na prośbę dyrektora teatru Osińskiego, pisać sztuki teatralne.

Były to czasy dla teatru polskiego ważne i pamiętne. Rodziła się także polska opera. Krasiński zapoznaje się ze słynnym już wówczas kompozytorem Karolem Kurpińskim i pisze dlań libretto do opery „Zamek Czorsztyński“, niebawem zaś drugie, — to „Leśniczy z kozienickiej puszczy“. Nie jest to opera w dzisiejszem słowa znaczeniu. Wzorem wielu oper ówczesnych jest ona raczej sztuką, przeplataną śpiewami. „Leśniczy w kozienickiej puszczy“ wystawiony był po raz pierwszy w Warszawie w r. 1821. Wystawiony był dwa razy i na tem się skończyło. Libretto Krasińskiego było wydane drukiem i zachowało się w pojedynczych, rzadkich egzemplarzach. Ale muzyka Kurpińskiego nie była nigdy ogłoszona drukiem i zdawało się, że zaginęła. Tak zdawało się jeszcze przed kilku miesiącami. Poszukiwania, podjęte przezemnie w Warszawie nie dały żadnego rezultatu. Wiedząc jednak, że wiele materjału operowego ręcznie pisanego, zgromadzono onego czasu we Lwowie, gdzie teatr polski święcił na początku zeszłego stulecia wielkie tryumfy, powziąłem myśl zaglądnięcia do starego archiwum tutejszego teatru. I oto, dzięki pomocy prof. Krzyńskiego, który podjął się wertowania pożółkłych foljałów, znaleźliśmy rzecz upragnioną. Jest to nie oryginał wprawdzie, tylko odpis, ale zupełnie wystarczający do wskrzeszenia*) cennego zabytku i to w momencie, kiedy cała Polska obchodziła 150-lecie urodzin Karola Kurpińskiego, niezapomnianego twórcy muzyki do „Krakowiaków i górali“.

*) Dn. 1. lutego b. r., w dniu imienin Prezydenta Rzplitej, wystawiono „Leśniczego w Kozienickiej puszczy“, staraniem Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie.

OEMA

Las Cases, przyjaciel i historjograf Napoleona

Nic nie zdawało się przepowiadać Emanuelowi Las Cases przedziwnych losów, które się stały jego udziałem. Urodzenie, pozycja społeczna i majątkowa predestynowały go raczej do świetnej karjery w służbie króla, do zajmowania się w wolnych chwilach przyjemnemi studjami historycznemi i genealogicznemi, jednem słowem do trybu życia spokojnego, wolnego od trosk i niespodzianek. Trudno o kogoś układniejszego — pomimo niezaprzeczonej i pełnej uroku skłonności do idealizmu i romantyczności — o kogoś bardziej nie ugiętego w zasadach, lepiej nadającego się do kroczenia prostą drogą, bez poważniejszych wypadków. Tymczasem ślepy traf, łącząc imię arystokraty z największem imieniem historji Francji, zgotował mu los sprzeczny z przeznaczeniem, budząc ukryte w tym nieśmiałym człowieku źródła nieustraszonej odwagi i wytrwałości.

Po świetnie złożonym egzaminie wstępnym, zostaje młody Emanuel przyjęty do szkoły wojskowej w Paryżu, w której okazuje więcej obowiązkowości niż ducha rycerskiego. Być może, że spotkał się na Polu Marsowem z małym uczniem z Brienne, przybyłym do Paryża w tym samym roku. Młody Bonaparte był jednak dziki i biedny, zaś Emanuel — świadomy swej pozycji i nazwiska, zresztą sam też nieśmiały — nie kwapił się do zawierania przyjaźni z nieznajomymi. Po ukończeniu szkoły w Paryżu, Las Cases, wyjeżdża do Brest, gdzie studjuje matematykę, astronomję i geografję, wszystko czego trzeba do zawodu marynarza. Zaprawia się w żeglarstwie na okręcie „Actif“, potem służy na „Temeraire“, na „Patriote“ i na „Nymphe“. Jakkolwiek nie czuje się zbyt dobrze na morzu, zwłaszcza w dnie burzliwe, odnajduje swój żywioł w bitwie z Anglikami, których następnie ściga jak stary wilk morski. Uczestniczy w ataku na Gibraltar i z radością obserwuje znikające na horyzoncie żagle nieprzyjacielskie.

Las Cases żegluje, patrzy na niebo, księżyc odbijający się w wodzie i marzy, siedząc na wąskiej ławeczce, o pięknych kobietach, które pozostawił kolejno w Brest, w Hiszpanji i na Antylach. Na Martynice, zaproszony na obiad do pani Tascher de la Pagerie, poznał jej czarującą córkę Józefinę, małżonkę pana de Beauharnais. Życie było beztroskie i pełne uroku. Któżby myślał o burzy, grzmiącej głucho gdzieś na horyzoncie?

Las Cases wyemigrował jeden z pierwszych. O twardem życiu w zaułkach Londynu, o tragicznych borykaniach się z nędzą w Holandji, napisał wzruszające opowiadanie. Wypędzony ze Świętej Heleny przez mściwego Hudsona Lowe'a, czekał w Cap na wyrok jego królewskiej mości; niespokojny i przygnębiony, nie zachował żalu do Anglji. Wyzyskał ten czas na dyktowanie swoich wspomnień z czasów emigracji, które zasługiwałyby na publikację.

Zamieszany w awanturę „Quiberon“, tylko dzięki chorobie uniknął losu 711 emigrantów, rozstrzelanych zgodnie z nieubłaganem prawem Konwencji, głoszącem, że każdy zbuntowany Francuz z bronią w ręku, zginie od salwy. Lekkomyślna awantura, która się skończyła tak tragicznie, pozbawiła Las Cases'a kilku oddanych przyjaciół oraz trochę iluzyj. Bladła eureola Bourbonów, wschodziły nowe gwiazdy. Nowa Francja otwierała ramiona tym wszystkim, którym wielkość i chwała nie były obojętne. Powiał wiew zmartwychwstania. Nowa władczyni przypomniała sobie nieśmiałego młodzieńca, którego poznała na Martynice, kiedy „Nimfa“ zawinęła do Fort-de-France. Józefina myślała bez antypatji o starym reżimie: miała dwadzieścia lat za Ludwika XVI. Jakże nie miałaby odczuwać sympatji dla króla? Emanuel Las Cases należał przez urodzenie i kulturę do świetnego towarzystwa minionej epoki. Chodziło o to, by go pozyskać dla reżimu cesarskiego. Dla ludzi dobrej woli nie brakło roboty. Cesarz potrzebował ludzi i umiał ich wyszukiwać, a nic się nie ukryło przed jego okiem: ani zasługi, ani błędy. Żądał posłuszeństwa — bał się i gardził służalczością. Strój radcy Stanu, w który — rozkazał ubrać Las Cases'a, później zaś szkarłatny mundur z kluczem szambelańskim, błyszczącym pomiędzy haftami — cała ta efektowna maskarada była ze strony cesarza dowodem zaufania i równocześnie żądaniem wierności na przyszłość.

Przed rokiem 1815 niewiele mówi się o Las Cases'ie, chociaż bywał częstokroć obarczany ważnemi misjami. Jeśli go Napoleon wybrał i zachował na stanowisku, można ze słusznością utrzymywać, że ten człowiek nie był miernotą; gdyż dla takich nie było miejsca w otoczeniu cesarza. W czarnych godzinach Las Cases pozostaje wierny. W 1814 r. zaciąga się wraz z innymi, by po powrocie z Elby objąć swe stanowisko i powrócić do haftowanego munduru. I kiedy po Waterloo, Napoleon zamyka się w Malmaison, zastaje w niem Las Cases'a, szambelana w służbie, który wśród ogólnego zamieszania spełnia swe obowiązki dyskretnie, i gorliwie. Gdy opuszczony cesarz szuka towarzyszów, Las Cases uważa za całkiem naturalnie by się zgłosić, nie myśląc o tem dokąd go ten gest zaprowadzi. Kult dla Napoleona, który żywił od wielu lat, nie pozwolił mu postąpić inaczej. Cesarza wzruszyło prawdopodobnie to

przywiązanie, któremu nie psuli go inni dworacy.

Ze stałego otoczenia Napoleona pozostało dwóch tylko: Bertrand, wierny towarzysz z dobrych i złych czasów, oraz Marchand, kamerdyner. Trzej pozostali — dotychczas w cieniu — wysuwają się na światło: Montholon, uzyskujący epolety generalskie, Gourgaud, wczoraj jeszcze skromny oficer ordynansowy i Las Cases.

W Portsmouth, gdzie im zakomunikowano wyrok — skazujący ich na zesłanie na koniec świata — Las Cases pakuje z całym spokojem swój nowiuteńki mundur kapitana okrętu, papier i pióra, kilka książek oraz atlas historyczny, który stanowi jego dumę. Z chwilą kiedy „Northumberland" podnosi kotwicę, wschodzi gwiazda Las Cases'a, wraz z jego szczęściem i męką. Już w pierwszym dniu podróży padają pod adresem wybrańca złośliwe aluzje zawistnych.

Posłuchajmy tych plotek na pokładzie „Northumberland'u". Podczas gdy Napoleon marzy na głos, przemierzając pokład nerwowym krokiem, a Las Cases notuje niezmordowaną ręką, zazdrośni szepczą: „Przywiązanie Las Cases'a jest tylko pozorne. Wygnanie na Świętą Helenę jest dla niego jedynie korzystną transakcją księgarską. Ten mały człowiek wiedział co robi, kryjąc się w cień wielkiego człowieka. Z chwilą, gdy zbierze materjały do dobrej książki, każe się odesłać do Europy".

W odpowiedzi tym oszczercom możnaby zapytać: „Czy mając nadzieję powrotu, szambelan zabierałby ze sobą synka, dziecko delikatnego zdrowia? Czy pani Las Cases robiłaby rozpaczliwe kroki, celem uzyskania pozwolenia na połączenie się z małżonkiem? Jej podanie oficjalne nosi datę 16. września, a więc dnia, w którym „Northumberland" była jeszcze na pełnem morzu, zdala od Świętej Heleny.

Jest rzeczą dowiedzioną, że Napoleon przekładał towarzystwo Las Cases'a nad kompanję reszty towarzyszów wygnania. Kłótnie, niesnaski i ciągłe pretensje doprowadzały go do rozpaczy. W Las Ceses'ie miał prawdziwego przyjaciela, który go nie zamęczał ciągłemi wypominaniami swoich poświęceń — człowieka, który władał językiem angielskim, który poznał Anglję w twardej szkole — światowca, który należał kulturą do starego reżimu, zawsze uprzejmego, zawsze uśmiechniętego.

Temu zawdzięcza historja „Memorjał ze Świętej-Heleny". Przy Napoleonie nie śmie się wymieniać — jeśli mowa o sławie — skromnego memorjalisty. Nie miał zresztą do niej pretensyj, zadowalając się opinją wiernego historjografa i uczciwego człowieka. Jego nagrodą nie był list, który mu Napoleon wręczył przy pożegnaniu, ale list, zamknięty w srebrnej tabakierce i wraz z nią przesłany Las Cases'owi przez kapitana Pappletona. Ostatni dowód przywiązania, który go zresztą nie doszedł...

„Memorjał ze Świętej-Heleny" miał kolosalne powodzenie. Autor jego, jeśli nawet zrobił na książce majątek, niewiele zeń zatrzymał. W lwiej części pozostawił go w rękach naciągaczy, spekulantów i utopistów. Dokończył żywota nie przestając pracować, pielęgnując nabożnie kult wspomnień, w wiejskiej siedzibie obok Passy, dostrzegając ponad murem swojego ogródka zarysy paryskiego łuku triumfalnego.

WIKTOR HAHN

Juljusz Słowacki i Vincenzo Bellini

Słowacki, tak żywo interesujący się życiem teatralnem, poznał najpierw w kraju, a potem zagranicą szereg oper wybitnych kompozytorów, jak Aubera, Donizettiego, Rossiniego, Mozarta, Herolda, Webera, Meyerbeera. Poznał także, jak to widoczne z listów jego, Belliniego.

11. kwietnia 1832 r. był w Paryżu w operze włoskiej na przedstawieniu jego *Pirata*, z przedstawienia tego nie odniósł jednak większego wrażenia. W owym czasie był zwolennikiem opery niemieckiej, stąd też mimo świetnego wykonania *Pirata* przez pierwszych w Europie śpiewaków, nudził się w teatrze i przez cały ciąg sztuki (!) kłócił się ze swym znajomym Michałem Skibickim o wyższość opery niemieckiej nad włoską.

Drugą operą Belliniego, którą Słowacki poznał w kilka lat później we Florencji z końcem marca 1838 r., była *Norma*, arcydzieło tego twórcy. O samem przedstawieniu nie zanotował poeta w liście do matki z 2. kwietnia tegoż roku swych spostrzeżeń, *Norma* wywarł jednak na nim wielkie, niezapomniane wrażenie, jak o tem świadczy list jego do Joanny Bobrowej z 18. stycznia 1845 r., o czem jeszcze wspomnę poniżej.[1])

Wpływ *Normy* odbił się w twórczości Słowackiego najpierw w powstaniu *Lilli Wenedy* (1840).

Łączy oba utwory przedewszystkiem zasadnicza ich kompozycja. Akcja *Normy* rozgrywa się w Galji, bohaterami opery są Gallowie (Celtowie); główny zrąb akcji stanowi dążenie ujarzmionych Gallów do zemsty nad ciemiężcami Rzymianami.

Na przedstawieniu *Normy* ujrzał więc Słowacki jakby treść swej późniejszej tragedji. I w *Lilli Wenedzie* główną treść wypełnia walka Celtów — Wenedów z Lechitami, motywem przewijającym się przez całą tragedję jest chęć zemsty nad wrogami.

Dekoracje *Normy* musiały też podziałać na wyobraźnię Słowackiego. W akcie pierwszym *Normy* scena przedstawia *w gaju kamień druidyczny*, służący jako ołtarz — *na prawo* znajduje się wielki *dąb*, otaczany czcią przez Gallów. Ta sama dekoracja powtarza się w 3 odsłonie aktu II. Zupełnie identyczną inscenizację mamy w *Lilii Wenedzie* w scenie 5 i 8 aktu V: *monument z druidycznych kamieni w lesie... Dąb Derwidowy na prawo.*

Odsłona 2 aktu I. *Normy* rozgrywa się *w grocie* wróżki Normy; ta sama dekoracja powtarza się jeszcze w 1 odsłonie aktu II.

Podobnie w *Lilli Wenedzie* mamy w prologu obszerną *grotę wróżki* Rasy Wenedy. Taka sama grota stanowi scenerję sceny 4 aktu IV tragedji. Jak u Belliniego, tak i u Słowackiego grota ma wejście, prowadzące do niej, jakoteż utwory, wpuszczające do niej światło.

W *Normie* występują kapłani (Druidzi), otoczeni powszechną czcią; ich chóry stanowią w kilku partjach opery zasadnicze motywy akcji. Tak samo olbrzymią rolę w *Lilli Wenedzie* ma chór dwunastu harfiarzy wenedzkich (Druidów).

Wspomina też Bellini o harfach; pieśń ich wtóruje znanej Kawatynie, śpiewanej przez Normę, Casta diva che inargenti (akt I, scen. 4). Orowist (Oroveso), ojciec Normy, jako naczelny kapłan Druidów, przypomina Derwida, ojca Rosy i Lilli. Dominującą nutą pieśni chóralnych w *Normie* jest myśl zemsty; podobnież w chórach harfiarzy wenedzkich zemsta stanowi zasadniczy motyw.

Dwie postacie niewieście, występujące w operze Belliniego, tego niezrównanego odtwórcy duszy kobiecej, Norma i Adalgiza — to jakby protopypy Rosy i Lilli Wenedy. Norma to wróżka, kapłanka narodu, kierująca krokami jego, główna sprężyna całej akcji. W przedstawieniu tej postaci rozbija się Bellini na szczytowej twórczości; Norma swoją wzniosłością rzuca nieprzeparty czar na słuchacza-widza. Przeciwstawieniem jej Adalgiza, uosobienie dziewiczości, skreślona niezwykle miękkiemi tonami, wywierająca kontrastem z posągową Normą również silne wrażenie.

Jeżeli z jakiemi postaciami w literaturze powszechnej można porównać Rosę i Lillę, to przedewszystkiem z Normą i Adalgizą. W postaciach tych możemy dojrzeć wiele podobieństwa z obiema siostrami w Lilli Wenedzie. Rosa podobnie jak Norma, wróżka narodu, jednym tylko czynem zajęta, jak sam mówi Słowacki, przypomina w zasadniczych rysach Normę. Podobnież biała postać Lilli Wenedy to jakby refleks dziewiczej Adalgizy, tak jak i ona uosobienie miłości.

Nie zaprzeczając oddziaływania innych czynników na genezę Lilli Wenedy, można z wielkiem prawdopodobieństwem uważać wpływ na nią *Normy* za rzecz pewną, o czem dotąd nikt nie wspomniał.

Drugą reminiscencję *Normy* w twórczości Słowackiego spotykamy w kilka lat później w wierszu: *Do pastereczki, siedzącej na Druidów kamieniach w Pornie nad Oceanem.* (1845).

We wspomnianym liście poety do Bobrowej mamy komentarz, wyjaśniający powstanie tego wiersza: „dzięki... za tę myśl Pani o smutnym gdzieś człowieku, który na druidycznych kamieniach leży twarzą... do wschodzącego słońca obrócony... Na tych kamieniach zostawiłem jedną z najpiękniejszych postaci, kiedykolwiek oczom moim zjawionych — prawdziwą *Normę*, prawdziwą *Adalgizę*". Opisując dalej ujrzaną wówczas pastereczkę, („sylficzną Druidenę") zaznacza Słowacki, że jej duch, melancholja, delikatność, przeczucia, uczucia, reminiscencje, przenikliwość i mistyczność, świadczyły prawdziwie o królewskiem jej pochodzeniu — w prostej linji od *Normy i Adalgizy*. „Ona mi mówiła o wężach w złotych koronach, które siedzą pod tym kamieniem, na którym ja siadywał — a jam czuł pod sobą tętno i śpiewanie i świst strasznego królestwa... Takie są tajemnice Norm, które od kamieni druidycznych odlecieć nie chciały". [2])

A oto, w jakie przepiękne kształty przyoblekł poeta postać owej pastereczki, porównywanej przez niego z Normą i Adalgizą, — przypominającej jednak swą czystością i prostotą — raczej, Adalgizę:

Jak ty mi jesteś wdzięczna
Duszeczko moja mała,
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi i ciała,
Gdyś wysoko siadała
Z główką w zorzy pierścieniach,
Na Druidów Kamieniach,
Śród jałowcowych krzaków,
Ćwieki twoich chodaków
Błyskały mi na lice
Jako dwa półksiężyce,
Czerwoną zorzą ranną;
I byłaś zarazem
Chłopeczką i Dyanną,
Zjawieniem i obrazem,
Kochanką i dziecięciem,
Smutkiem i niebowzięciem.

Włoski twoje jak zboże
Złote i przeźroczyste
Wiatr unosił na marze,
A we włoskach ognistc
Ranunkuły doliny,
Jak maki Ukrainy,
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła upiorzyca
Śpiąca w grobie pod nami.

Za tobą — szafir mórz
Dzielił kibić na dwoje;
Nad głową — jak zawoje
Jutrzenki pełne róż
I chwasty w dyamentach
Około ciebie skrzyły,
A ty na monumentach
Stróżka — i duch mogiły,
Z niewinnością na licach,
Z nóżkami na księżycach.[3])

W urywku „Patrz nad grotą..." wspominając pastereczkę, jako jakąś świętą, jakąś cudną mgieł dziewicę, taką czystą, jak duch niewinny, zdaje się mieć Słowacki znowu na myśli Adalgizę.

Na podstawie powyższych wywodów można uważać Belliniego jako inspiratora Lilli Wenedy i wierszy o pastereczce.

---

[1]) Czy Słowacki znał inne jeszcze utwory Belliniego, nie wiemy wobec braku odnośnych wiadomości w jego listach.

[2]) W wydaniu listu tego nie objaśniono zupełnie postacie Normy i Adalgizy.

[3]) Pierwszy rzut tego wiersza zachował się w Raptularzu poety w formie nieco odmiennej.

„Czasopismo techniczne"

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, wydaje od pięćdziesięciu zgórą lat swój organ naukowy „Czasopismo techniczne". Zeszyt lutowy „Czasopisma (Tom 54, Nr. 3) łączy się ideowo i tematycznie z rozpoczynającym się w dniu 15 lutego b. r. II. Zjazdem Polskich Inżynierów Budowlanych w Katowicach, poświęconym konstrukcjom inżynierskim. Treść zeszytu następująca: Prof. A. Kuryłło „Niektóre konstrukcje żelbetonowe gmachu kurji biskupiej w Katowicach". Inż. Wojciech Pogany „Uwagi w skurczu i pęcznieniu betonu". Inż. Józef Feliks i in. Władysław Hanna „Tablice do obliczania płyt ciągłych krzyżowo zbrojonych metodą Marcusa". Doc. Alfons Chmielowiec „Na pograniczu żelbetonu i stali". Inż. Stanisław Serafin i Jan Kowalski „Budowa kąpieliska Zamarstynów we Lwowie". Poza tem recenzje i krytyki, kronika techniczna, sprawy Towarzystwa.

MARJAN TYROWICZ

Udział Lwowa w walce o niepodległość 1863/1864 r.

(Dokończenie)

Dla celów powyższych ustanowiono we Lwowie Komisję Ekspedycyjną; na czele jej postawiono Aleksandra Fredrę, syna znakomitego komedjopisarza i wyznaczono lokal w dwóch pokojach Hotelu George'a. W tej komisji byli pozatem szczególnie czynni Karol Lewakowski, Leszek Wiśniowski i kilka innych osób, o nazwiskach dobrze znanych, nietylko w ówczesnym, ale i w dzisiejszym Lwowie. Oprócz broni Komisja ekspedycyjna zbierała i przysposabiała do użytku odzież polową, obuwie i wszelki ekwipunek wojenny i następnie zajmowała się transportem tych rzeczy nad granicą. Tu trzeba było czekać na sposobną chwilę przemycenia tych ładunków oddziałom, walczącym po drugiej stronie, względnie dopiero tutaj oddać je czekającym na przekroczenie oddziałom galicyjskim. Zdarzało się i tak, że broń, której w wielkiej ilości we Lwowie utrzymać nie można było przed okiem policji i szpiegów, wysyłano jeszcze przed przystosowaniem jej w nadgraniczne lasy i dopiero tam po nocach, w odalonych od szos odstępach, naprawiali ją wśród niezwykle trudnych warunków — specjalnie sprowadzeni ze Lwowa czy innych miast rusznikarze i mechanicy. Często transporty broni trzeba było zakopywać, by przeczekały czas dłuższy. Ile to kosztowało trudów, niewygód i niebezpieczeństw, a przedewszystkiem pieniędzy, wiedzieli właściwie dobrze tylko ci, którzy się tem bezpośrednio zajmowali.

AKCJA WOJSKOWA W GALICJI.

Wszystkie powyższe zabiegi, mające na celu zaopatrzenie partyzantów, nazywają historycy tych lat akcją cywilną. Odrębnie od niej, choć blisko z nią związana, odbywała się akcja wojskowa, spoczywająca przeważnie w ręku wyższych oficerów z armji Królestwa Polskiego, bądź też z armji carskiej, lub byłych oficerów austrjackich. Ta akcja przeszła gehennę udręczeń, która miała podwójne źródło: jedno z nich wypływało z potwornych przeszkód, jakie stawiały władze zaborcze bezpośrednio przez aresztowania, wydalenia, śledztwa i prześladowania wszelkiego typu, a pośrednio przez dyplomatyczne przekazywanie władzom rosyjskim poufnych raportów szpiegów i denuncjantów, zdradzających najlżejsze kroki przygotowań wojskowych. Drugie źródło niepowodzeń tkwiło niestety po stronie polskiej, a było niem skoordynowanie ich jednemu dowództwu, lecz pozostawienie inicjatywie rozstrzelonej, podpadającej raz Rządowi Narodowemu w Warszawie i przez pewien czas dyktaturze Langiewicza, to znowuż czynnikom emigracyjnym, skupionym przedewszystkiem w Paryżu.

Niezmordowane wysiłki społeczeństwa, zmierzające do zasilenia armji powstańczych, mimo tysiącznych kłód rzucanych pod nogi, wytworzyły pewnego rodzaju mechanizm w rozwoju każdego oddziału od chwili jego powstania do przejścia kordonu i rozpoczęcia akcji bojowej. Mechanizm ten, mimo odmiennych warunków dla każdej poszczególnej partji, funkcjonował niestety z tak bezlitośnie powtarzającym się łańcuchem niepowodzeń, iż naprawdę tylko po bohatersku i z największem poświęceniem działająca konspiracja, mogła nie upaść na duchu i nie dać się złamać. Historycy tych lat w tem mniej więcej sposób opisują poszczególne fazy organizacyjne każdej akcji wojskowej: organizacja cywilna dostarcza uzbrojenia i ekwipunku, które rozmaitemi drogami dostają się w jakiś wyznaczony punkt w pobliżu granicy. W ostatniej chwili przed planowanem przekroczeniem — przybywa ją ochotnicy albo pojedynczo albo w nielicznych oddziałkach. Nie mogą iść masą, bo z pewnością zostaliby ujęci i aresztowani. Z chwilą skompletowania całej jednostki bojowej — tu dopiero następuje pośpieszne rozdzielenie broni, amunicji i ekwipunku. W takich warunkach dowódcom nie wystarcza zazwyczaj czasu na zaznajomienie się z oficerami, a cóż dopiero z podoficerami czy szeregowcami; tembardziej niema mowy o odpowiedniem przeszkoleniu nowicjuszów, ani w musztrze, ani we władaniu bronią. Wśród podnieconego nastroju i gorączkowej atmosfery — pada ostateczny rozkaz — przejścia granicy. I oto w momencie, w którym — zdawałoby się — oddział może rozpocząć walkę celem połączenia się z innymi partyzantami, następuje najczęściej najtragiczniejszy epilog. Dowódcy oddziałów rosyjskich, operujących nad granicą, doskonale uprzedzeni przez austrjacką służbę wywiadowczą o mającym nastąpić przejściu, otaczają znienacka partję galicyjską, wywiązuje się nierówna walka i partyzanci najczęściej wracają jako niedobitki do Galicji. Tu zkolei wyłapują ich wojska austrjackie i odprowadzają do aresztów. Po jakimś czasie — więźniowie wychodzą coprawda na wolność i zaciągają się ponownie do oddziału, by przejść przez to samo pasmo bolesnych doświadczeń. Dodać należy, że z nadludzkim wysiłkiem zebrany ekwipunek — uległszy raz konfiskacie — prawie już nigdy nie wracał do rąk powstańców.

Taki mniej więcej był porządek wszystkich niemal większych i mniejszych wypraw galicyjskich.

EKSPEDYCJE WOJSKOWE NA WIOSNĘ I W LECIE 1863 R.

Poza trzema wymienionemi już szczuplejszemi oddziałami, z których najwięcej popularnym stał się oddział Czarnieckiego, niefortunnego partyzanta z pod Tomaszowa, Lwów przygotował kilka jeszcze wypraw bardzo poważnych liczebnie i lepiej wyposażonych. Pierwszą z tych znaczniejszych ekspedycyj była akcja Czechowskiego, który 15. marca z pół tysiącem ludzi przeszedł granicę, wiodąc piechotę pod dowództwem Żelplachty - Zapałowicza, a konnicę pod Czyżewiczem. Po zaciętej utarczce oddział poszedł w rozsypkę. W przeszło 6 tygodni później nastąpiła wyprawa Lelewela-Borelowskiego, zakończona klęską pod Józefowem. Klęska to dla Lwowian szczególnie dotkliwa, bo tu kładzie swe życie w ofierze poeta lwowski, Mieczysław Romanowski.

Niezmordowane czynniki lwowskie przygotowują jednak dalsze posiłki dla powstania. W ślad poprzednich wypraw idą demonstracje bojowe Leszka Wiśniowskiego, Jana Jeziorańskiego i Zapołowicza. Wprawdzie pod Kobylanką w Lubelszczyźnie 1. i 5. maja, dzielnie odrzucono ataki moskiewskie i konnica powstańcza z takim zapałem ścigała nieprzyjaciół, że oficerowie austrjaccy, obserwujący akcję z nad granicy, głośno wychwalali dzielność naszych partyzantów i nawet — jak zapisują współcześni — z zapałem przebieg bitwy oklaskiwali. Na nic się jednak zdały te sukcesy. Za przykładem innych partyj oddział musiał się cofnąć do Galicji.

Z końcem maja rozpoczyna wielką przeprawę na Podole Artur Gołuchowski, były adjutant gen. Dembińskiego w kampanji listopadowej, pozatem człowiek niezwykle ceniony dla swych zalet wojskowych i obywatelskich. Wstrzymuje jednak ten marsz gen. Józef Wysocki, ówcześnie naczelnik sił powstańczych wschodniej Galicji i występuje z planem decydującej wyprawy na Wołyń. Usiłowania te związane są z największą klęską, jakiej doznały wysiłki Galicjan, poniesioną 2. lipca pod Radziwiłłowem. Straty, poniesione w tej akcji, uniemożliwiły na długie tygodnie wydatne zasilenie powstania. Gen. Edward Różycki, mianowany wodzem Galicji i ziem ruskich, długo musiał zbierać siły, by móc wystąpić z poważniejszą akcją.

Lwów pozostał nadal naturalnem centrum tych przygotowań. Wyjdzie stąd jeszcze niejedna partja. Jednem z ostatnich posunięć będzie wyprawa gen. Michała Jana Heidenreicha w październiku 1863, która niestety podzieli losy poprzednich. W następstwie tego Lwów staje się nietylko punktem wypadowym, w którym wszystkie poczynania wojenne wschodniej części zaboru biorą swój początek, ale równocześnie jest on ośrodkiem odwrotowym, do którego ściągają się wszelkie niepowodzenia i klęski.

Tu styka się ze sobą zapał i wiara w powodzenie tych, którzy do boju jeszcze nie poszli, ze zwątpieniem i duchową depresją tych, którzy już wracali.

Do organów tzw. akcji cywilnej — należało opanować tę szczególną sytuację. One to całą baczność musiały wysilić w tym kierunku, by nie osłabło zaufanie do czołowego kierownictwa w tej części kraju, przynajmniej u mniej krytycznych warstw społeczeństwa. Mogło się to stać tylko drogą ustawicznych raz obsadzonych posterunków; zmiany nagłe, gwałtowne i częste mogły łatwo wywołać skutki, przeciwne zamierzeniom.

PRACE KOMITETU SAPIEŻYŃSKIEGO

Toteż w organizacji władz cywilnych powstańczych na terenie Lwowa widzimy znacznie większą stałość i nieugięte trwanie przy raz wytkniętej linji, niż to miało miejsce w Krakowie. Zwłaszcza cechy te charakteryzują Komitet dla Galicji wschodniej, którego duszą był dalej ks. Adam Sapieha. Opozycyjnie w stosunku do tego komitetu nastrojona tzw. Ława, będąca Organem Naczelnej Rady Galicyjskiej — po pierwszych niepowodzeniach ochotników galicyjskich — załamała się i przestała istnieć, ale w jej miejsce — jako wykładnik bardziej gorącej i porywczej do działania młodzieży lwowskiej, powstał Komitet Bratniej Pomocy. Pozatem działał t. zw. Komitet Miejski. Mimo odmiennych zapatrywań politycznych — między trzema temi organizacjami istniała naogół solidarna postawa, jeśli chodziło o udzielenie pomocy powstaniu. W początkach istnienia komitetu sapieżyńskiego zaszła w jego składzie zmiana o tyle, że w miejsce hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, który usunął się do pracy energiczniejszej poza Lwowem — wstąpił hr. Antoni Golejewski, poseł i dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a jako 5-ty członek Artur Gołuchowski, były adjutant gen. Dembińskiego. Dalszym dowodem solidarności organizacyj narodowych we Lwowie była fuzja, jaka niebawem nastąpiła między Komitetem Miejskim a Wschodniej Galicji. Wtedy to wzmogło się w szczególny sposób działanie znanej nam już Komisji Ekspedycyjnej, której zadania pomnażały się z każdym tygodniem i miesiącem. Do nadludzkiej pracy, związanej z wysyłaniem ekwipunku, amunicji i ochotników na plac boju — dołączyło się niebawem zadanie jeszcze jedno, o kolosalnem znaczeniu. Było to zebranie wielkich kwot pieniężnych, t. zw. ofiary narodowej, ustalonej naprzód w wysokości 10 proc. od dochodu rocznego, następnie 15 proc., które społeczeństwo galicyjskie składało z zapałem i gotowością. W dziele tem zasłużyli się w pierwszym rzędzie powiatowi i obwodowi komisarze, którzy podlegali kierownictwu Komitetu Wschodniej Galicji. Komitet ten nie ustawał ani na chwilę w pracy i nie poddawał się wewnętrznym niesnaskom, które gdzieindziej doprowadziły do poważnych zmian.

RZĄD NAROD. W WARSZAWIE WOBEC ORGANÓW LWOWSK.

Komitet zachodnio - galicyjski we Lwowie trwał nieugięcie na swem stanowisku. Usiłowania, podejmowane przez wysłanników Rządu Narodowego w kierunku daleko idących zmian — działacze tutejsi starali się możliwie jaknajbardziej osłabić, nie dla ambicyj osobistych, bo ambicje te przynosiły im najczęściej więzienie i prześladowania — ale dla dobra sprawy. Powstańcze czynniki pozalwowskie nie oceniały należycie, jakie znaczenie dla zorganizowania np. mieszczaństwa miał Smolka lub Ziemiałkowski, a ziemiaństwa Sapieha lub Golejewski. Komitet zdawał sobie sam zresztą sprawę z sla bych punktów swej organizacji i rozumiał, że skład jego nie może być skostniały i niezmienny. Z drugiej jednak strony przeczuwał, że nagłe odsuwanie się od zaczętej pracy i oddawanie jej ludziom nowym — mogłoby się fatalnie odbić na sprawach powstania. Stąd z wiosną 1863 r. następuje częściowa zmiana stanowisk, a w maju komitet wchodzi w porozumienie z Rządem

Narodowym w Warszawie, co do statutowego określania swych kompetencyj i zasad działania. Osoba jednak wysłannika Rządu Narodowego dla Galicji Wschodniej, Jana Majkowskiego, jako nieobeznanego z tut. warunkami, była tak nieszczęśliwie dobrana, że sprawa ta nie doszła do pomyślnego końca. Natomiast po wielkiej klęsce wyprawy galicyjskiej pod Radziwiłłowem — Komitet przystąpił bardzo energicznie do wzmocnienia organizacji powstańczej samego miasta Lwowa. Naczelnikiem miasta mianowano Ostrowskiego, policję miasta oddano Stokowskiemu, zorganizowanie kwatermistrzowstwa dla uczestników wypraw powstańczych wziął na siebie Dąbrowski, a zbieranie podatku narodowego, który już w poprzedniej wysokości 25 proc. od dochodu został wyczerpany — Chyliński. Ta organizacja Lwowa podniosła w niezwykły sposób znaczenie miasta dla powstania. Był to potężny krok naprzód do zorganizowania takiej administracji powstańczej w Galicji, że żaden dział władzy austrjackiej na tutejszym gruncie nie pozostał bez ścisłej kontroli czynników kospiracyjnych. Lwów stał się niemal taką centralą dla tajnego rządu, jaką była dla Królestwa Polskiego — Warszawa. Z początkiem sierpnia Komitet wziął na siebie wielkie dzieło przeprowadzenia w Galicji pożyczki narodowej, ogłoszonej przez warszawskie kierownictwo powstania w wysokości 7 miljardów złotych polskich. Dla przeprowadzenia tego kolosalnego zadania, powstał we Lwowie specjalny komitet, który siecią swych agentów miał objąć niebawem całą wschodnią połać kraju.

ZASADNICZA ZMIANA ORGANIZACJI NARODOWEJ

Tymczasem ponowiły się kilkakrotne ataki na Komitet Galicji wschodniej, zmierzające do zastąpienia go inną władzą; szczególnie zależało na tem czynnikom wojskowym, wśród których naczelną rolę w tym czasie odgrywał gen. Edward Różycki, mianowany przez Rząd Narodowy naczelnym wodzem sił powstańczych na Podolu i Rusi. Bolesne to były chwile dla działaczy Komitetu, pracujących z pełnem poświęceniem dla sprawy narodowej. Głębokie jednak poczucie potrzeby zgody i porozumienia, doprowadziło do tego, że Komitet sam się rozwiązał, oddając swe agendy w ręce czynników wojskowych. Od listopada 1863 r. na obszarze całej dzielnicy austrjackiej, czynny już był tylko jeden Wydział Rządu Narodowego dla Galicji.

Cały zabór podzielono na trzy okręgi: krakowski, lwowski i tarnopolski; sprawy wojskowe zaś powierzono jednemu generalnemu organizatorowi wojskowemu, któremu podlegali dwaj kierownicy akcji powstańczej, jeden dla zachodniej, drugi dla wschodniej Galicji.

Naczelnikiem Wydziału dla okręgu lwowskiego mianowano Szczęsnego Karpińskiego, tarnopolskiego zaś hr. Antoniego Golejowskiego. Lwów pozostał nadal duszą całego tego obszaru Polski. Coraz ostrzejsze postępowanie rządu wiedeńskiego, coraz bardziej dwulicowa polityka gabinetu Schmerlinga na terenie międzynarodowem — tu przedewszystkiem dała się odczuć społeczeństwu polskiemu, które nie wahało się rzucić na szalę swego życia, mienia i spokoju. Coraz ściślej zapełniały się więzienia, coraz dokuczliwsze stawały się prześladowania i konfiskaty majątku narodowego. Ale to wszystko było tylko cierpieniem przejściowem wobec coraz to liczniejszych wstęg żałobnych, które wiązały serca rodzin lwowskich w jeden cierniowy wieniec najwznioślejszego poświęcenia.

UPADEK POWSTANIA

Klęska radziwiłłowska z lipca 1863 r. oznacza zasadniczy przełom w akcji galicyjskiej, koncentrującej się we Lwowie, na rzecz powstania. Aresztowano ks. Adama Sapiehę, duszę komitetu wschodnio - galicyjskiego, a wraz z nim wiele kierowniczych jednostek w organiazcji narodowej. Namiestnik Galicji Mensdorff — na wskutek zarządzeń z Wiednia — zaostrzył w gwałtowny sposób stosunek władz do społeczeństwa galicyjskiego, współdziałającego z ziomkami za kordonem. Zaczęły się przenoszenia urzędników, sympatyzujących z Polakami, wydano zakazy pobytu dla „uciekinierów" z Królestwa, ustanowiono specjalnych „komisarzy bezpieczeństwa" dla śledzenia akcji narodowej, nękano mieszkańców Galicji rewizjami, śledztwami i aresztowaniami tak, iż posłowie polscy we Wiedniu złożyli z końcem paździer nika 1863 r., min. Schmerlingowi memorjał o bezprawnem postępowaniu władz, poparty 5 fascykułami alegatów. Niewiele to pomogło.

Kiedy chwiać się poczęła dyktatura Romualda Traugutta w związku z niepowodzeniami na polu walki i co ważniejsze na arenie dyplomatycznej — rząd wiedeński zarządził w Galicji ogłoszenie stanu oblężenia w lutym 1864 r. Mimo, że od października 1863 roku faktyczna władza nad organizacją narodową skupiona została w ręku czynników wojskowych i wzmocniono „policję narodową", mającą utrzymać jedność w narodzie i niweczyć działalność władz zaborczych — plany patrjotów natrafiały coraz bardziej na nieprzebity mur przeszkód. Los wypisał już swój wyrok na bohaterski czyn narodu polskiego.

LWÓW W ŻAŁOBIE

Ani na murach miasta, ani w zewnętrznym jego życiu — dla obojętnego obserwatora, żadna nie zaznaczyła się zmiana. Ale w życiu domowem, rodzinnem i towarzyskiem Lwowian i Lwowianek tragiczny epilog zmagań narodu pokrył posępną ciszą rozważania o tych, którzy już nie wrócą.

Coraz więcej kiru w kościołach i długich czarnych welonów w stroju pań lwowskich, coraz częstsze modły u stóp oltarzy i smutne rozmowy ziomków — stanowiły tło, na którem rozgrywał się ostatni akt dramatu w sercach tych, którzy romantyczną wiarą owiani — doznali srogiego zawodu. Tradycję poświęcenia przechowało pokolenie Lwowian i Lwowianek, które w żarze patrjotyzmu wychowało generację przyszłych obrońców ojczyzny. Wyrosła też lwowska plejada poetów i pisarzy, opiewających ostatni rapsod walk w rymach i prozie dla podtrzymania ducha narodu. Żywym łącznikiem między historją, a coraz natarczywiej nadciągającą nową rzeczywistością, stali się z każdym rokiem sędziwi weterani walk, otaczani powszechnym szacunkiem i czcią. Na ich prochach rozrósł się dostojny Panteon krzyżów i nagrobków, cmentarz powstańców 1863 r. na wzgórzu łyczakowskim, górujących nad miastem — jeden z najpiękniejszych zakątków cmentarnych Polski. U stóp jego w pół wieku po przebrzmieniu ostatnich ech walki — wyrósł młody las krzyżów i mogił — Cmentarz Orląt Obrońców Lwowa. On to jest żywym dowdem dziedzictwa idei, jakie „Sześćdziesiąty Trzeci" przekazał kresowemu Lwowowi i jego mieszkańcom.

KONIEC.

TADEUSZ BANAS

Stanisław Rogowski — poeta

Kto wierszy Rogowskiego nie znał dawniej — ten od lektury „Panien leśnych", wstanie olśniony i zdezorjentowany; olśniony osmozą talentu i zdezorjentowany kabalistyką nieodgadłych słów; nikt nie rozgryzie ich smaku za pierwszym przysiadem. Rogowski jest poetą trudnym, poetą, który nie zapadnie w duszę pokolenia — ale który w każdem pokoleniu odnajdzie czytelników.

Na 45 stronach, małego formatu, zebrał autor 22 wiersze, z których tylko jakaś ósma część ma konkretny rozczyn treściowy — reszta pozbawiona balastu fabuły jest „samą" poezją. Słyszałem kiedyś, jak pewna pani — po przeczytaniu jakiegoś wiersza Rogowskiego — zapytała autora: Panie Stanisławie, niech pan powie, czy to wszystko coś znaczy — czy tylko tak, żeby było przyjemnie. — Nie pamiętam odpowiedzi, jaką dał zapytany — nie o nią zresztą chodzi; jakkolwiek była, nie pozwoliła pewnie dogłębniej poznać autora. — Ważnem i istotnem jest tylko pytanie — pytanie napozór naiwne, a jednak jedyne, nasuwające się uparcie każdemu, kto kiedykolwiek czytał wiersze Rogowskiego. Osią tych wierszy nie jest bowiem treść, a jeśli się jawi, to jako zjawisko wtórne, jako hieroglif spraw innych, niezależnych, dla autora najistotniejszych, najbliższych. Poza treścią lub bez niej jest w wierszach Rogowskiego siła, która zniewala i ujarzmia świadomość bez reszty — jest niespotykana infekcyjność nastroju. Stąd oddziaływanie tych wierszy zestawić możemy jedynie z oddziaływaniem muzyki. Niezrozumiałe, a jednak rozumiane, przemawiają do odbiorcy nie schematami logicznemi, nie takiem czy innem uwarstwowieniem przedstawień — ale nastrojem, ale sprawnością brzmienia, harmonijnością ruchu. Czuje się, że autor wierszy swych nie robi, nie wygladza, nie wykoncypuje — pisze pędzony pasją — zdobywa się na niezakłamane, niewyretuszowane wypowiedzenia zaognień wewnętrznych. Ustalanie poziomu wierszy trudne — każdy reprezentuje pewną zaawansowaną klasę; są jednak wiersze dla autora wzruszeniowo niewątpliwie ważne — w wyrazie jednak blade i nieprzekonywające; do tych zaliczyć wypadnie: „Mój umiar". Pewnie: dominanta etyczna: „Musimy się ubudzić w mocnym umiarze Boga", ma zdecydowany ciężar — traci on jednak na wadze „zlekceważony" — niech mi to autor wybaczy — gadulskiemi zwrotkami wstępu. Swój światopogląd Rogowski wyraził zwarciej i artystyczniej w wierszu, nieobjętym zbiorem a drukowanym, jeśli pamiętam, przed trzema laty:

nad gościńcami, biegnącemi w nieskończoność, jak różańce wszystkich religij
jest niebo a w niem odbite mdlejące goździki
nad strumieniami, szepcącemi śródleśne wartkie i donośne pacierze
jest także niebo, w które najmocniej wierzę
nad przecierpiałymi ludźmi jest niebo, nade mną i we mnie jest niebo
o ty, niepokojąca prawdo i potrzebo.

Wiersz cytuję z pamięci, nie ręczę za dosłowność. — Jest to wiersz „stary", w którym, na upartego, nie możnaby znaleźć głębi — swoją bezpatosowością, jednak odbija od ławizn społecznikowskiego wierszoróbstwa. Ilekroć czytam Rogowskiego, przypomina mi się Czuchnowski — kiedyś otrąbiona, dziś odtrąbiona sława; w życiu i poezji niespokojny i tu i tam pozerski. To zestawienie ilustruje mi nieprzedawnioną prawdę: prawdziwy talent, byleby się tylko nauczył abecadła, znajdzie niezałganą drogę wypowiedzeń — dobrej poezji nie zaszkodzi paseizm, złej nie uratują awangardyzmy.

Pionem około którego narastają emocjonalne wypowiedzi autora, jest przyroda. Rogowski czuje przyrodę każdą porą skóry, ogarnia ją pięciozmysłowym, wysubtelnionym instynktem: ...„znam ciebie przyrodo na rudym okapie mchu".

Tak, zna ją, czuje i rozumie. Wiersze, pisane nieopanowaną pasją, rodzone gwałtownemi eksplozjami natchnienia, pisane niespokojnem tętnem, rozdygotanemi palcami — nieartykułowane, krzepną często w słowach skromnych, tak jedynych, że prawie za prostych:

Jedziemy — patrzymy: wieś jak wieś
zielono brzeżona
polna
stodołowa.
Patrzymy: a chaty jak chaty
doziemne
podgwiezdne
sinookienne
słonecznikowe
Przed nami: kwitnie dziecko mydlaną banią
na słomce podryguje wieś

i t. d., i t. d. — prawie reportażowe skróty, a ile tu ruchu, kształtu, barwy, słońca. Niezawsze obraz przyrody załamuje się takim samym kątem w źrenicach autora — niezawsze ogląda ją oczyma pejzażysty — nierzadko patrzy na nią wzrokiem mistyka, widzącego dogłębniej, szerzej, inaczej.

„Panny leśne" (mowa o wierszu), to jakby obraz Jacka Malczewskiego: przyroda jest tu substratem —

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

JAN KUDELKA

Rozmowy z milczeniem

Nowa książka*) utalentowanej powieściopisarki, Poli Gojawiczyńskiej, która otrzymała ostatnio nagrodę miasta Warszawy za „Dziewczęta z Nowolipek“, jest zbiorem szkiców, feljetonów i essayów drukowanych uprzednio po czasopismach. Są one owocem rozmyślań i przeżyć przeważnie z okresu pisania „Dziewcząt z Nowolipek“ i niektóre stanowią wprost komentarz do tej powieści. Widać stąd, jak bardzo zżyła się poetka ze swoją ostatnią powieścią i z całą tą dzielnicą Warszawy, gdzie spędziła swoją młodość. Jeśli już poprzednio powieści zawierały sporo elementu autobiograficznego, to „Rozmowy z milczeniem“ są najbardziej *osobistym* utworem Gojawiczyńskiej. Kiedy tam mogła się wypowiadać tylko pośrednio, przez usta stworzonych przez siebie postaci, tu wypowiada się bezpośrednio. Toteż „Rozmowy“ posiadają miejscami charakter intymnej spowiedzi. Zwierza się w nich autorka ze wszystkich swoich myśli, kłopotów osobistych, spraw sercowych, dzieli się z czytelnikiem swojemi wrażeniami, a nawet pozwala mu niekiedy zajrzeć w tajniki swego warsztatu poetyckiego.

*) Pola Gojawiczyńska. Rozmowy z milczeniem. Układ graficzny, okładkę i ilustracje projektował Bronisław Linke. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

MAGJA PRZEDMIOTÓW

Świat poetki jest ściśle ograniczony.

Obejmuje niewielką przestrzeń pokoju, zarzuconego gracikami, biurko z papierami, patefon, umilający wieczory i wreszcie kwadrat podwórza, gdzie od czasu do czasu zaglądnie śpiewak wędrowny. Drugie azylum poetki — to kawiarnia na rogu Pięknej i Nadobnej z zasuszonemi mumjami czytelników gazet, skąd przez okno można obserwować życie ulicy. Niekiedy tylko wydala się poetka poza obręb tego świata w proletarjackie dzielnice stolicy, w krainę swojej chmurnej młodości. A już bardzo rzadko wyjedzie jeszcze dalej: na Śląsk lub nad morze. Tem, co rządzi jej refleksami i zadumami, jest cały ten świat otaczający, czarodziejska *magja rzeczy*, napozór martwych, małych, niby nieważnych. Lada drobiazg, lada bukiet kwiatów, lada spotkanie z dawnym znajomym, przeprowadzka na inne mieszkanie, zabłąkanie się w uliczki dzieciństwa, robienie ozdób na choinkę — staje się okazją do snucia refleksyj i rozmyślań o życiu. Przedmioty są tym motorem, który porusza mechanizm jej skojarzeń. One stają się nieledwie *symbolami* spraw ważnych, wszechludzkich. Wykrzywiony szyderczym grymasem księżyc, staje się symbolem tragizmu istnienia, wiekuistej nieosiągalności pragnień, jesień staje się symbolem obrachunku zysków i strat, zima symbolem spokoju i ciszy, wiosna symbolem nadziei i oczekiwania. Nawet sam wygląd nieba zdaje się coś zwiastować. Od tego symbolizmu krok już tylko do wiary *w czary, gusła, przeczucia:* „Wróżby wyciągane z liczb, z powietrza, z błysków świateł... Nadzieje czerpane z twarzy przechodniów rozjaśnionych: — klęski związane z chmurami na cudzych czołach“.

MATERJALIZM BIOLOGICZNY

Równie prosta, a nawet naiwna jest filozofja Gojawiczyńskiej, jej pogląd na życie. Możnaby ją określić jako *biologiczny materjalizm*. Życie — wedle poetki — „podległe jest ciągle i zawsze jednym pragnieniom nieśmiertelnym i odwiecznym — głodu i miłości“, jest „czemś raczej zwierzęcem“. Stąd też i *szczęście* nie jest niczem innem, jak tylko stanem *nasycenia duszy:* „Dusza może być tak samo syta, serce nasycone jak ciało... myśli moje i uczucia, ręce i oczy i ciało — to wszystko razem — do djabła! — to jest właśnie człowiek, to jestem ja“. Ten stan nasycenia nie jest wszelako trwały. U kresu najwyższej rozkoszy cielesnej czy duchowej, u kresu wszystkich wysiłków człowieka leży zawód, rozczarowanie, przesyt i — *tęsknota*.

Miłość jednak jest czemś nieuniknionem, jest koniecznością życiową, od której się wygłać nie można. Jest ona silniejsza niż głód, ważniejsza niż problemy społeczne

OSCYLACJE MIĘDZY PESYMIZMEM A OPTYMIZMEM

Jasne jest, że z takiego światopoglądu musi płynąć *pesymizm*. Nie jest on jednak zupełny. Gdzieś na dnie duszy tli nadzieja, wiara, że życie przyniesie jakieś niespodzianki. W otaczającym ją świecie, widzi auorka jakąś mistyczną *obietnicę*. Ta miłość, zdawałoby się, czysto biologiczna, staje się uświetnieniem życia, nawet w zaułkach najgłębszej nędzy, ona jest jasnym promieniem. Tylko zdaniem autorki, życie należy rozszerzyć o *patos*, nadać mu wyższy ponad codzienny sens. Stąd opisując swoje wrażenia z uroczystości narodowych na Śląsku, z zadowoleniem podkreśla, że one oderwały lud tamtejszy od codziennych trosk i podniosły go do spraw ogólnych, narodowych... Człowiek współczesny sam miłość spospolitował, zubożył, należy więc przywrócić jej dawny walor, dawną cenę, należy ją zpowrotem uczynić *miłością romantyczną*. Ale za chwilę widząc poniewierkę miłości w suterenach i poddaszach, dochodzi poetka niemal do sarkazmu. Oczekując w noc Sylwestrową na wyjście z kawiarni kochanka, dla którego kupiła papierosy, styka się z ulicznicą, która także czeka... Dzieli się z nią papierosem, jakby dla zadokumentowania tego zrównania miłości z prostytucją. Te ustawiczne *oscylacje* między *pesymizmem* a *optymizmem*, świadczą najlepiej o głębi odczuwań i przeżyć tej książki.

PROBLEM SPOŁECZNY

Tak samo pesymistyczne jest stanowisko poetki, jeśli idzie o zagadnienia społeczne. Zapuściwszy się w dzielnice proletarjackie, autorka śledzi pilnie przemiany, jakie tam zachodzą. Stwierdza na każdym kroku pewne wyrzeczenia, rezygnowanie z rzeczy najkonieczniejszych, wolę przetrwania kryzysu. Nędza wydaje się jej jakiemś *biologicznem trwaniem*, wbrew wszelkiej nadziei. Przygnębiona tem wszystkiem zapytuje: „Ku czemu to wszystko zmierza? Któż to wszystko rozwikła, rozetnie, przerobi, któż to wypali wytrwy olejem nienawiści czy miłości?“ Kwestja społeczna wydaje się jej *nierozwiązalną*.

Nic tedy dziwnego, że tym refleksjom towarzyszy na każdym kroku *melancholja*. Ona jest dominantą całej książki. Ostatecznym kresem wszystkiego jest *smutek*.

Kiedy ostatni bliźni odszedł, smutek, który czekał tylko jego odejścia, wchodzi do pokoju i siada w fotelu ze swoją twarzą bezosobową, rękoma bezcielesnemi. Człowiek jest wiecznie *samotny*, nawet w szczęściu, nawet w miłości. Cóż mu zostaje jak nie *rozmowy z milczeniem?*

Forma tych szkiców i feljetonów bardzo nierówna. Brak im skondensowania treści. Poetka nie trzyma się nigdy ściśle jednego tematu, jednego postawionego zagadnienia, lecz przeskakuje ustawicznie z tematu na temat. Rządzi tu wszechwładnie chwilowy nastrój, iście kobiecy *kaprys*. Są to prawdziwe *robótki kobiece*, gdzie różnobarwne desenie plączą się bezładnie ze sobą, dając w sumie dopiero pewną całość artystyczną. Od publicystycznych notatek i reportaży, poprzez zadumy o dzieciństwie i młodości, dochodzi autorka do swoistych, jakby poematów lirycznych. Może książka ta jest zapowiedzią przejścia do poezji refleksyjnej?...

Książkę zdobią ilustracje wykonane przez p. Bronisława Linkego. Choć są czasami nieco *makabryczne*, niemniej oddają dobrze myśl utworu. Nie są to banalne ilustracje jakie zazwyczaj spotyka się w książkach, lecz artysta idąc po linji ideowej utworu, przedłuża ją niejako, stwarzając w ten sposób samodzielne obrazy. I tak n. p. kiedy autorka opowiada o pająku, który towarzyszył jej podczas pisania powieści, a po jej napisaniu zginął, artysta rysuje pająka, z ludzką twarzą, przebitego wiecznem piórem...

(Dalszy ciąg ze strony V-ej).

suplementem chimery — taki jak u Malczewskiego nastrój, taka sama nie odgadła a jednak do ostatniego cienia urokująca symbolika. By Rogowskiego zrozumieć, trzeba z nim dłużej obcować — Rogowski nie jest poetą na jeden wieczór. Wie o tem:

A ja tutaj inaczej nazywam:
gwiazdy, szmery, tęsknoty i światła.
Czytacie trudne słowa.
A to przy was i tylko przy was
tyle rzeczy się wtedy odgadło.

Radykalizm i rewolucyjność, to nosiciele twórczości Stanisława Rogowskiego: rewolucyjność ducha a radykalizm uczucia — na tej drodze dąży on do wypowiedzenia, ba nietylko do wypowiedzenia. Rogowski chce wciągnąć do świadomej współpracy uczucia i myśli czytelnika, jest w jego wierszach coś z konspiracji, coś z poszukiwania Boga, coś z rozrzewnienia nad własnym i cudzym losem. Widać to szczególnie w wierszu p. n.: „Epitaphium siostrze Janinie“, prawdziwem, drobnem arcydziele, oraz w balladzie p. n.: „Pogrzeb“. — Erotyków i wierszy społecznych w zbiorku nie znajdziemy, pozatem brak w nim najkapitalniejszych wierszy, jakie autor ostatnio ogłaszał w pismach. Jednym z oryginalnych rysów twórczości Rogowskiego są gęsto rozsiane neologizmy (pole świeżorose — kurzawa siwopyła — jasnopiórzy anieli — łąkoleśny śpiew i t. d.) Ten udały chwyt pisarski łatwo jednak może przejść w dziwactwo.

Trudno w dorywczej recenzji wyczerpać i sklasyfikować bogactwo talentu autora, niepodobna w syntetycznym skrócie, robionym, mimo wszystko „na kolanie“, uchwycić, ogarnąć i zdefinjować tę różnorodną, krystalizującą się indywidualność. Swoboda, z jaką autor włada rymem i asonansem — pewność i niezawodność, z jaką przesuwa cezury, kaprysy rytmiczne, mistrzowskie pointowanie sonetów, nieuchwytne dostrajanie elementów składowych do ogólnego kamertonu nastroju — wszystko to znamionuje poetę ogromnych możliwości i nieprzeciętnego talentu.

Pan Krawczyński wydaniem „Panien leśnych“ dobrze się zasłużył dzisieiszemu piśmiennictwu.

Buczacz i okolica

Dziwnym zbiegiem wypadków historycznych stało się, że czcigodna mieścina Buczacz znaną jest tylko z „haniebnej“ strony pokoju z roku 1672. Cóż temu winna, że król Michał odrodził się od swego ojca Jaremy i zamiast ciągnąć przytoczonego do swego konia Mahometa IV. podpisał pod dyktandem zwycięskiego sułtana w cieniu lipy opodal zamku buczackiego — traktat niesławy. Mogło się to również stać pod tysiącem innych lip i dobre imię grodu Potockich nie byłoby u potomności na szwank wystawione. Wart jest Buczacz, by stanąć w równym rzędzie z historycznym Zbarażem, Trembowlą i dziesiątkiem innych bohaterskich miast Podola. Żywot jego był znojny nie mniej od innych fortec kresowych, przepełniony ciągłą walką, ciągłem czuwaniem. Tatarzyn, który pragnął żywiołowo Grodu Lwiego, chciał sobie w Buczaczu urządzić stację wypoczynkową w swej długiej, bo do Krymu idącej drodze. Zawiódł się, bo — ilekroć się ukazał na horyzoncie w tumanach kurzu, poprzedzany stadami kruków krew wietrzących, — forteczka buczacka witała go, miast spodziewaną solą i chlebem, gradem kul moździerzowych.

Była przeszłość świetna — dziś tylko ślady z niej, kikuty zamków w Buczaczu i Jazłowcu, dwóch rodzonych braci wzbudzają miłosierdzie dla ich ciężkiego losu. Ratusz buczacki — nadszczerbiony już ręką wandalską — stoi w swej misternej, smukłej sylwetce rokokowej. Jeszcze dom Boży czy figura tkwią swym początkiem w czasach historycznych — pozatem klitki, gawiedź przyziemna otacza dumę czasów minionych.

Pozostała jednak przyroda buczacka, która ostatnio została... odkryta i uznana za rzecz godną uwagi. Pozostała cudowna okolica Buczacza z perlami: Beremiany nad Dniestrem i Skomorochy nad Strypą. — Natura podolska chcąc jakby wynagrodzić zaniedbanie ziemi przez ludzi, wysiliła się na niezwykły czar okolicy naddniestrzańską i dolnej Strypy.

Okolica jakby wymarzona na obozy harcerskie. Tanie utrzymanie (kto wie, czy nie najtańsze ze wszystkich tego rodzaju miejscowości w Małopolsce Wschodniej), dobry dojazd koleją do Buczacza, stąd zaś autobusem 23 klm. szosą), ustronie położone zupełnie w dziewiczej okolicy, zdala od wszelkich modnych uzdrowisk

Czy we Włoszech odczuwa się wojnę?

(Korospondencja własna „Dziennika Pols kiego")

Rzym, w lutym.

W czasopiśmie: „La Tribune des Nations" z 30 stycznia b. r. ukazał się artykuł znanej publicystki p. Paule Hutzler zatytułowany: „L'Entente internationale des méres" (Porozumienie międzynarodowe matek). Artykuł ten zaczyna się od rady, by poza ogólnie dziś stosowanym apelem do narodów w sprawie wzajemnego porozumienia, zastosować drugi: „poznajmy dokładnie naszych sąsiadów". Apel ten motywuje p. Hutzler twierdzeniem, że „poznanie takie byłoby bezwzględnie podstawą trwałego pokoju", a opiera je na obserwacjach zebranych w swych rozlicznych podróżach po świecie. — Powiada ona, że „Ktokolwiek, znalazł się w jakimkolwiek kraju, jako obcy, musiał zauważyć, i mile odczuć uprzejmość z jaką wszędzie, gdziekolwiekby to było, ludzie zwracają się do obcych przybyszów".

„Wszędzie zwracają się do obcego z uśmiechem" powiada i przechodzi do apoteozy uśmiechu, jako czynnika, któ ry umie łamać wszelkie trudności i wszelkie przeszkody. Apoteozę uśmiechu maleństwa, które jakimś nieudolnym grymasikiem raduje serce młodej matki, widzącej w nim znak zadowolenia wynagradzający wszystkie trudy nie przespanych nocy, przeciwstawią wspomnienia z wielkiej wojny. „Kto przeżył lata 1914—1918 wie, jak wyglądają marzenia matek w obliczu faktu, że syn niejednej z nich, zanim doszedł do pełnoletności, wrócił w jej ramiona kaleką, lub nie wróci wcale".

„Gdyby matki całej ziemi, mogły się porozumieć — i — podać sobie wzajemnie ręce ponad kołyskami swych maleństw — napewno nie spotkałyby się nigdy potem nad wspólnym grobem swych synów, by pytać wzajemnie, które z tych ciał zmasakrowanych jest ciałem jej dziecka". — Słowem p. Hutzler kieruje apel do matek całego świata, podobnie jak kilka dni temu „Gazzetta del Popolo" apelowała do młodzieży całego globu, by ona była hamulcem, który powstrzyma lawinę nienawiści, mogącej przemienić wojnę kolonjalną w pożogę światową.

Wojna kolonjalna! — Tak wojna o kolonje. Dopiero po znalezieniu się na ziemi italskiej zdajemy sobie należycie sprawę z tego, że wojna ta toczy się poza granicami państwa, że w państwie, w jego życiu codziennem nic się zgoła nie zmieniło, że wszystko toczy się dalej najnormalniejszym trybem.

Wyjechałem z Polski pod wrażeniem gazet i tego, co bezustannie obijało się o moje uszy. Specjalnie do mnie, jako tej, która miała wyjechać do Włoch, zwracały się wszelkie zapytania, na jakie miałam odpowiedzieć już, zanim naocznie się przekonam, jak dalece wojna tocząca się od października, zmieniła oblicze półwyspu apenińskiego. — Kilka osób żegnało mię z obawą i protestami, że chcę dobrowolnie narażać się na niebezpieczeństwa wojny. — Chwilami naprawdę poddawałam się sugestji, i zdawało mi się, że dokonuję bohaterskiego czynu, wracając do Italji, narażając się Bóg wie, na jakie przykrości — głód, chłód i ciemności.

Otóż nic podobnego. Mogę najzupełniej uspokoić wszystkich, którzy troszczyli się o mnie, którzy kazali mi wierzyć chwilami, w moją odwagę i bohaterstwo. — Żadnego pola do spełnienia czynu bohaterskiego, żadnego powodu do wykazania hartu w odmawianiu sobie czegokolwiek

W Italji nie widzi się wojny, nie czuje jej na żadnym odcinku życia. Jedyna zmiana, jaką zauważyłam, to wzmocniony posterunek policji koło konsulatu angielskiego.

Żeby się przekonać o prawdzie powyższych słów, wystarczy przejść się po targu „Ponte di Rialto". Wszystkiego w bród: jarzyn, owoców, serów, całe bloki masła, jaja po cenie niższej niż wtedy, kiedy tu byłam w pełnym sezonie letnim, pozatem mięso, ryby, drób, dziczyzna, słowem, czego dusza zapragnie. Jedyne ograniczenie, jakie zostało wprowadzone, to ograniczenie w konsumpcji mięsa wołowego i cielęcego; usystematyzowano ją zaś w ten sposób, że nie sprzedaje się wołowiny ani cielęciny we wtorki i środy. Kto chce koniecznie mięsa wołowego lub cielęcego, może sobie zrobić zapas na dwa dni. Wolno. Kontroli niema żadnej. Włosi jednak dziś — jak mi mówiono — są tak zdyscyplinowani, że nikomu na myśl nie przyjdzie wyłamywać się z pod ogólnego prawidła. Uważają sobie za punkt honoru, bez przymusu i kontroli poddawać się wszelkim zarządzeniom.

Inne jeszcze ogranicznie, to nakaz ze względu na powagę chwili, zamykania wszelkich lokali zaraz po północy. Jednak nie ze względu na oszczędność światła i węgla (w konsumcji węgla niema żadnych ograniczeń, a cena pozostała 20 L. za 100 kg. antracytu). — Wiadomo, że elektrownie w całej Italji pędzone są siłą wodną.

Tyle co do kwestji ograniczeń, a teraz jak wygląda ulica? Każdego, kto nie przyjedzie nawet zasugestjonowany wojną jak ja, musi uderzyć olbrzymia przewaga mężczyzn na ulicach i w lokalach. Zwykły, niezmieniony obraz, powtarzający się w każdym punkcie półwyspu apenińskiego. Na moje zdziwienie (i muszę się przyznać, naiwne pytanie) odpowiedział mi mój informator z uśmiechem:

— Przypuszczam, iż nie sądzi pani, że może zaważyć w życiu Italji i jej zewnętrznym wyglądzie fakt, że w tej chwili w Afryce Wschodniej znajduje się coś ponad 250 tysięcy żołnierzy, a w każdym razie poniżej 300.000, (nie licząc w tem kadr robotniczych).

Na moje dalsze pytania dowiedziałam się, że każdy rocznik wynosi około 350.000 ludzi, z czego odpada przy poborze około 150.000, pozostaje więc (z każdego rocznika) około 200.000 wyćwiczonego żołnierza. Żeby dać obraz tego, jak wygląda obecna wojna kolonjalna w stosunku do Wielkiej Wojny, wystarczy porównać cyfry.

W r. 1915 Italja wystawiła armję liczącą 6 miljonów ludzi, z czego padło 700.000, a miljon pięćset tysięcy żołnierzy wrócili jako inwalidzi. Dziś w razie potrzeby może w 24 godzinach stanać pod bronią, gotowa do marszu, najdoskonalej wyekwipowana miljonowa armja. Do Afryki Wsch. poszła jedynie część rocznika 1910 i część 1911. Poszła cała artylerja, cały kontyngent lotników, saperów, tanki i coś trochę, ale bardzo mało, piechoty. — Reszta wojsk w tej chwili walczących w Afryce Wsch., to „Czarne Koszule" i ochotnicy, którzy zostali wcieleni do „Czarnych Koszul".

Co to są „Czarne Koszule" (Camicie Nere), walczące w Afryce Wschodniej, a wysyłane tam jeszcze przed wojskami regularnemi? „Czarne Koszule" w Afryce Wsch., to te same formacje, ci sami nawet przeważnie ludzie, którzy dokonali marszu na Rzym. Faszyzm wcielił ich, względnie przekształcił w „Milicję Ochotniczą Obrony Narodowej" (M. V. S. N.), umundurowani zaś zostali tak, jak w wielkiej wojnie byli umundurowani „Arditi". O „Arditi" pisać nie będę, bo z racji ostatniej rocznicy bardzo solennie obchodzonej we Włoszech (XIII-lecie istnienia M. V. S. N. — Milizia Volontaria Sicurezza Nazionale) pisało się w naszej prasie bardzo dużo o „Arditi". M. V. S. N. przejęła po „Arditi" nietylko mundury, ale i wszelkie tradycje.

Z biegiem lat w łonie „Czarnych Koszul" powstały najrozmaitsze formacje, jak: Milicja kolejowa, Milicja lasowa, portowa, celna, drogowa, pocztowo-telegraficzna itd., które mimo swego charakteru czysto wojskowego, podlegaią różnym ministerstwom, odnośnie do resortu, w jakim pracują. A więc do Ministerstwa marynarki, rolnictwa, komunikacji itd. Do M. V. S. N. należą, jak sama nazwa mówi, jedynie ochotnicy, co nie zwalnia ich jednak od służby w armji regularnej (o ile są zdatni do służby wojskowej). M. V. S. N. to niejako symbol i zbrojna załoga rewolucji faszystowskiej.

Wszelkie cyfry wyżej przytoczone są bezwględnie prawdziwe. Zresztą co do tego nikt nie może mieć wątpliwości, gdyż, jak podkreślił w jednej ze swych mów Mussolini: „Ani jeden kilogram materjału, ani jeden człowiek nie może dostać się kontrabandą do Afryki Wsch. Na kanale Sueskim doskonale jest kontrolowana każda wysyłka z Italji". Nie można mieć co do tego żadnych złudzeń.

ELJOT.



MAŁY FELJETON

Szczęście naszego prenumeratora

Przedstawiciel naszego pisma, uzbrojony w zgóry ułożone pytania, odwiedza zdobywcę wielkiej nagrody Philipsa a swego prenumeratora. Zastaje p. Pluttera przy odbiorniku Philipsa misch Partenkirchen. Na aparacie radjowym duży kosz kwiatów od firmy w chwili transmisji z Olimpiady w Gar Foto-Radjo-Palace.

P. Plutter wskazuje na krzeslc.

„Bardzo przepraszam... chwileczka... zaraz się skończy.. nasz przedstawiciel siada w pobliżu. Pod wpływem emocjonujących odgłosów z Olimpiady przenosi się... ze Lwowa na trybunę stadjonu olimpijskiego. Przechyla się w krześle, unosi się, chce bić brawo, już chce coś krzyczeć... zamiera w trwożnem oczekiwaniu ogłoszenia wyniku...

Transmisja z Olimpiady już skończona. Nasz przedstawiciel jeszcze siedzi... na trybunie olimpijskiej.

„Słucham Pana... odzywa się głos p. Pluttera.

Nasz przedstawiciel „wraca" do Lwowa.

Panie Plutter, pozwolę sobie postawić... pytanie się urywa. Uciekły gdzieś piękne przygotowane pytania, w rodzaju: „czy Pan spodziewał się zdobyć nagrodę... jak Pan to osiągnął, czy ma Pan prawo jazdy.

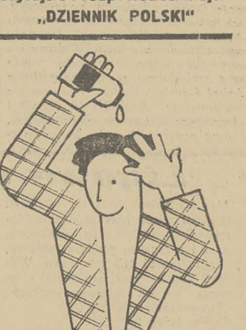
„Panie Plutter... rozpoczyna się ponownie pytanie... jaki typ odbiornika radzi mi Pan kupić?...

„Tylko Philipsa Superheterodynę 525A w najszczęśliwszej składnicy radjowej w Polsce firmie Foto-Radjo-Palace, Lwów, plac Marjacki 8, (Gmach Sprechera), w której kupiłem mój odbiornik, a który przyniósł mi wiadomą Panu, pierwszą nagrodę samochód-limuzynę Fiat 508. Foto-Radjo-Palace przyjmuje każdy stary odbiornik po wysokiej cenie, odliczając od ceny nowego aparatu, przy dogodnem rozłożeniu na drobne spłaty... brzmi odpowiedź.

Było to pierwsze i ostatnie pytanie przedstawiciela naszego pisma.

„Wywiad" skończony K.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „DZIENNIK POLSKI"



Pod prąd

Barbarzyńskie filmy

Przed kilku laty wyświetlano w Polsce film amerykański pt. „Afryka mówi", przedstawiający wyprawę myśliwską w głąb Afryki. Film ten jako jeden z pierwszych prób tego rodzaju filmów, był technicznie doskonały, posiadał wspaniałe zdjęcia i był dla każdego przyrodnika i myśliwego bardzo zajmujący.

Walory te jednak nie wystarczyły widocznie przedsiębiorcy filmowemu. Uważał, że szersze masy bywalców kinowych potrzebują dla swych stępiałych nerwów silniejszych dreszczy. To też przedstawiono tam jedną, nieprawdopodobną wprost w swym realiźmie scenę, kiedy rozjuszony lew rzuca się na jednego murzyna z eskorty i rozdziera go przed objektywem operatora, filmującego tę scenę z całym spokojem. Cóż bowiem dla amerykańskiego kapitalisty znaczy życie jednego murzyna, kiedy na tem film zyskać może.

Ten barbarzyński wybryk amerykański potępił zgodnie cały świat kulturalny, i film, mimo swych wielu walorów, nie cieszył się powodzeniem.

Potem nastąpił cały cykl filmów przyrodniczo-myśliwskich, coraz lepszych, z których taki np. „Trade Horn" był istotnie arcydziełem w swoim rodzaju, w których unikano scen, obliczonych na najniższe ludzkie instynkty.

Teraz znów wyświetla się w Polsce film, przedstawiający wyprawę do dżungli indyjskiej. Niestety film ten, choć technicznie doskonały, osiągnął wprost rekord brutalnością niektórych scen.

Uczestnicy tej wyprawy zastrzegają się, że nie mają na celu polowanie, gdyż zabijanie zwierząt bez potrzeby jest barbarzyństwem. Czynią to tylko w obronie życia. Bardzo pięknie, ale zobaczmy na czem polega „kultura" tych panów. Po kilku pierwszych zdjęciach, wprost świetnych, przedstawiających scenki z tygrysami, bawołami i dzikimi słoniami, (dla „obrony życia" zabijają kilka tygrysów), akcja przenosi się nad rzekę, pełną krokodyli. Widzimy tam biedne małpki, spędzone prawdopodobnie przez ludzi z eskorty i zmuszone skakać do wody, gdzie stają się pastwą żarłocznych krokodyli. Po tem niesmacznem przygotowaniu następuje „gwóźdź" sensacji. Do wody skaczą tubylcy z eskorty. Widzimy ich rozpaczliwe zmagania w wodzie w walce z krokodylami, prawdziwą walkę na śmierć i życie. Dwóch Hindusów nie zdołało uciec. Krokodyl ich dopada i chwyciwszy w swą straszliwą paszczę, wciąga powoli pod wodę krzyczące okropnie ofiary. Scena ta przedstawiona z ogromnym realizmem i wzbudzająca na widowni histeryczne okrzyki kobiet, jest wprost ohydna. Możliwie, że to tylko trick filmowy, ale nie zmniejsza to ohydy tej sceny.

Każdy normalny, zdrowy i kulturalny człowiek, potępić musi tego rodzaju „emocje", obliczone na najniższe instynkty ludzi, poszukujących „silnych" wrażeń, a przemycane w filmach, przezwanych „przyrodniczymi" i „naukowymi".

RYKSKI

Ze Stanisławowa

STRAJK RZEŹNIKÓW W SKOLEM ZAKOŃCZONY. Po dłuższych pertraktacjach między Gminą wyznaniową a strajkującymi rzeźnikami żydowskimi w Skolem, doszło do ugody i strajk został już zlikwidowany.

STRASZNY WYBUCH GRANATU. Ołeksa Karpiak ze Świstelnik w czasie przeszukiwania w polu za żelazem, znalazł wystrzelony 8 cm. granat artyleryjski. Karpiak chcąc oczyścić pocisk zapalił znajdujący się wewnątrz materjał. Po kilku sekundach nastąpił wybuch, kawałki granatu rozerwały Karpiakowi klatkę piersiową, tak, że ten po kilkunastu minutach męczarń zmarł.

WIELKA PANAMA OSZUKAŃCZA PRZED TUT. SĄDEM. Przed sądem stanisławowskim rozpoczął się proces braci Grifflów, żydowskich przemysłowców, którzy przed kilku laty popełnili miljonowe oszustwa, na szkodę skarbu państwa, banków i instytucyj finansowych, oraz na szkodę osób prywatnych. Proces ten, który ogólnie zyskał miano polskiej stawiskiady, omówimy osobno, przedstawiając kulisy łajdackich machinacyj żydowskich oszustów.

SKRADZIONA BIŻUTERJA DO ODEBRANIA. Wydział Śledczy w Stanisławowie, zawiadamia tą drogą zainteresowanych, że zakwestjonował ostatnio większą ilość skradzionej biżuterji, którą można oglądać w godzinach urzędowych w Wydziale Śledczym, Kamińskiego 4.

ROZWÓJ PSZCZELARSTWA W STANISŁAWOWSKIEM. Odbyło się tu walne zebranie Twa Pszczelarskiego z udziałem 250 członków z terenu powiatu stanisławowskiego. — Two Pszczelarskie zrzesza 5.000 członków, będących właścicielami około 8.000 pni pszczelnych. Akcja Towarzystwa obejmuje powiaty nadwórniański, tłumacki, rohatyński i doliński. Posiada ono znaczne zapasy inwentarzowe w postaci sztucznej rezy, nasion miododajnych, uli itp. Ostatnio przeprowadziło prace nad zagospodarowaniem nieużytków gromadzkich i prywatnych w powiecie stanisławowskim, pod kątem widzenia potrzeb pszczelarstwa. Prace Tow. przy wydatnej pomocy Wydziału Powiatowego, wydały już doskonałe wyniki. Ostatnio Tow. Pszczelarskie rozszerzyło swą działalność na dział sadowniczy. Na czele nowego zarządu stanął inż. Jarosław Hawriłów, zast. przew. Franciszek Szafrański, członkowie zarządu pp. Sawiuk, Skuparek, Janicki, Ilnicki, Krasucki i Jakóbczak.

...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 16 LUTEGO.

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 Nabożeństwo. — Po nabożeństwie — „Z polskiej niwy" — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Przegląd teatralny w oprac. dr. Zdz. Zygulskiego. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 „Chajlach" — nowela W. Sieroszewskiego. 14.20 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.15 (Lw.) „Początki organizacji wiejskich osrodków zdrowia". 15.25 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 15.45 Gawęda — prof. St. Piedrzyckiego. 16.00 „Łamigłówki" — podyktuje Henryk Ładosz. 16.15 Koncert Orkiestry Mandolinistów Związku Drukarzy. 16.45 „Cała Polska śpiewa". — 17.05 Muzyka taneczna. 17.40 „Wileńska migawka regjonalna". 18.05 Utwory wiolonczelowe w wyk. Tadeusza Lifana. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne p. t. „Goście na wiecu" — Kazimierza Brończyka. 19.10 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. 19.20 (Lw.) Wiadomości sportowe. 19.24 (Lw.) Rozmowa z 500.001 abonentem Polskiego Radja. 19.30 (Lw.) Koncert reklamowy. 19.45 „Co czytać" — nowości poetyckie omówi Wł. Sebyła. 20.00 „Ryszard Wagner i jego miłość" (Matylda Wassendock) — w wyk. Ork. Symfonicznej P. R. 20.45 (Lw.) „Wyjątki z pism J. Piłsudskiego". 21.00 (Lw.) Na Wesołej Lwowskiej Fali. „Wesoła Fala w Garmisch-Partenkirchen". 21.30 (Lw.) „Podróżujmy": „Na Huculszczyźnie" — Feljeton wygł. J. B. Liwoczyński. 21.45 Transm. z Garmisch-Partenkirchen Zimowych Igrzysk Olimpijskich. 22.40 „Prosimy do tańca". Przygrywa Mała Orkiestra P. R. — W przerwie o godz. 23.00—23.05 — Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.

Ligowe witaminy

Liga Narodów cieszy się wielkiemi względami wśród karykaturzystów, satyryków, feljetonistów itp. złośliwców, zawsze i z zapałem godnym podziwu, lubiących szukać *dziury na całem*. Wilsonowi ducha winna nadlemańska instytucja jest ich ulubionym konikiem, na którym chętnie jeżdżą.

Czy to ładnie?

Czy S. D. N. na takie niepoważne traktowanie zasługuje? Chyba nie. *Bo posłuchajmy i zważmy u siebie:* ilu ona dobremi chęciami wybrukowała piekło japońsko-chińskie w *Mandżurji*, jak bardzo się martwiła, gdy Paragwaj wodził się o *Gran Chaco* za łby z Urugwajem; ile cierpień po dziś dzień przysparza jej *nieporozumienie* między Haile Selassie a Mussolinim...

A na tych *sporadycznych*, bądź co bądź, kłopotach nie kończą się jeszcze Ligi udręki. Oprócz nich ma jeszcze swoje *stałe* kłopoty.

N. p. *ochronę wielorybów*, lub uczone, szpikowane gęsto statystyką *referaty* w sprawie *walki* z handlarzami żywym towarem... Wprawdzie wieloryby tępi się dalej, ale robi się to *racjonalnie*; wprawdzie Żydzi dalej wywożą nieszczęsne białe niewolnice, ale Liga ma zato coraz dokładniejszą *statystykę*: ile, skąd i gdzie..

A kwestja racjonalnego odżywiania się *to pies?* — jakby powiedział jakiś genewski Szczepko. Przecież *Międzynarodowy Komitet Higjeny* przy Lidze Narodów nie od parady istnieje.

Homo sapiens jest, jak wiadomo, stworzeniem łapczywem, a *wszystkożernem*. A przecież nie wszystko, bez uszczerbku dla zdrowia, można jeść. N. p. *strychninę...*

Trzeba wiedzieć, czego można jeść więcej, czego mniej. Co spożywać zimą, a co latem? Czego unikać, a za czem szukać? Gdzie jest witamina „*A*", gdzie „*B*", gdzie „*C*"? Co jest zdrowsze: *cebula* czy *ananasy?* I tak dalej. Za dużo jest tego, aby można było wszystko *za hałom* wyliczyć.

A *tem wszystkiem* musi się ligowy Komitet Higjeny kłopotać. Nie dość ma Liga zmartwienia z utrudnianiem dowozu niejadalnej *nafty* do Włoch, a jeszcze musi dbać o *witaminy*.

W tej zbożnej dbałości brużdżą Lidze ci nieznośni *synowie Asklepiosa* — lekarze. Parę lat temu np. wynaleźli jakieś cuda w surowych *pomidorach* i kazali je gwoli temu pożerać ludzkości całemi kilogramami. Teraz znowu wykryli w nich coś innego i nieszczęsne pomidory obłożyli solidną *klątwą*. Wogóle, powołując się na stały postęp wiedzy i na swoje najnowsze naukowe zdobycze, ciągle zmieniają front. Co *wczoraj* było dobre, *dziś* jest złe i odwrotnie. Ludzkość wprawdzie jakoś sobie do tej pory żyła, nigdy nie podejrzewając, że z marchwią połyka witaminę „*B*", a z sztuką mięsa *białko*, ale to nie było ważne. Zajadano się wszakże najrozmaitszemi pokarmami jarskiemi i niejarskiemi, ale — *horribile dictu* — bez naklejonych na nich *etykietek lekarskich*. Bez przestrzegania *etykiety* medycznej poprostu.

Pięknie, mógłby ktoś rzec, ale co z tem wszystkiem ma wspólnego Liga Narodów?

Ma. I to dużo. Mianowicie ligowy Komitet Higjeny, stosując się *stricte* do zaleceń uczonych doktorów medycyny vulgo *pedjatrów*, wydaje *specjalny biuletyn*, w którym szczegółowo poucza, co mamy jeść, a czego nie.

A więc według ostatniego biuletynu, należy pić jaknajwięcej *mleka*, bo (nawet takie z pod *centryfugi)* zawiera szereg składników koniecznie potrzebnych naszemu organizmowi, uodporniających go skutecznie przeciw *infekcjom* (w poprzednim biuletynie mleko było *wyklęte*).

Polecenia godne są do niedawna pogardzane... *ziemniaki*. Bo to, proszę państwa, zawierają w sobie i witaminę „C", i *fosfor*, i *wapń*. Tylko łykać!

Djabelska przyczyna schorzeń artretycznych, osławione *białko* okazuje się — według biuletynu — poprostu *kosmetykiem* dla zdrowia. Trzeba go codziennie łykać i to *minimum* gram dziennie na każdy kilogram własnej wagi. Honor *jaj* i *mięsa* został uratowany!

Tran jest lepszy od *owoców* i świeżych *jarzyn*. Ostatecznie można jeść i jarzyny i owoce, tylko je należy przedtem naświetlać *promieniami pozafjołkowemi* (sztucznem słońcem), bo dopiero wtedy wytwarza się w nich *przeciwrachityczna* witamina „D". — *Chleb* również należy naświetlać owemi promieniami. Koniecznie.

Proszę, czyż nie wzruszająca jest ta troskliwość Ligi Narodów o higjenę naszych żołądków? Już wiemy co *można:* mleczko, ziemniaczki, befsztyczki, jabłuszka kalifornijskie, lub hiszpańskie winogrona (tylko żeby o tych pozafjołkowych promieniach nie zapomnieć!).

Nietylko *można*, ale i *należy* te smakołyki łykać.

Wprawdzie, troskliwości pełen biuletyn Ligi Narodów, nie podaje, *skąd* wziąć pieniądze na naświetlania chleba, kiedy się wogóle na ten chleb codzienny *nie codzień* ma fundusze, ale to... błahostka jak *sankcje*.

To *detal*.

TAD. BRON. ULANOWSKI

Wiadomości bieżące

16 lutego 1936	**Niedziela** Juljanny. Jutro: Juljana Kap. Wschód słońca 6·52, Zachód „ 16·40

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 16 b. m. godz. 3.30 pop. Ceny najniższe. „Śluby panieńskie".

Niedziela, dnia 16 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 10. „Peer Gynt".

Poniedziałek, dnia 17 b. m. g. 8 wiecz. Ab. 10. „Peer Gynt".

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, dnia 16 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Poniedziałek, dnia 17 b. m. g. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

SALA POLSKIEGO TOW. MUZYCZNEGO.

Niedziela — 16 lutego b. r. o godz. 12-tej I. Poranek Koncertowy.

KINOTEATRY

APOLLO: „Karjera" z Martą Eggerth.
ATLANTIC: „Całe miasto o tem mówi" — (Edward Robinson oraz Jean Arthur.
CASINO: „Melodja wielkiego miasta".
CHIMERA: „Metropolitan". Lavrence Tibbett.
COLOSSEUM: „Wszycy ludzie są wrogami" i rewja „Co lubią kobiety".
GRAŻYNA: „Kocham wszystkie kobiety" z Janem Kiepurą.
KOPERNIK: Franciszka Gaal „Katarzynka".
MARYSIEŃKA: „Pieniądz" i „Bunt zwierząt".
MUZA: „Sen nocy letniej".
PALACE: „Dziewczę z Budapesztu" — Marta Eggerth, Leon Ślezak, Hans Moser, Ida Wüst.
PAN: „Indyjscy piechurzy".
PAX: „Tunel" według słynnej powieści G. Kellermana.
RAJ: „Dodek na froncie" z A. Dymszą — komedja.
STYLOWY: Gary Cooper i Anna Sten — „Noc weselna" oraz rewja
ŚWIT: „Julika".
TĘCZA: „Pani i Szofer" wiedeńska komedja muzyczna.
TON: „Armja Ewy".
UCIECHA: „Burza nad Andami" i rewja.

— **TEATR WIELKI:** Dziś w niedzielę, dnia 16 b. m. 2 przedstawienia. Pierwsze o godz. 3.30 po cenach najniższych, „Śluby Panieńskie" Aleksandra Fredry. Jedna z najpiękniejszych komedji wielkiego pisarza, ukaże się tylko raz jeden na scenie lwowskiej.

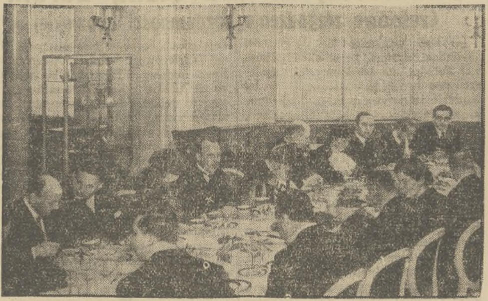
Wieczorem, wielki sukces sezonu — poemat dramatyczny H. Ibsena z muzyką E. Griega „Peer Gynt" w obsadzie premjerowej. Reżyserja K. Tatarkiewicza. Dekoracje Andrzeja Pronaszki.

— **TEATR ROZMAITOŚCI:** Dziś w niedzielę, dnia 16 b. m. o godz. 8-mej wiecz. po raz wtóry, przyjęta tak gorąco przez publiczność, przerywającą nieustannie brawami przedstawienie: „Trafika Pani Generałowej", komedja znanego pisarza Bus-Feketego. Obsada premjerowa. Reżyserja: Bronisława Dąbrowskiego.

— **W PRZYGOTOWANIACH W TEATRACH MIEJSKICH:** W pełnych próbach znajduje się wspaniała operetka Pawła Abrahama „Bal w Savoyu". Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Dekoracje tworzy Otto Rex. Układy taneczne przeprowadza prof. Wojcieszko. Kier. muzyczne Jakóba Munda.

— **HANKA ORDONÓWNA I IGO SYM ZNOWU WE LWOWIE:** W Wielkim Teatrze odbędzie się dnia 19 b. m. jedyny wieczór Hanki Ordonównej i Igo Syma. Zapowiedziany występ tej uroczej pary artystów, wywołał wśród amatorów lekkiej piosenki zrozumiałą sensację. Zupełnie nowy program i kostjumy. Piosenki jeszcze w naszem mieście nie śpiewane. Bilety należy nabywać wcześniej w Fot-Abo-Rad, pl. Marjacki 9, oraz w kasach Teatru Wielkiego.

Minister Rzeszy w Warszawie



Po wygłoszeniu odczytu o „Polityce prawa w Niemczech Hitlera", został dr. Frank zaproszony na kolację do restauracji hotelu Europejskiego. Na zdjęciu min. Frank piąty od lewej.

— **DRUGĄ, PÓŁMILJONOWĄ SERJĘ NOWYCH RADJOABONENTÓW ROZPOCZĄŁ P. JAN KURPIEL Z BORYSŁAWIA,** który zarejestrowany został w ub. miesiącu przez urząd pocztowy w Borysławiu, jako abonent Nr. 500.001. Dla upamiętnienia chwili osiągnięcia przez radjofonję polską cyfry pół miljona abonentów, Polskie Radjo ofiarowało 500.001 abonentowi upominek w postaci lampowego odbiornika radjowego, który wręczony zostanie p. Kurpielowi przez dyrektora Rozgłośni Lwowskiej p. Janusza Żuławskiego. Uroczystość ta odbędzie się w studjo Rozgłośni lwowskiej, dziś w niedzielę, o godz. 19.24. Przebieg jej nadany będzie przez Radjo.

— **„NA HUCULSZCZYŹNIE" — FELJETON RADJOWY Z CYKLU „PODRÓŻUJMY".** Huculszczyzna, to egzotyczny zakątek naszego kraju, gdzie w niezmienionej prawie formie zachowały się wśród ludności zwyczaje i obyczaje z przed wieków, gdzie oczy raduje barwny, oryginalny, nigdzieindziej niespotykany strój ludności, a piosenki o dziwnej melodji owiewają czarem ludowej poezji. Dziś o godz. 21.30 znany prelegent lwowski prof. Bolesław Liwoczyński, opowie radjosłuchaczom o tej górskiej krainie. Prelekcja ilustrowana będzie oryginalną muzyką z płyt.

— **„GOŚCIE NA WIECU" — SŁUCHOWISKO RADJOWE.** Oryginalne, specjalnie dla radja napisane słuchowisko Kazimierza Brończyka p. t. „Goście na wiecu", którego premjera wywołała przed tygodniami żywy oddźwięk wśród radjosłuchaczy i na łamach prasy, powtarza Polskie Radjo dziś w niedzielę o godz. 18.30.

— **„WESOŁA FALA".** Wesołofalowcy wyjechali na Olimpjadę do Garmisch Partenkirchen. Co tam widzieli i słyszeli — dowiemy się z dzisiejszej Wesołej Fali o godzinie 21.00.

— **WYSTAWA OBRONY LWOWA** otwarta codziennie od godz. 10 do 2-giej a w niedzielę także popołudniu od 4 do 7-ej.

— **PORADNIA „DZIENNIKA POLSKIEGO" W SPRAWACH MODY.** Prenumeratorki, oraz żony i córki prenumeratorów „Dziennika Polskiego", które się wykażą kwitem prenumeraty „Dziennika Polskiego", mogą korzystać z bezpłatnych porad w sprawach mody, których udziela Redakcja „Kobiety i Domu" w każdą niedzielę od godz. 11—1, w Redakcji przy ul. Zimorowicza 15, I. p.

— **WOJEWODA BELINA PRAŻMOWSKI — OBYWATELEM HONOROWYM WSZYSTKICH GROMAD POW. ŁAŃCUCKIEGO.** W niedzielę, dnia 16 b. m. odbędzie się w Leżajsku powiatowy sejmik gospodarczy, w czasie którego, odbędzie się uroczystość nadania P. Wojewodzie honorowego obywatelstwa wszystkich gromad na terenie powiatu łańcuckiego. P. Wojewoda udał się do Leżajska, aby wziąć udział w obradach sejmiku gospodarczego.

— **NOWY WOJEWODA STANISŁAWOWSKI — PUŁK. MIECZYSŁAW STARZYŃSKI.** Nowomianowany p. o. Wojewody stanisławowskiego pułk. Mieczysław Starzyński, urodził się w Warszawie w 1891 roku. Kształcił się w szkołach średnich w Łowiczu i w Warszawie. W roku 1909 przybywa do Lwowa, gdzie wstępuje na Wydział inżynierji Politechniki lwowskiej, biorąc w ciągu swego 5-cio letniego pobytu we Lwowie czynny udział w życiu politycznem młodzieży akademickiej. W r. 1912 wstępuje do Związku Strzeleckiego we Lwowie.

W pierwszych dniach wojny światowej znajduje się w szeregach I Brygady Legjonów, w których dosługuje się stopnia podporucznika. Po zwolnieniu z obozu internowanych oficerów w Benjaminowie, przybywa powtórnie do Lwowa w lutym 1918 roku, w celu kontynuowania studjów na Politechnice. Dni listopadowe zastają go we Lwowie w szeregach pierwszych Obrońców Lwowa na odcinku Domu Techników.

W r. 1921 jako kapitan kończy Wyższą Szkołę Wojenną, uzyskując tytuł oficera dyplomowanego. W latach 1921 do 1925, pełni służbę w Krakowie, gdzie kończy równocześnie Szkołę Nauk politycznych przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1929, jako major dyplomowany, obejmuje stanowisko attache wojskowego w Belgradzie, skąd po upływie czterech i pół lat, już jako pułkownik, zostaje przeniesiony na stanowisko naczelnika Wydziału bezpieczeństwa w lwowskim Urzędzie Wojewódzkim. W r. 1934 zostaje przeniesiony na stanowisko Wicewojewody pomorskiego do Torunia, skąd obecnie przechodzi na stanowisko Wojewody do Stanisławowa.

— **PREZYDJUM ZW. OBROŃCÓW LWOWA U WOJEW. BELINY-PRAŻMOWSKIEGO.** Wojewoda Lwowski Władysław Belina-Prażmowski, przyjął w dniu 15 b. m. na dłuższem posłuchaniu prezydjum Związku Obrońców Lwowa w osobach prezesa posła dra Stan. Ostrowskiego, i wiceprezesów mj. Józ. Klinka, kpt. Jerzego Abtoszewicza i kpt. dr. Andrz. Matkowskiego, które złożyło p. Wojewodzie gorące podziękowanie za życzliwość, opiekę nad bezrobotnymi obrońcami Lwowa, wdowami i sierotami i za dotychczas udzieloną Związkowi pomoc materjalną. — Następnie prezydjum przedstawiło p. Wojewodzie program pracy Związku na rok bieżący, oraz postulaty, dotyczące poszczególnych zagadnień, a zwłaszcza sprawy dalszej walki z bezrobociem wśród członków Związku.

P. Wojewoda objawił żywe zainteresowanie sprawami Związku, i pełne zrozumienie dla przedstawionych mu postulatów i przyrzekł delegacji swą dalszą pomoc i życzliwość w pracach Związku, szczególnie w walce z bezrobociem.

— **OSOBISTE.** Dr. Franciszek Kmietowicz (jun.), został przez Min. W. R. i O. P. zatwierdzony docentem Uniw. J. K. we Lwowie

— **W 3-CIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI LUDWIKA CZARNOWSKIEGO,** świetnego artysty i zasłużonego dyrektora Teatrów Miejskich, odbędzie się nabożeństwo żałobne w poniedziałek dnia 17 b. m. o godz. 12-tej w południe w kościele Katedralnym przed wielkim ołtarzem. B. artyści opery lwowskiej odśpiewają szereg pieśni i również soliści orkiestry zgłosili swój udział, chcąc w ten sposób uczcić pamięć dyrektora, który był prawdziwym opiekunem i przyjacielem swego personelu.

— **VIII. WIECZÓR PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO.** We wtorek, dnia 18 b. m., o godz. 6 wiecz., odbędzie się w Pracowni naukowej Ossolineum dyskusja nad odczytem prof. dra Romana Ingerdena p. t. „Przedmiot i zadania wiedzy o literaturze".

— **WALNE ZEBRANIE ZW. ZAW. TECHN. DENTYSTYCZNYCH,** Grupa Lwów, odbędzie się dnia 25 b. m. o godz. 19-tej w lokalu własnym, ul. Rutowskiego 23, I. p.

— **SEKCJA MECHANIKÓW POLSKIEGO TOW. POLIT,** oraz Stow. Inżynierów Mechaników Polskich Oddział we Lwowie, zawiadamia, że w poniedziałek, dnia 17 b. m. odbędzie się w sali wykładowej Laboratorjum Maszynowego Politechniki Lwowskiej przy ul. Ujejskiego 5 zebranie, na którem p. Dr. Inż. Adam Wiciński wygłosi odczyt p. t.: „Obecny kierunek rozwojowy silnika Diesla oraz wytyczne na przyszłość ze szczególnem uwzględnieniem silnika lotniczego". Początek o godz. 18.30. Goście wprowadzeni przez Członków mile widziani.

— **WIECZORNICĘ GÓRALSKĄ** na zaproszenie Zarządu Okręgowego Wychowania Fizycznego, urządza Związek Teatrów i Chórów Ludowych w poniedziałek dnia 17 b. m. w sali Posejmowej (Gmach Skarbka pl. Krakowski 12) z okazji przejazdu przez nasze miasto patroli góralskich, wracających z raidu narciarskiego szlakiem Karpackiej Brygady. W program wchodzą śpiewki i tańce góralskie, wykonane przez miłych Gości z 10-ciu miejscowości od Żywca po ziemię Sanocką, w barwnych góralskich strojach ze swoich okolic, przy muzyce kapeli góralskiej z Poronina. Nadto produkcje chóralne i taneczne podlwowskich grup wiejskich, oraz inne.

Początek wieczornicy o godzinie 5-tej popołudniu, poczem goście o godz. 9-tej wieczorem odjadą w dalszą drogę. Wstęp na wieczornicę wolny, opłata za garderobę 50 gr., młodzież płaci 30 gr.

— **STEFAN OSSOWIECKI** wygłosi odczyt p. t. „Kryzys psychiki i przyszłość ludzkości" w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznem, w środę, dnia 19-go b. m., o godzinie 19-tej minut 30. Bilety w cenie od 2 zł. do 70 gr. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6, w dniu odczytu od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznem.

— **LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE.** We wtorek, dnia 18 b. m. w lokalu L. T. F. we Lwowie, przy ul. Dieduszyckich l. 1, — kurs fotografiki VI.: Dr. Oblas: O powiększeniach (ciąg dalszy). — Początek o godz. 19.30.

— **NOWE STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH.** Dnia 11 b. m. odbyło się w sali Polskiego Towarzystwa Politechnicznego zebranie kilkudziesięciu inżynierów budowlanych z terenu lwowskiego, na którem ukonstytuowało się zrzeszenie, pod nazwą: „Oddział Polskiego Związku Inżynierów Budowlanych we Lwowie" jako sekcja Polskiego Towarzystwa Politechnicznego.

Wybrano zarząd, w skład którego weszli inżynierowie: Prof. E. Bratro, L. Ciechanowicz, S. Gawliński, M. Kogut, M. Kolbuszowski, W. Wasilkowski, B. Welczer.

— **KLUB SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.** W odczuciu potrzeby niezależnego wypowiedzenia się społeczeństwa w najaktualniejszych zagadnieniach chwili bieżącej, grono obywateli, stojących na gruncie ideologji J. Piłsudskiego, stworzyło organizację pod nazwą: „Klub Społeczno - Gospodarczy", z siedzibą we Lwowie, w lokalu własnym przy ul. Głębokiej 5, by zwartą pracą całego społeczeństwa lwowskiego przyczynić się do obrony polskości i interesów gospodarczych naszego miasta. — Statut Klubu uzyskał zatwierdzenie. Klub stworzył sekcje: gospodarczą, oświatową, społeczną i imprezową, które już zaczęły intensywną działalność.

— **Z ŻYCIA L. O. P. P.** Onegdaj odbyło się w Świetlicy Miejskiego Zakładu Czyszczenia Miasta Lwowa Zebranie Organizacyjne Koła L. O. P. P. Zebranie zagaił Dyrektor Zakładu Mjr. Stefan Zagórski, przedstawiając zadania i cele oraz działalność L. O. P. P. Po zagajeniu nastąpił wybór Zarządu w skład którego weszli: Dyrektor Z. Cz. M. Stefan Zagórski jako Prezes Koła, Tadeusz Brzezicki jako zastępca, Stanisław Zaprutko jako sekretarz, Jan Decker jako skarbnik, oraz jako członkowie Zarządu: Władysław Bednarski, Zbigniew Mrowec, Michał Soroczko. Delegatem na Walne Zgromadzenie Powiatu L. O. P. P. wybrano Adolfa Strzeleckiego. Następnie nowo wybrany Zarząd ustalił program pracy na najbliższy okres czasu.

— URUCHOMIENIE MIEJSC SPRZEDAŻY DRUKÓW UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ. Ubezpieczalnia Społeczna we Lwowie uruchomiła w kilkudziesięciu punktach miasta i najbliższej okolicy miejsca sprzedaży druków zgłoszeniowych, wymeldowań oraz zmiany zarobków. W kioskach gazetowych i sklepach, gdzie sprzedaż tych druków się odbywa, znajdują się odpowiednie plakaty.

Idąc w dalszym ciągu w kierunku ułatwienia dokonywania złożenia tych druków, Ubezpieczalnia Społeczna we Lwowie z dniem dzisiejszym rozpoczęła przyjmowanie tych druków oprócz biura zgłoszeń przy ul. Szpitalnej 1, dodatkowo przy ul. Dwernickiego 3, w lokalu lecznictwa Ubezpieczalni w godzinach od 8—12 i od 17—18, oraz w informacji działu lecznictwa przy ul. Fredry 2, od godz. 8—20 codziennie.

Ubezpieczalnia Społeczna nie wątpi, że zarządzenie to, ułatwiające dokonanie zgłoszenia, przyspieszy zameldowanie tych pracowników, którzy dotąd zgłoszeni nie zostali, a których zatrudnienie, przy mającej się odbyć w niedługim czasie kontroli domowej (zwłaszcza służby domowej) zostanie bezpośrednio stwierdzone i podciągnięte pod par. 58 prawa o przekroczeniach.

— WOJEWÓDZKIE BIURO FUNDUSZU PRACY WE LWOWIE podaje do wiadomości zainteresowanych, że rejestrujący się, jako poszukujący pracy bezrobotni, winni okazywać przy rejestracji legitymacje ubezpieczeniowe Ubezpieczalni Społecznej. W legitymacji tej uskuteczniana będzie adnotacja o zgłoszeniu faktu pozostawania bez pracy.

W wypadku nieposiadania legitymacji ubezpieczeniowej z powodu zagubienia lub t. p., żądane będzie złożenie pisemnego oświadczenia z pouczeniem o odpowiedzialności karnej za złożenie nieprawdziwego oświadczenia.

———

— JEDZIEMY DO SŁAWSKA. O godz. 6.50 w niedzielę, zamierzone jest uruchomienie pociągu popularnego ze Lwowa do Sławska. Karty uczestnictwa w cenie 6.20, są do nabycia w biurach podróży, gdzie należy informować się o ewent. zmianach, gdyż grupa wycieczkowa zorganizowana zostanie tylko w wypadku dostatecznej frekwencji. Pociąg następny do Sławska zorganizowany zostanie w niedzielę, dnia 23 lutego.

———

— Z TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH WE LWOWIE. (Gmach Muzeum Przemysłowego, wejście od ul. Dzieduszyckich 1, 1. piętro II). W niedzielę, t. j. dnia 16 b. m. o godz. 11.30 przedpołudniem, otwieramy wystawę kobierców i tkanin wschodnich z XVIII i XIX wieku. Kobierce należą do prawdziwie wyjątkowych rzadkości i przedstawiają pierwszorzędną wartość nietylko dla zbieraczy i dla najszerszych kół publiczności, posiadającej pełne zrozumienie i uznanie tej sztuki, która od dawnych lat należała do inwentarza każdego nawet przeciętnego domu szlacheckiego i mieszczańskiego. Kobierzec i kilim wschodni, jest niezodowną ozdobą każdego mieszkania. Z tego powodu obecna wystawa wzbudzi niezawodnie powszechne zainteresowanie u wszystkich ludzi, miłujących tak rodzimą, jak i obcą sztukę. — Wystawa otwarta będzie codziennie od godz 10-tej do 15-tej popołudniu.

Zdarzenia i Wypadki

WYPADEK NARCIARZA NA POHULANCE

(a) Na skoczni Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego na Pohulance wydarzył się wczoraj w południe w czasie skoku fatalny wypadek Zdzisławowi Staszeckiemu, studentowi W. S. H. Z. Staszecki próbował po raz pierwszy skoku, przyczem skutkiem skrzyżowania się nart, upadł tak fatalnie, iż doznał złamania nogi. Ponieważ Pogotowie Ratunkowe nie rozporządzało w danej chwili samochodem sanitarnym, który wyjechał do jakiegoś wypadku na mieście, przeto przewieziono Staszeckiego sankami do szpitala powszechnego. Dodać należy, że warunki, jakie w dniu wczorajszym panowały na Pohulance, nie sprzyjały jakimkolwiek skokom, stan bowiem śniegu był niski i niska jego warstwa spoczywała na zlodowaciałem podłożu.

OBŁAWA NA TERENIE KOMISARJATU III. P. P.

(a) Wczoraj późnym wieczorem funkcjonarjusze policyjni tego komisarjatu przeprowadzili na swym terenie obławę, która zagarnęła w sieć kilkunastu podejrzanych osobników, pościgówką dowiezionych do aresztów policyjnych.

Ofiarnością Lwowa staną baraki

Częściowe złagodzenie bezdomności lwowskiej

(— Bez uciekania się do peanów stwierdzić musimy, że w akcji „Zimowej Pomocy dla bezdomnych", społeczeństwo lwowskie, kierowane w tej imprezie inicjatywą prezesa Laskownickiego, dyrektora Michała Guzeckiego, rekt. Seifarta, inż. A. Hausnera, inż. Biernackiego, r. Finkielsteina, r. Müllerowej i innych, zdało egzamin na całej linji. Jeszcze jeden dowód, że Lwów, niekrępowany w swych przedsięwzięciach, umie walczyć z niebezpieczeństwami i daje sobie z niemi radę. Stwierdzić to należy choćby dlatego, że nie raz jeden jeszcze wypadnie naszemu grodowi stawać na szańcach inicjatywy społecznej, która zdaniem naszem nie powinna być hamowana, zwłaszcza przez czynniki, hołdujące prądom znienawidzonej biurokracji.

Ze sprawozdania, jakie na ostatniem posiedzeniu złożył dyr. Guzecki wynika, że saldo gotówkowe zbiórki zamknęło się sumą 43.000 zł. Nie jest to jednak saldo ostateczne; uwzględniając bowiem dalsze zapowiedziane wpływy i przyobiecaną pomoc w sumie 2.000 zł. z „Funduszu Pracy", przyjąć należy, że wraz ze zbiórką materjalową wynik ostateczny akcji osiągnie przewidzianych 110.000 zł. Podkreślamy, że we Lwowie nikt się nie usunął od przyjścia Komitetowi z pomocą. Stanęło więc i społeczeństwo, z p. wojewodą Beliną-Prażmowskim na czele, który w akcji zbiórkowej zanotował najwyższe pozycje, i banki i instytucje i zakłady przemysłowe i zakłady handlowe i warsztaty rzemieślnicze i świat robotniczy. Wszyscy!

Obecnie przystępujemy do zrealizowania celów akcji: budowy dwu, względnie trzech baraków i rozszerzenia domu noclegowego Braci Albertynów. Koszt budowy jednego baraku obliczono na 3.200 zł. Rzecz naturalna, że w cenę tę wchodzą i cena materjału i koszta robocizny, które w toku robót mogą obniżyć wydatki gotówkowe, tembardziej, że robocizna ma przyrzeczoną bezpłatną pracę bądź to przez zakłady przemysłowe, bądź też przez warsztaty rzemieślnicze. Nie wątpimy, że i robotnicy zgłoszą ochotnie swój udział.

Nie wchodzimy w szczegóły budowy baraków, których plany są już gotowe; tę czynność pozostawiamy doświadczeniu Komitetu budowy, w skład którego wchodzą: radca inż. Biernacki, inż. Rybicki, inż. Nowak, r. Wojnarowicz, r. Finkelstein. Wierzymy również, że projekty Komitetu będą miały na oku przedewszystkiem usunięcie z murów Lwowa najdrażliwszych momentów bezdomności w jej formie „jakisniowej" czy „grobowcowej". Projekt urządzenia „Świetlicy" może na innym odcinku znaleźć realizację. Można w którymś z budynków miejskich uzyskać salę, ale to muzyka przyszłości. Najpierw sprawa dachu nad głową, jakiego takiego kąta, jakiego takiego przytulenia się.

Nad sprawozdaniem Komitetu wywiązała się na ostatniem posiedzeniu żywa dyskusja, w której uczestniczyli: red. Laskownicki, dyr. Guzecki, inż. Biernacki, r. Müllerowa, nacz. Michalewicz, red. Kanarowski i inni.

Wchodzimy więc w stadjum budowy i o ile Zarząd miasta przydzieli odpowiednie tereny, pójdziemy o krok naprzód.

Byle prędzej — bo nędza czeka!

P. Marjan Ordower zbiera zamówienia na maszyny do szycia

(a) Pan Marjan Ordower, zamieszkały przy ul. Kraszewskiego l. 15, jest agentem handlowym —komiwojażerem. Jeździ po zapadłych kątach i oferuje na sprzedaż ratalną maszyny do szycia. Przed dwoma laty zajechał aż na Polesie, na folwark Bożek, gminy Pniewno, w powiecie koszyrskim. I tam znalazł „ofiarę" w osobie rolnika Józefa Wasielewskiego, który zamówił u niego maszynę do szycia za cenę 90 zł., przyczem w myśl umowy Wasielewski złożył na jego ręce 10 zł. tytułem zadatku, a resztę w dwu ratach miał uiścić w miesiącach najbliższych po nadesłaniu maszyny. I od dwu lat Wasielewski czeka na maszynę a pan komiwojażer z ul. Kraszewskiego ani myśli o wywiązaniu się ze zobowiązania. Solidny agent i reprezentant firmy! Wasielewski kilkakrotnie upominał się listownie o nadesłanie maszyny, lecz bez wyniku, Ordower raz mu odpisał, że niedługo przyjedzie do Pniewna i maszynę przywiezie. I tak już ją wiezie od dwu lat! i będzie ćmić biednego rolnika z zapadłego polskiego zakątka aż do rozprawy sądowej, na której niebawem stanie. Zamykajcie drzwi przed podobnymi typkami!

Rewolwerem chciał wyrównać rachunek za libację w kawiarni

(a) Do kawiarni „Carlton" przy ul. Łukasińskiego przybył wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem niejaki Eugenjusz Pruski, były pomocnik kominiarski, pozostający bez zajęcia i miejsca zamieszkania, a zająwszy z jakąś wesołą damą miejsca za stolikiem, kazał podać sutą kolację, zakrapianą kilku karaweczkami wiśniówki. Oboje mieli apetyty, to też potrawy znikały jedne za drugiemi, rozlewny alkohol po chwili nad stolikiem rozpostarł niefrasobliwą atmosferę, która trwała aż do godz. 3-ciej nad ranem. O tej porze Pruski wezwał płatniczego, który przedstawił rachunek na 67 zł. Gdy gość sięgnął do kieszeni, na twarzy płatniczego zarysował się miły uśmiech, pełen zadowolenia, iż zdarzył się taki gość, który zapłaci za kolację tak znaczną kwotę, rychło jednak ten uśmiech zagasił przestrach na widok rewolweru, wyciągniętego przez Pruskiego z kieszeni. Gość nie miał przy sobie ani złamanego grosza i myślał, że rewolwerem utoruje sobie drogę ku wyjściu.

W kawiarni powstało nieopisane zamieszanie, płatniczy niby szybko biegacz znalazł się na drugim końcu sali i zawezwał po chwili posterunkowego. Uczuł się wówczas bardzo silnym i wraz z kelnerami przystąpił do... rozbrajania (!) gościa, aby palto i ubranie jego wziąć w zastaw. Przeszkodził temu posterunkowy, nie chciał bowiem przy znaczniejszym mrozie prowadzić Pruskiego w negliżu do komisarjatu. Tu okazało się, że Pruski już po raz drugi w ostatnim czasie próbował w ten sposób przy pomocy rewolweru wyrównać rachunek, przed trzema bowiem tygodniami w kawiarni „Union" przy ul. Kościuszki manipulował tak niezręcznie rewolwerem wśród podobnych okoliczności, iż zranił się w rękę. Gościa, który kawiarza naciągnął na 67 zł., aresztowano.

———

JESZCZE JEDNA OFIARA LUDZKIEJ NIESUMIENNOŚCI

(a) Mieszka przy ul. Zielonej l. 19, w Żółkwi, zarobnik Grzegorz Pidhorecki, liczący 26 lat. Z powodu braku zajęcia szukał za posadą i w tym celu dał ogłoszenie do jednego z pism południowych. I czekał na efekt niedługo, bo nazajutrz otrzymał ze Lwowa list od... dra Bronisława Owczarskiego (ul. Piekarska l. 27), żeby zgłosił się do niego, a uzyskać może posadę służącego lub biletera w kinoteatrze.

Ucieszył się wielce Grzegorz Pidhorecki i wyjechał do Lwowa, gdzie na wyznaczonem miejscu w pasażu kinoteatru „Marysieńka" zetknął się z niejakim N. Stankiewiczem, właścicielem biura pośrednictwa pracy (ul. Kościuszki 22), skąd po krótkiej rozmowie Stankiewicz zaprowadził Pidhoreckiego do dra Owczarskiego. Ten przyrzekł udzielić mu posady pod warunkiem złożenia kaucji w kwocie 400 zł., na co Pidhorecki zgodził się i już w ratach wręczył mu 300 zł., przyczem Stankiewiczowi... za pośrednictwo, które właściwie nie miało miejsca, gdyż Pidhorecki wszedł w fatalne dla siebie pertraktacje o posadę za pośrednictwem ogłoszenia, — wręczyć musiał aż 50 zł. (!). Posadę miał otrzymać około 10 lutego br., a dowiedziawszy się, że dr. Owczarski od wielu innych osób powyłudzał w ten sam sposób większe i mniejsze sumy, wniósł przeciw niemu doniesienie karne

KŁOPOTY WŁAŚCICIELKI KAMIENICY Z LOKATOREM

(a) Estera Bernfeld, właścicielka kamienicy nr. 62 przy ul. Sykstuskiej, ma kłopot z lokatorem Jakóbem Weinbergiem, majstrem szewskim. Ponieważ lokator ten nie posiada strychu, przeto Bornfeldowa godziła się na to, aby Weinberg korzystał z jej strychu, pragnęła mu bowiem „wygodzić" w tej sprawie. Onegdaj przyszedł Weinberg do Bornfeldowej i żądał wydania klucza od strychu, a gdy mu oświadczyła, że ma na strychu swoim rozwieszoną bieliznę i da mu klucze za dwa dni, Weinberg, rozsierdzony, rzucił w jej stronę słowa: „Ja pani porozbijam zamki i zrobię tak, jak mi się będzie podobało!" Jak powiedział, tak zrobił. Rozbił łomem kłódkę w pierwszych drzwiach, rozbił zamek w drugich i rozwiesił bieliznę. Bornfeldowa skierowała przeciw lokatorowi doniesienie.

WŁAMANIE MIESZKANIOWE

(a) O południowej porze nieznani sprawcy po rozbiciu kłódki i zamku dostali się do kuchni mieszkania Józefa Szklarczyka, urzędnika pocztowego (ul. Sapiehy 73), gdzie skradli garderobę i różne rzeczy.

Z OPERY

Madame Butterfly

Znakomity kompozytor włoski Puccini, był wielkim mistrzem w doborze librett dla swych oper. Umiał zawsze znaleźć treść odpowiadającą doskonale jego psychice twórczej — dzięki czemu uzyskiwał idealne niemal zespolenie akcji z muzyką, wystarczy wszak przypomnieć tylko romantyczną „Cyganerję", brutalną „Toskę" czy też dramatyczne przeżycia gejszy „Butterfly". Każdą z swych oper potrafi talent kompozytora oblec w tak cenne szaty dźwiękowe, że każda z nich stanowi prawdziwe arcydzieło o trwałej wartości.

Ostatnia audycja imprezy operowej, przypomniała nam piękną „Madame Butterfly" — powiększając jednak zespół sympatycznych gości, egzotycznym występem znakomitej japońskiej aktorki i śpiewaczki Teiko-Kiwa, artystki o europejskiej sławie.

Oczywiście myśl świetna. — któraż bowiem z doskonałych zresztą odtwórczyń roli „Butterfly", może subtelniej i głębiej odczuć wzruszającą tragedję biednej „gejszy", jak nie rodowita Japonka.

Świetną artystkę podziwialiśmy w tej samej roli na naszej scenie przed kilku laty, obecnie jednakże kreacja jej, dzięki pogłębieniu i doskonale rozwiniętym zaletom wokalnym, stanęła na najwyższym poziomie sztuki aktorskiej i śpiewaczej. — Gra niepospolitej artystki, pełna najgłębszych akcentów, wywarła niezatarte wrażenie. — Sukces andycji był wprost olbrzymi.

O partnerach p. Teiko-Kiwa i orkiestrze napiszemy w najbliższym czasie.

J. WEŁESZCZUK



Viklund mistrzem olimpijskim w biegu maratońskim

Garmisch, 15. 2. W sobotę rano nastąpił w Garmisch start narciarskiego biegu długodystansowego na 50 klm. Pogoda była słoneczna. Trasa biegu dość trudna, chociaż miała charakter raczej nizinny, podejścia na niektórych odcinkach były bardzo uciążliwe. Ze startu wyruszyło 36 zawodników.

SZWEDZI PROWADZĄ.

Pierwszy meldunek, który nadszedł z pierwszego odcinka na 8-ym kilometrze, wykazał, że najlepszy czas ma chwilowo Szwed Vickstroem, który wyruszył jako 4-ty skolei. Na drugim odcinku wysuwa się na czoło drugi Szwed Viklund. Bardzo dobry czas ma również Fin Karpinen. Na połowie trasy, jako pierwszy przybył Vickstroem, który osiągnął na 25 klm. czas 1:56:08. Pierwsze meldunki wyjaśniły o tyle sytuację, że zwycięstwo Szwedów nie ulegało wątpliwości i jedynie między nimi rozgrywała się walka o pierwszeństwo. Z środkowej Europy najlepiej szli Czesi. Polak Karpiel, znajdował się w trzeciej dziesiątce zawodników.

WALKA NA FINISCHU MIĘDZY VICKSTROEMEM A VIKLUNDEM, ENGLUNDEM.

Pierwszy przybył do mety Englund, który na finischu rozegrał walkę ze swoim rodakiem Vickstroemem. W tej walce Englund stracił minutę na ostatnim odcinku, tak, że Vickstroem, który w chwilę później przybył do mety, w klasyfikacji wysunął się przed nim

Tłumy zgromadzone na stadjonie, oczekiwały jednak na trzeciego Szweda Viklunda, którego czas uzyskany na wszystkich poprzednich odcinkach był lepszy znacznie od Vickstroema i Englunda.

O godz. 12.05 przybył do mety Szwed Viklund w doskonałym czasie 3:30:11 sek., zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce w biegu i zdobywając złoty medal olimpijski. Drugie miejsce zajął Vickstroem, trzecie Englund, a czwarte Bergstroem. Szwedzi zajęli zatem cztery pierwsze miejsca w biegu.

Za grupą szwedzką następują zawodnicy innych narodów skandynawskich, a dopiero na 9-tem miejscu, jako biegacz środkowo-europejski Czech Musil. Do tej grupy czołowej doszedł jeszcze Jugosłowianin Smolej, stosunkowo dobre miejsce uzyskał również Amerykanin Satre.

KARPIEL NA 26-em MIEJSCU.

Jedyny, startujący w biegu na 50 klm. Polak Karpiel, zajął 26-te miejsce, osiągając czas 4:06:26 sek.

OFICJALNA KLASYFIKACJA BIEGU MARATOŃSKIEGO.

Oficjalna klasyfikacja biegu maratońskiego, przedstawia się następująco: 1) Viklund (Szwecja) w czasie 3:30:11, 2) Vickstroem (Szwecja) 3:33:20, 3) Englund (Szwecja) 3:34:10. 26) Karpiel (Polska) 4:06:26. Ogółem klasyfikacja obejmuje 34 zawodników. Dwaj zawodnicy biegu nie ukończyli.

Kanada bije Czechosłowację 7:0

Garmisch, 15. 2. W sobotę rano, rozegrany został w Garmisch finałowy mecz hokejowy, pomiędzy Kanadą a Czechosłowacją. Zwycięstwo odniosła Kanada w wysokim stosunku 7:0 (4:0, 2:0, 1:0). W pierwszej tercji obie drużyny walczyły słabo. Wyraźną przewagę mieli jednak Kanadyjczycy, którzy w ciągu kilku minut zdobyli aż 4 bramki. Strzelcami byli Kitchen, Sinclair, i Neville. 4-ta bramka dla Kanady padła ze strzału samobójczego Czechów.

W drugiej tercji Kanadyjczycy podwyższają wynik do 6:0 przez Murraya. W ostatniej tercji Kanadyjczycy nie wysilają się zbytnio, tak, że w tym okresie uzyskują tylko jedną bramkę przez Farguharsona.

STAN TABELI RUNDY FINAŁOWEJ.

Po tym meczu stan tabeli rundy finałowej, przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Anglja	2	4:0	7:1
2) Kanada	2	2:2	8:2
3) Ameryka	1	2:0	2:0
4) Czechosłowacja	3	0:6	0:14

DZIŚ ZAMKNIĘCIE IGRZYSK.

W niedzielę odbędą się w Garmisch następujące, końcowe imprezy olimpijskie:

O godz. 11: otwarty konkurs skoków. Z Polaków startują Marusarze i Czech.

O godz. 14.30: ostatni mecz hokejowy Kanada — Ameryka.

O godz. 17: uroczyste zamknięcie olimpjady i rozdanie nagród.

O godz. 20: raut pożegnalny dla uczestników olimpjady.

AMERYKA ZWYCIĘŻA W ZAWODACH BOBSLEIGHOWYCH.

Garmisch, 15. 2. W sobotę odbyły się pozostałe dwa biegi bobsleighowe dwójek. — W klasyfikacji wszystkich czterech biegów pierwsze miejsce i tytuł mistrza olimpijskiego oraz złoty medal zdobyła Ameryka 1, osiągając ogólny czas 5:29:29.

SZCZEGÓŁY SUKCESU KALBARCZYKA.

Start Kalbarczyka na 10 klm. zakończył się pełnym sukcesem. Wynik, uzyskany przez Polaka, jest nowym rekordem Polski. Pozatem Kalbarczyk wykazał, że należy już obecnie do pierwszej klasy światowych łyżwiarzy. „Po drodze" Kalbarczyk po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni poprawił rekord Polski na 5 klm., osiągając czas 8:46. Te doskonałe wyniki ustanowił Kalbarczyk w niepomyślnych stosunkowo warunkach, mianowicie w 13 skolei biegu. Była wtedy też godzina 13-ta, słońce silnie przygrzewało i lód stał się miękki, co znacznie wpłynęło na pogorszenie wyników. Ponadto partner Kalbarczyka, Amerykanin Peterson, już w trzeciem okrążeniu po starcie, został nieco w tyle. Na 5 kilometrze Kalbarczyk miał go za sobą o przeszło pół okrążenia, a na 6 kilometrze Amerykanin przewrócił się i zrezygnował z dalszej walki. Wskutek tego Kalbarczyk połowę dystansu biegł sam bez dopingu przeciwników.

SCHAEFFER NA PIERWSZEM MIEJSCU W JEŹDZIE PANÓW.

W piątek wieczorem, ogłoszono w Garmisch oficjalną klasyfikację jazdy figurowej panów. Zgodnie z przewidywaniami, na pierwszem miejscu znajduje się mistrz świata, Austrjak Schaeffer. Klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) Schaeffer (Austrja) nota 7 pkt., 420,7, 2) Baier (Niemcy) 24, 400,8, 3) Kaspar (Austrja) 24, 400,1, 4) Wilson (Kanada) 30, 394,5.

POLSCY HOKEIŚCI GRAJĄ W HAMBURGU I BERLINIE.

W niedzielę i poniedziałek, hokejowe drużyny olimpijskie Polski, Szwecji, Japonji i Węgier, rozegrają tyrniej w Hamburgu. — Po zawodach w Hamburgu, nasi hokeiści jadą do Berlina, gdzie również wezmą udział w dwudniowym turnieju.

ZNACZKI OLIMPIJSKIE.

Polski Komitet Olimpijski, wypuścił znaczki olimpijskie dwu rodzajów: oksydowane — po 50 groszy, emaljowane w pięciu kolorach — po 5 złotych sztuka. Znaczek do wcięcia w klapę marynarki przedstawia tarczę z Orłem Polskim, nad którym u góry znajduje się pięć kół olimpijskich. Zamawiać znaczki można w lokalu P. K. Ol., Warszawa, ul. Wiejska 11, m. 16.

Dzisiaj mamy do wyboru

Godz. 19. **Pogoń — Ukraina**, towarzyski mecz hokejowy na torze Pogoni przy ulicy Szymonowiczów.

Godz. 19.15, **Śląski Klub Hokejowy — Lechja**, mecz hokejowy na torze LOZHL, Pełczyńska.

Z Brodów

Z KARTY ŻAŁOBNEJ. Zmarł tu lekarz miejski dr. Kapelusz Maksymiljan.

REWJA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ. Ochotn. Straż Pożarna urządziła własnemi siłami rewję, która wywołała entuzjazm wśród tut. społeczeństwa

—

OGŁOSZENIA

Zwycięzca biegu na 18 km.



Eric Larsson, zdobywca pierwszej nagrody w biegu zjazdowym w Garmisch.

TARGI WIEDEŃSKIE

8—14 marca 1936

Targi Techniczne i Gospodarstwa Rolnego do 15 marca

WIELKIE TARGI ŚRODKOWOEUROPEJSKIE

WYSTAWCY Z 18 PAŃSTW
NABYWCY Z 72 KRAJÓW

Wiza wjazdowa zbędna! Legitymacja Targów i paszport upoważniają do przekroczenia granicy austrjackiej. Wiza tranzytowa czechosłowacka niepotrzebna! Znaczna zniżka przejazdu na polskich, niemieckich, czechosłowackich i austrjackich kolejach oraz na linjach lotniczych. Wszelkie informacje oraz legitymacje Targów (po zł. 8·—) przez

WIENER MESSE A. G., WIEN VII.

oraz przez honorowe przedstawicielstwa

WE LWOWIE: Austrjacki Konsulat, ul. Ossolińskich 4
Polskie Biuro Podróży „Orbis", Sp. z o. o., ul. Legjonów 29
Polskie Biuro Podróży „Orbis", Sp. z o. o., pl. Marjacki 5
625 Wagons-Lits/Cook S. A.. pl. Halicki 15

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.



Fortepiany pianina światowych wytwórni na składzie **MARECKI** Lwów, Batorego 7. 243



BIELIZNĘ DAMSKĄ pończochy, rękawiczki i inną galanterję poleca **ZYGMUNT ZALESKI** Lwów Boimów 4.

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79



FORTEPIANY krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje **HANAK** Lwów, Piłsudskiego 21 I. p. 242

Drób dworski tuczony stale na składzie poleca **MICHAŁ WIRGA, Lwów, ul. Sienkiewicza l. 3.**

Telefon 247-92



OD ZŁ. 10.—
miesięcznie obuwie dla całej rodziny, wraz z reperacją w pierwszorzędnej firmie „AR - KA", Lwów, Zimorowicza 17. 302

KATOLICKA



Wytwórnia Gorsetów **„Krajoprzemysł"**, Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

MASZYNA
do szycia w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. — Gródecka 63, drzwi 3. 1037

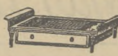
OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7, (dawniej „Jot - Es") 40

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86. 131

JÓZEF PROCKO I Syn
Fabryka mebli żelaznych metalowych Lwów, Tercjarska 10.



Łóżka, tapczany, łóżeczka dziecięce, stojaki, umywalki. Zamawiać i nabywać można po cenach fabrycznych: Procko, Lwów, **Łyczakowska 4.** Tel. 274-80. 315

KOSZYKARSTWO
Posiadamy i wykonujemy kosze podróżne, na kwiaty, papier, etażerki, łóżeczka dziecinne z siatkami. Meble koszykowe, pokojowe, werandowe, ogrodowe, wyplatarnia siedzeń trzcinowych. Przyjmujemy wszelkie reperacje i zamówienia. Dla P. T. Urzędników na raty. Ceny konkurencyjne. Zakład Koszykarski „ŁOZA" Lwów, Zyblikiewicza 45.

WYTWÓRNIA RAM
stylowych i artystyczna oprawa obrazów. B. GUŁA Romanowicza 10 (od ulicy Marji Dulębianki). 314

Antyczne mebelki
poleca stolarnia w podwórzu — Kołłątaja 5. 74

KSIĄŻKI
polskie, rzadkie z historji, literatury, sztuki, okazyjnie sprzedam. Piłsudskiego 23, m. 6, od 3—5. 1044

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

DWA POKOJE,
kuchnia, komfort, do wynajęcia. Listopada 69. 1045

TRZY POKOJE,
kuchnia, przedpokój, zł. 81. Piaskowa 14. 1046

PIĘCIOPOKOJOWE
mieszkanie komfortowe, odnowione. Lelewela 5, telefon 281-24. 1043

PIĘKNE
mieszkanie, zremontowane, I. piętro, 4 pokoje, jasne, system korytarzowy od 1. **kwietnia** (1./4.) do wynajęcia. Zgłoszenia pod „Politechnika" do Administracji. 1041

5 POKOJOWE,
komfortowe, centro-orgrzewane mieszkanie, II. p. Wałowa 11, do wynajęcia od marca. Dozorca wskaże. 1042

5 POKOI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 565

DWA POKOJE,
kuchnia, komfort, poszukiwane. Listy do Adm. „Państwowiec". 1018

POSZUKUJĘ
pokoju umeblowanego ze światłem i opałem, wejście z klatki schodowej. Listy z ceną do „Dziennika Polskiego" „Inżynier". 1019

URZĘDNICZKA
na posadzie, poszukuje pokoju z kuchnią, chętnie komfort. Listy z podaniem ceny do „Dziennika Polskiego „Wypłacalna". 1020

W CENTRUM MIASTA
bo przy ul. Hetmańskiej Nr. 8, jest natychmiast do wynajęcia na I. piętrze na biura lub mieszkanie lokal, składający się z 2 większych pokoji frontowych, nyży, kuchni i 1 pokoju do podwórza; tylko katolikom. — Bliższa wiadomość u dozorczyni. 1016

EMERYT
państwowy, poszukuje 2 pokoi z kuchnią, blisko śródmieścia. Warunki i cena do Administracji „Sądowiec". 1021

POKOJU
z kuchnią poszukuje wypłacalna urzędniczka. Listy do Administracji „Jedna osoba". 1022

2 POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, zaraz do wynajęcia. Kluszyńska 12. 1023

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfort, słoneczne, do wynajęcia. Snopkowska 27. 1024

5 POKOI,
kuchnia, nyża, komfort do wynajęcia od 1 marca. Akademicka 11. 1025

TRZY POKOJE,
kuchnia, pełnokomfortowe, do wynajęcia. Pełczyńska 29. 1026

POKÓJ
umeblowany jest do wynajęcia. Nowy Świat 3, parter. 1033

DOZORCÓWKA
dla służącej z kaucją. Gródecka 63, drzwi 3. 1036

POKÓJ
umeblowany, do wynajęcia. Gródecka 63, drzwi 3. 1038

STANCJA
do wynajęcia, sucha. Gródecka 63, drzwi 3. Kaucja wymagana. 1039

NAUKA

STUDENT - POLONISTA
poszukuje lekcji za mieszkanie, najchętniej ze szkoły powsz. lub inższ. gimnaz. — Zgłoszenia do Administracji „Dziennika" pod „Lekcja". 1012

KURSY KROJU,
szycia, modelowania damskiego prowadzone przez Modelistę dyplomowanego w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu, przeniesiono na ul. Ossolińskich 12. 220

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

MŁODY,
przystojny, szuka posady. Czy znajdzie się osoba, któraby dopomogła do egzystencji, uczciwemu młodzieńcowi, wzamian dozgonna wdzięczność. — Listy Adm. pod „Wdzięczność" 1007

SZYJĘ
po domach suknie, bieliznę, o ile ktoś niema maszyny, to pożyczę swoją. Zgłoszenia Potockiego 102/II, m. 6. 1032

KOBIETA
inteligentna z 7 klasami gimnazjalnemi, pisze na maszynie, pozostaje z 10-letnim synem w skrajnej nędzy i poszukuje jakiejkolwiek pracy biurowej, posiada b. dobre świadectwa i polecenia. — Zgłoszenia pod „Kobieta inteligentna". 1047

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

WOLNE POSADY

DO DOCHODOWEGO
interesu chemicznego, poszukiwany obrotny spólnik, najchętniej farmaceuta. — Wkład 2.000 zł. i współpraca. Zgłoszenia do „Dziennika" sub „Olearta". 1013

POSZUKUJE SIĘ
poważnego agenta branży papierniczej, chrześcijanina z długoletniemi świadectwami. Zgłoszenia pod „Fabryka". 1014

POTRZEBNY
dozorca od 1 marca ze świadectwami i kaucją. Kadecka 4. 1034

POTRZEBNA
biuralistka, katoliczka z kaucją. Oferty własnoręczne do Adm. pod „Egzystencja". 1040

MATRYMONIALNE

STUDENT
praw IV. roku ożeni się z panną młodą, niebiedną, która dopomoże do otwarcia kancelarji adwokackiej. Pośrednictwo rodziny mile widziane. Listy możliwie z fotografją do „Dziennika Polskiego" „H. K." 1027

DLA SIOSTRY MEJ,
miłej, wysokiej, szatynki, szukam męża. Panowie do lat 40 złożą swe oferty w Adm. „Dziennika Polskiego" „Bez posagu". 1028

WDOWA
bezdzietna, pozna pana do lat 45 w celu matrymonjalnym. Listy do „Dziennika Polskiego". „K. Z." 1029

INTELIGENTNA
panna, urzędniczka na posadzie, pozna pana kulturalnego na odpowiedniem stanowisku w celu metrymonjalnym. Poważnie myślący złożą swe oferty w Adm. „Dziennika Polskiego" „Precz z samotnością" 1030

RÓŻNE

POSZUKUJĘ
pieska, pincza maltańskiego do suczki. Zgłoszenia telefon 117-67. 1017

„CZYSTOŚĆ".
Wióruje, cyklinuje posadzki, desynfekuje, mieszkania remontowane odczyszcza. Telefon 259-17. 616

GRUZLICA PŁUC
jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar.



Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i tp. stosują p. p. Lekarze **„Balsam Trikolan - Age"** który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

PROSZĘ
dzwonić telefon 297.20. Naprawiam precyzyjnie zegarki, biżuterję, zegary zabieram i dostawiam do domu. Albin Mutka, plac Bernardyński 3. 523

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy. za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.